



Sédir

FRAGMENTY
W tłumaczeniu K.A.

Według
FRAGMENTS, 1954
Amitiés Spirituelles

PRZEDMOWA

do wydania polskiego

W 1921 roku Sédir wydał, swą pracę pt. "Kilku Przyjaciół -Boga. Celem tej książki było wykazanie na przykładach, że nauka Chrystusa jest przekazywana bezpośrednio, od czasów apostolskich, wewnątrz lub na zewnątrz organizacji kościelnych lub filozoficznych, za pośrednictwem kilku uczniów, jednych znanych, innych okrytych nieprzeniknioną bezimiennością, a wszystkich zwerbowanych przez Mistrza i wewnątrznie pouczonych przez Jego Ducha a niekiedy przez Niego samego, osobiście.

Takim "Przyjacielem Boga" był Sédir. My, którym dane było go znać i żyć w jego najbliższym otoczeniu, możemy powiedzieć, że to co przyciągnęło nas ku niemu, to niewątpliwie głębia jego umysłu, szlachetność uczuć, serdeczność obcowania, jego promieniowanie, lecz przede wszystkim jego szczerość. Sédir przeżył to wszystko czego nauczał; z największą pokorą, osobiście, dał przykład cnót, których światło ukazywał swoim słuchaczom i czytelnikom. Słowa i czyny tworzyły w nim wspaniałą jedność; był on, w całej prawdzie i w całej wielkości tego słowa, sługą Chrystusa.

I dlatego właśnie jego mowa znajdowała, taki oddźwięk. Proste słowo, wypowiedziane przez niego, wzruszało do głębi, gdyż płynęło z serca, i było wyrazem rzeczywistości duchowej, nie tylko zrozumianej lecz i przeżytej. Przy nim czuliśmy się bezpieczni i nade wszystko lepsi; wszystko stawało się jasne i proste, budziła się odwaga do działania, do znoszenia wszelkich utrapień i do kroczenia naprzód.

*

Yvon Le Loup, syn Hipolita i Serafiny Foeller, urodził się 2 stycznia 1871 r. w. Dinan, Departamencie Cote du Nord, w Bretanii, lecz większą część swego dzieciństwa spędził w Paryżu.

Trudne to było dzieciństwo. Ciężkie choroby i niedostatki, będące następstwem wojny, dały mu poznać gorzkie wyrzeczeń i cierpień.

Ale cierpienia i izolacja spowodowana chorobami, rozbudziły w nim intensywne życie wewnętrzne i przyspieszyły jego rozwój duchowy.

W tych trudnych warunkach, prawie bez pomocy, zrealizował program szkoły podstawowej. Dalszą naukę kontynuował już w szkole, uzyskując świadectwo dojrzałości i dyplom studiów specjalnych. W 1892 r. przyjmuje posadę urzędnika w Banku Francji, w Paryżu.

Żarliwie spragniony wiedzy, każdą wolną chwilę poświęca nauce; jego ulubionym miejscem spacerów stają się paryskie bulwary gdzie, w pudłach bukinistów, poszukuje odpowiedzi na dręczące go pytania.

Posiadając nadzwyczajną, niemal fotograficzną, pamięć i rzadką, dochodzącą do jasnowidzenia, intuicję; wykazując niezwykłą pracowitość i bardzo wyostrzony zmysł krytyczny przeczytał i przyswoił sobie ogromną ilość dzieł: głównie z dziedziny filozofii, mistyki, symbolizmu i ezoteryzmu, zdobywając w ten sposób najkompletniejszą, rozległą kulturę. Równocześnie pracuje intensywnie nad doskonaleniem swego stylu literackiego, który już wkrótce podziwiać będą jego czytelnicy.

To ciągłe poszukiwanie wiedzy, to stałe pragnienie Absolutu, kieruje go ku ludziom, u których spodziewa się znaleźć Prawdę, i dziwnym zrządzeniem Opatrzności spotyka na swej drodze najwyższych przedstawicieli wszystkich tradycji ezoterycznych.

Jego nadzwyczajne zdolności i wiedza sprawiają, że wkrótce zostaje wtajemniczony we wszelką wiedzę. Pierwsze swe prace wydaje pod własnym nazwiskiem Yvon Le Loup. Od 1891 r. występuje pod pseudonimem Paul Sédir.

Sédir to anagram słowa, „désir” - pragnienie; pragnienie Boga, dążność ku najwznioślejszemu, ku najlepszemu; niepoahamowane pragnienie Absolutu, pragnienie coraz pełniejszego, coraz doskonalszego służenia bliźniemu, przez miłość do Chrystusa; pragnienie które było zawsze bodźcem dla jego duszy, inspiracją jego wysiłków.

Wtedy to, osiągnąwszy najwyższe szczyty poznania i mocy, porzuca nagle swoje „mądrości”, zrzeka się wszystkich tytułów i odrzucając wszelkie wtajemniczenie, odsuwa się od większości swoich dotychczasowych towarzyszy, aby poświęcić się wyłącznie Ewangelii.

Przemiana, ta zaskoczyła jego najstarszych przyjaciół, a wielu z nich nie zrozumiało jej nigdy; dziś wiemy, że była ona rezultatem pewnego wydarzenia, które przekonało go namacalnie o nicości nauk i stowarzyszeń tajemnych; wydarzenie to odmieniło całkowicie jego życie i umieściło, na zawsze, na drodze Ewangelii.

Nie należy nam mówić o tym więcej; możemy jedynie; odesłać czytelników do dwóch deklaracji publicznych, złożonych przez niego samego, które dają wszelkie pożądane uściślenia. Są to: list do Echo du Merveilleux, z którego istotne fragmenty podajemy niżej i przedmowa, do wykładów Ewangelii, której wyjątki zamieszczamy na str. 8.

„Jestem tylko odosobnionym badaczem... Od roku 1887, kiedy te studia zaczęły mnie pasjonować, zetknąłem się z licznymi zagadnieniami... Nigdy nie posiadałem

środków materialnych niezbędnych dla tego, kto studiuje jedynie książki; i jeżeli przeznaczenie wynagrodziło mi tę stratę stawiając na mej drodze najwyższych przedstawicieli różnych tradycji ezoterycznych, to prosta dyskrecja, wdzięczność i względy przyzwoitości zabraniały mi, zawsze, opowiadać wszystkim o tym, co ci nieznani lecz wyjątkowi ludzie uważali za tajemnicę.

„...Wszystkie moje skromne książki o ezoteryzmie, wszystkie moje artykuły w przeglądach okultystycznych, wszystkie moje i wykłady w szkole hermetycznej były z konieczności usiane lukami i niedomówieniami. Te jałowe szkice miały chociaż tę wartość, że zwróciły uwagę poszukiwaczy i zachęciły do prac bardziej kompletnych. Co do mnie, to z kilkoma współtowarzyszami przebywałem wszystkie dziedziny ezoteryzmu i zgłębiłem wszystkie krypty z największą szczerością, z najżywszą nadzieją dojścia, do celu.

Lecz żadna ze zdobytych wreszcie pewności nie wydała mi się Pewnością.

„Rabini udostępnili mi nieznane rękopisy; alchemicy przyjęli mnie do swoich laboratoriów: mistycy muzułmańscy, buddyści, taoiści wprowadzili mnie, podczas długich nocnych czuwań, do siedzib swoich bogów; pewien bramin pozwolił mi skopiować swe tablice mantramów, pewien jogin przekazał mi tajemnice kontemplacji. Ale pewnego wieczoru, po pewnym spotkaniu, wszystko to czego ci, godni podziwu, ludzie nauczyli mnie, stało się dla mnie jakby lekkim oparem unoszącym się o zmierzchu nad przegrzaną ziemią”.

*

Czyż takie cudowne doświadczenie jest przywilejem tylko człowieka tak wyjątkowego jakim był Sédir? Nie, każda istota spotka pewnego dnia swój ideał, ideał któremu poświęci swe serce, swe porywy i swe trudy; spotka go twarzą w twarz; będzie on żywy, substancjonalny a nie teoretyczny i abstrakcyjny; będzie go mogła kontemplować, widzieć w jego najbardziej odczuwalnej postaci, mówić do niego i słyszeć jego głos. Szczęśliwi będą wtedy ci, dla których ideałem nie byli bogowie szczęścia przemijającego lecz sam Bóg, wieczysty i prawdziwy, Mistrz, jedyny jeden godny naszego uwielbienia i naszej żarliwości, Nasz Pan Jezus Chrystus!

I rozumiemy oświadczenia tych, którzy takie uroczyste i rozstrzygające chwile przeżyli. Rozumiemy Paskala wołającego: "Pewność, pewność, radość, pokój. Zapomnienie świata i wszystkiego, prócz Boga. Radość, radość, radość, łzy radości"

Rozumiemy też Sédir'a, gdy napisał te słowa:

"Kiedy zjawia się Mistrz, to jakby w sercu ucznia wschodziło słońce; znikają wszelkie chmury; rozpadają się wszelkie powłoki; wydaje się, jakby zapłonęła jakaś nowa jasność nad światem; zapominamy o goryczach, rozpaczach i niepokojach; biedne

serce, tak umęczone, rzuca się ku przeczuwanym, promiennym krajobrazom, nad którymi roztacza swe aureole spokojna wspaniałość Wieczności; nic ponurego nie zaciemnia już Przyrody; wszystko wreszcie harmonizuje się w zachwycie, adoracji i miłości".

Odtąd Sédir był już tylko świadkiem. Jego życie, jego nauka były świadectwem oddanym Pewności, która wypełniła i oświeciła jego istotę. Godność duchową, która została mu nadana poświęcił Temu, który mu jej udzielił, oddał ją na służbę wszystkim; nie chciał być i nie był niczym więcej jak tylko sługą.

Odtąd życie Sédir'a streszcza się w jednym imieniu: Chrystus, a jego nauka w jednym słowie: Ewangelia. Całe jego dzieło jest komentarzem wieczystej Księgi, wysiłkiem nieustannie ponawianym, by ukazywać Chrystusa, tu na ziemi, tym którzy się trudzą i szukają, by głosić, że Chrystus jest sumieniem świata, że jest On życiem świata. Jego książka pt. "Wtajemniczenia" zawiera historię, - należałoby powiedzieć dramat - tego spotkania, które zdecydowało o ukierunkowaniu jego życia.-

Ewangelia nie jest przedmiotem spekulacji, lecz kodeksem życia indywidualnego i zbiorowego; Ewangelia to Życie i moc Życia. Sédir pisał: "Proszę abyście dobrze to zrozumieli, że Ewangelia nie jest książką naukową, filozoficzną, czy ezoteryczną; jest ona wezwaniem do działania". I dodaje, że każdy czyn, aby mógł być owocny i promieniujący, musi wypływać z miłości, z miłości do Chrystusa i z miłości do bliźniego.

Dzieło Sédir'a charakteryzuje się tą osobliwością, że łączy zmysł najżywszego idealizmu z najbardziej realistycznym umysłem praktycznym. Sédir był, przede wszystkim, realizatorem. Pisał on: "W moim pojęciu, bardzo szlachetne aspiracje, wzniosłe medytacje ociągają pełnię swej mocy tylko wtedy, gdy doprowadzone są do czynów, w których, się ucieleśniają".

Przedmiotem najserdeczniejszej troski Sédir'a byli jego przyjaciele, ci których Bóg umieścił na jego drodze, aby ich prowadził i wspomagał. Jeden tylko Bóg wie jak bardzo on nas kochał. Przez długie lata prowadził nas za rękę słuchając z cierpliwością, której nic nie było w stanie znużyć, zapominając o swych własnych cierpieniach, aby pochylić się nad naszymi troskami; przez długie lata pouczał nas, wspomagał, ostrzegał, pokrzepiał; przez długie lata słuchaliśmy jego słów energicznych i czułych, będących wiernym echem Tego, który stał się ciałem dla zbawienia świata; przez długie lata karczował - z jakimiż trudami! - niewdzięczną głębię naszych serc, aby uczynić ją zdolną do przyjęcia zasiewu życia wiecznego; przez długie lata brał na siebie nasze brzemiona, ciężar naszych trosk i naszych niewierności. Uczeń Tego, który nie przyszedł po to, aby mu służyło, lecz by służyć i oddawać swe Życie.

Sédir pragnął uczynić swych przyjaciół apostołami, lecz dał im również zasadę tego apostołstwa: "Chcemy przekonywać nie przedstawianiem naszych idei, lecz promieniowaniem ognia, którym nas one ogarniają.." I jeszcze: "Przykład jest mową najbardziej przekonującą".

*

Życie Sédir'a było jednym pasmem posłuszeństwa. Nigdy nie postanawiał, że zrobi to czy tamto; odpowiadał jedynie na wezwanie okoliczności, narzędzi Woli bożej. Kiedy proszono go o odczyty - dawał odczyty. Później, kiedy jego słuchacze prosili o książki - wydawał książki. Jego dzieło pisarskie liczy przeszło 50 tomów, nie mówiąc o przekładach, artykułach w czasopismach i przedmowach, które napisał do licznych dzieł. Podobnie, gdy znalazł ludzi dobrej woli, spragnionych działania, założył w lipcu 1920 r. stowarzyszenie "Amitiés Spirituelles". Powiedział wtedy do swych przyjaciół:

« Zamierzamy oddawać innym wszystko co otrzymaliśmy: nasze siły fizyczne i moralne, naszą inteligencję, naszą zdolność kochania, nasz czas, nasze pieniądze, a nawet nasze szczęście. Wiemy bowiem, że wszystko co wydaje się być naszą własnością, nie należy do nas, bo wszystko to otrzymaliśmy. Sługa Chrystusa, do którego staramy się upodobnić, obarcza się wszelkimi obowiązkami, i nie przyznaje sobie żadnych praw: ojczyźnie oddaje swą krew; społeczeństwu - swe zdolności; rodzinie - swą wierną miłość; innym ludziom - swe miłosierdzie, a Bogu - swoje modlitwy ».

Sédir odszedł 3 lutego 1926 r. po kilku dniach choroby lecz pozostało jego dzieło, w którym znajdujemy pewność i pokrzepienie. Ta odrobina myśli Jezusa, którą pojęliśmy z jego dzieł, dostarczy nam, według tego co on sam powiedział, « pracy na stulecia ».

*

Na życzenie wielkiej liczby naszych przyjaciół, wydajemy poniższe strony, wyjątki z pisarskiego dzieła Sédir'a.

Jak czytać te strony?

Mimo nieco systematycznego układu rozdziałów, składających się na tę antologię, czytelnik nie powinien oczekiwać tu streszczenia nauki Sédir'a. Zresztą Sédir nigdy nie zamierzał stworzyć metodycznej doktryny. W słowach Chrystusa, które tylu ludzi powtarza od dzieciństwa jak jakieś czcigodne lecz martwe aksjomaty, które wielu innych uważa za znane, bo czytali je, bardziej lub mniej powierzchownie, których inni wcale nie znają; w słowach, tych ukazuje Sédir zarysy jednocześnie

bardzo szerokie i bardzo bliskie; daje swemu czytelnikowi chęć głębszego ich poznania, pragnienie większego zbliżenia się do Tego, który je wypowiedział, usłyszenia ich niejako z jego ust i skierowanych do niego osobiście.

Z takim właśnie uczuciem trzeba czytać tę antologię jako zachętę do pójścia dalej, nie w znaczeniu lepszego zrozumienia, lecz pełniejszego kochania. Religia Jezusa, w istocie - powtarzamy to - nie jest doktryną, lecz życiem; nie poznaje się jej intelektem, lecz sercem.

We wstępie do jednej ze swych książek o Ewangelii ¹, Sédir tak określił swoją metodę:

"Mógłbym podporządkować moje komentarze do Ewangelii zasadom pięknych dyscyplin intelektualnych, jasnej i mocnej logice, porządkowi, który podziwiamy w dziełach geniusza francuskiego. Mógłbym przyjąć o tyle łatwiej tę metodę, że w mej młodości szczęśliwe okoliczności pozwoliły mi osiąść syntezy Wiedzy, w porównaniu z którymi wszelkie próby Ampera, Wrońskiego, Augusta Comptę, Barleta wydają się cząstkowe. I wierzę w to, że każdy kto by miał te klucze patriarchalnej wiedzy przedhistorycznej, mógłby wydobyć z opowiadań, słów i czynów Jezusa wszelkie wiedze, wszelkie sztuki i wszelkie reguły. Lecz inne zdarzenie, bardziej niż szczęśliwe, nieocenione, którego zawsze będę się czuł niegodnym, dało mi poznać, że wiedza jest tylko obrazem, niepokojem ducha, zwierciadłem, a każdy system, ograniczeniem.

"Myśl jest budowlą; ma ona swój plan, swe fundamenty, swe symetryczne rozkłady, swe harmonijne kontrasty, swe tajemne przejścia, swe sale wystawne i ozdobne. Jest ona stała, nieruchoma i ograniczona. Oczywiście, może ona wzruszać lub wzbudzać podziw; lecz sama jej natura narzuca jej granice i, w swym najwyższym wysiłku, nie dochodzi ona nigdy dalej jak do dziewiczego i lodowatego szczytu samoświadomości.

"Uczucie ten szczyt przekracza i wznosi się ku niebiosom życia wiecznego.

W tym świecie, nie do opisania, żadne prawo rozumowe nie może już istnieć; istota otrzymuje tam skrzydła Ducha czystego i dar wolności bez granic. Tam rozkwitają w nieskończoność: niepojęte i niemożliwe; tam wszystko cieszy się wiecznie nową młodością; tam panuje miłość i ruch absolutny; tam Bóg jest wszystkim i wszystko

¹ Komentarze Sédir'a do Ewangelii obejmują pięć tomów: Lata dziecięce Chrystusa, Kazanie na Górze, Uzdrawienia Chrystusa, Królestwo Boże, Zwieńczenie Działa.

oddycha Bogiem bez pośrednictwa. Jest to domena Jezusa; Ewangelia jest jej opisem a wszystkie ramy intelektu przyskają.

"Oto dlaczego nie zastosowałem w moich komentarzach metody dydaktycznej. Chciałem poprowadzić czytelnika szczerego i prostego ku nieprzebranym skarbowi ubóstwa duchowego. W beztadzie moich opisów każdy znajdzie, z większą swobodą, pokarm odpowiedni dla swojej duszy, który ona sama wybierze swymi intuicyjnymi i bezpośrednimi pragnieniami. A inteligencja, oczyszczona z wyuczonych nawyków, pochwyli odkrywcze analogie pomiędzy najodleglejszymi przedmiotami. Tak więc, aby pogłębić i poszerzyć swoje zrozumienie Ewangelii, czytelnik winien liczyć tylko na siebie samego, na żarliwość swoich poszukiwań i na surowość swej dyscypliny moralnej. Jego nauczycielką będzie bogobojna miłość, bo królestwo myśli zamyka się we wszechświecie, lecz Jezus przeprowadza nas dalej. Jediną naszą troską, w podążaniu za Nim, winno być wykorzystanie całej przenikliwości naszej inteligencji w poznawaniu samego siebie i całej energii naszej woli aby stać się panami naszego egoizmu.

"Nie brak umysłów na tyle rozkochanych w metafizyce, by pogrążyć się w subtelnych dociekaniach; naszą domeną jest miłość i czyn. Jesteśmy pewni, że jeśli to będzie konieczne, Duch Święty nauczy nas wszystkiego w mgnieniu oka, i że jeśli żyjemy Prawdą serca, i Prawdą rąk, Prawda inteligencji zostanie nam ofiarowana za darmo.

"Nie zamierzam odslaniać bożych intencji; byłoby to zarozumiałstwem i nieroztropnością. Ale pragnąłbym widzieć w duchu szukającego, dość żarliwego by mógł powstrzymać się od wszelkiej uprzedniej interpretacji, rodzące się przecucie tego co, być może, chciał spełnić Chrystus wypowiadając jakieś słowo lub czego pragnął nauczyć spełniając jakiś gest. Oto dlaczego te stronicie nie przedstawiają jakiegoś ciągu dydaktycznego; są to tylko notatki. System jest zawsze ramą; Ewangelia nie mieści się w ramach; jest ona rozległa jak wszechświat i jak wieczność.

Jediną, dziedziną., w której ujmowanie w system jest użyteczne, jest walka przeciw sobie samemu".

Od najdawniejszych czasów życie mistyczne było porównywane do górskiego szczytu, na który trzeba się wspiąć. Ci, którzy ledwie spróbowali wspinaczki, odkryli takie horyzonty, otrzymali takie wrażenia wewnętrzne i taką pewność, że zapłonęło w nich pragnienie dzielenia się ze swymi braćmi radościami, które zostały im udzielone. Lecz w jaki sposób opisy mogą dać odczuć przeżyte rzeczywistości i otrzymane błogosławieństwa; w jaki sposób mogą one wprowadzić do płuc i do oczu atmosferę góry i panoramę jaka, ona odslania?

To, co pisał Sédir o życiu mistycznym, to nic innego jak opowiadanie wędrowca, który udał się na podbój szczytu będącego celem tysiącletnich wysiłków ludzkości. Gdy przez ponad trzydzieści lat wygłaszał odczyty i pisał książki, robił to w nadziei, że jego słowa obudzą w jakimś umyśle, w jakimś sercu, pragnienie wznoszenia się mistycznego. Gdy opisywał krajobrazy, gdy ostrzegał przed niebezpieczeństwami, gdy opisywał radości tego wstępowania, robił to w nadziei, że to, co jemu przyniosło pewność intelektualną i pokój serca, może innym przynieść taką samą pewność i taki sam pokój. Ci, którzy pozostają u stóp góry, letni, bojaźliwi, dyletanci, nie znają tego piękna: dążenia ku lepszemu, pragnienia wyższego życia; nie znają bezgranicznie szlachetnego trudu wstępowania. Poznawanie samym intelektem rzeczywistości duchowych jest poznawaniem sztucznym i fałszywym, to jakby poznawanie, jedynie przez kontemplację mapy, krajobrazów, które odkrywa się będąc na szczycie.

Oczywiście, aby rozpocząć wspinaczkę trzeba wpierw szukać drogi na mapie, ale później trzeba wyruszyć w drogę.

Sédir zakończył swe odczyty o Ofierze następującymi słowami:

"Zarzucają mi nieraz, że proponuję moim słuchaczom tylko upokorzenia, wyrzeczenia, trudy i troski. Bez wątpienia, robię to, ale problem wygląda inaczej. Otóż wyobraźcie sobie podróżnych z trudem wędrujących przez niegościnną okolicę. Cierpią oni, oczywiście, i to na różne sposoby. Mówi się im, żeby nie lękali się cierpienia, że jeśli naprawdę zechcą porzucić niepokój, siła powróci w ich członki, powietrze złagodnieje, a ich uciążliwa wędrówka stanie się przechadzką. Lecz oni trwają w swych niepokojach, podtrzymują je i czepiają się ich. Pozostają więc biedni i nieszczęśliwi.

"Jeżeli nie chce się zrezygnować z oddychania duchem tego świata, próby które można będzie podjąć aby żyć wedle praw Boga, przyniosą, tylko nowe i bardziej dotkliwe cierpienia. Ale jeżeli postanowiwszy działać zgodnie z prawami Boga, zamkniemy swe serce przed atmosferą ziemską, a otworzymy je na tchnienia Nieba, wszystko się zmieni i najcięższe męczarnie staną się mało znaczące i prawie nieodczuwalne. Trzeba więc wybierać: nie możemy się rozdzielić i przebywać nogami w błocie, a głową w obłokach.

Jest tylko jeden krok do zrobienia, zwykła zasłona do podniesienia; nasz nieśmiertelny duch może żyć tylko w swojej ojczyźnie; nie zatrzymujemy go więc w Ciemnościach i wnieśmy go ku Światłu.

"Widzicie więc jak problem stosunków człowieka z Bogiem, na pozór zbijający z tropu, upraszcza się gdy posłużymy się zwykłym, zdrowym rozsądkiem. Oby zachęciło to nas do zwrócenia się raz na zawsze ku ternu, tak dobremu Ojcu, który jeden tylko może dać nam spokój, pewność i szczęście - tak naszym ciałom jak i

umysłom, jednostkom i społecznościom. Wierście mi, czas nagli; godziny decydujące wybiją być może dopiero w przyszłym stuleciu, mogą jednak wybić jutro. Pamiętajmy o tym, że Mistrz zjawia się nagle "jak złodziej". I decydujemy się".

I BÓG

Ojciec jest jeden w swej zasadzie; Jego niezliczone postanowienia są jedne; Jego nieskończenie złożone stosunki ze wszystkim co istnieje są jedne; wszystko możliwe jest zawarte w Jego Jedności; wszystko niemożliwe również. Celem, ku któremu rzuca On stworzenia, jest On sam; ich pierwotnym punktem wyjścia, był On: sam. Jest On jednoczesny, niepodzielny, stały. A prócz tego, wszystkie nasze słowa nasuwają myśl odtworzenia syntetycznego; nie jest to odpowiednie dla wyrażenia Jedności spontanicznej, żywej, konkretnej.

Inteligencja mędrców, która wznosi się od abstrakcji do abstrakcji aż do idei Zasady, pojmuje Go i opisuje za pomocą negacji; Absolutny, Niezmienny, Nieskończony, Nieruchomy. Jest On tym wszystkim gdy się Go rozpatruje z punktu widzenia stworzenia. Lecz przyjaciele Boga, którzy żyją w Nim i patrzą na Niego oczyma Miłości, widzą Go jako Potwierdzenie nieustające i Ruch spontaniczny. Jest On sumą wszystkiego co możemy pojąć i wszystkiego co pozostanie zawsze poza naszymi najrozleglejszymi wyobrażeniami.

(Kazanie na Górze, IV.)

Teologowie twierdzą, że istnienie Boga można udowodnić. Niewątpliwie. Lecz czymże jest jakaś wiara, oparta tylko na rozumie? Gdy szukamy pobudek życia, sił do znoszenia cierpienia, środków do uczynienia z siebie arcydzieła, potrzebna nam jest wizja Boga bezpośrednia, osobista, wyływająca z naszego wnętrza. Trzeba, żeby Bóg przemawiał do naszego serca.

Otóż, są dwa serca w naszym sercu, dwa serca i jedna myśl. Jedno serce Ciemności, materii i egoizmu: nasze "Ja". Jedno serce Światła, ducha i miłości: nasza Dusza. Myśl, ta jest tylko zwierciadłem; odbija ona czyny serca dominującego.

W tym wewnętrznym sanktuarium, w tym podwójnym sercu działającym zwłaszcza poza naszą świadomością, wypracowują się nasze wizje świata, nasze motywy działania i te realne cele naszych trudów, wobec których nasze cele pozorne są jedynie rozproszonymi iskrami.

W tym sanktuarium, przemawia do nas Bóg; w tym sanktuarium, organizuje się nasza inteligencja; z tego sanktuarium wytryskują energie, dzięki którym sięgamy granic niemożliwego, wnosimy się ponad samych siebie, odnosimy nad śmiercią, nad wszelkiego rodzaju śmiercią - jawne zwycięstwo nawet w chwili, gdy zdaje się nas miażdżyć.

(Droga do Boga)

Bóg jest niezależny od-Swego dzieła, którego mógłby nie dokonać. Bóg stworzył świat, bowiem, gdyby Bóg nie był wolny, nie byłby Bogiem. Ten system, który w najdoskonalszej formie jest wyrażony w pierwszych wersetach Ewangelii Jana i rozwinięty w katolickiej teologii, naucza, że Bóg obejmuje nie tylko wszystko, co wyobrażalne, lecz także wiele innych rzeczy, znajdujących się poza granicami naszej inteligencji i naszej czuciowości; ten Bóg mógł stworzyć świat zupełnie inny od tego, który jest, lub go nie stworzyć, lub tworzyć inne w nieskończoność, i nic nie świadczy o tym, że nie istnieją wszechświaty inne od naszego.

A więc, wszelki twór, bez względu na to jaki, pozostaje zawsze i zupełnie uzależniony od dobrej woli bożej. Ten wniosek, chociaż nie oparty na dowodach, okazuje się jedynym, gwarantującym istotom możliwość nieograniczonego rozwoju, chroniącym je od rozpacz, dający im zdolności przekraczania samych siebie. Bowiem dlaczego Bóg, któremu nie jestem niezbędny, trudziłby się tworzeniem mojej osoby, jeśli nie dla mojej korzyści, czyli przez dobroć? Jeśli On jest dobry, jest dobry doskonale. Znajdę więc w Nim wszelkie pomoce, wszystkie moce i wszelką wiedzę. A więc, przykrości i utrapienia, jakie spotykam na swej drodze, bez względu na to, czy są słusznymi następstwami moich poprzednich wykroczeń, czy też niesłusznymi skutkami złej woli otoczenia, powinny mi się ukazywać w istocie, jako praca przygotowane na mój osobisty użytek przez starania bardzo mądrego Mistrza, który mnie kocha. Bóg, nieskończenie dobry, nie gniewa się na nas, nie karze nas, nie mści się; jedynie pozwala nam podlegać bolesnym reakcjom naszych nieposłuszeństw za każdym razem gdy nie chcieliśmy Go posłuchać.

A zresztą, gdybym znał tajemnice, gdybym wiedział na co się narażam będąc nieposłusznym Prawu, popełniając Zło, czyż moja mądrość nie byłaby czym innym, jak egoistycznym wyrachowaniem? Czyż mogłaby mnie ona zaprowadzić tak daleko i tak wysoko, jak pragnę dojść, jak czuję, że dojdę? Ponieważ Bóg mnie stworzył, pochodzę od Niego, to do Niego powracam i ta sama siła, która mnie sprowadziła tu na ziemię, musi mnie zaprowadzić do Niego. Wiem, że tą siłą jest Miłość a nie Wiedza, Miłość a nie Moc, Miłość, rodzicielka wszelkiej wiedzy i wszelkiej mocy. Jeżeli więc dążę z całą energią mojej istoty ku Temu, który mnie wysłał, wznoszę się ku Niemu, a w miarę jak się unoszę, chmury się rozpraszają.

Tak więc, Bóg jest mistrzem i nawet siłę moich buntów otrzymałem od Niego. Lecz jeżeli ranię się przedzierając przez ogrodzenie, aby plądrować, mogę mieć żal tylko do siebie. Święty Bernard z Clairvaux, ten wielki znawca i budzieli ludzkich sumień, powiedział; "Niech ustąpi wola własna, a nie będzie już piekła," Słowa tak proste, że trzeba długo rozważać, aby poznać ich głębię. Tak, to my sami sprawiamy sobie cierpienie; jesteśmy swoim własnymi katami, bowiem żadna istota nie ma władzy ani prawa szkodzić nam, jeżeli sami nie dostarczyliśmy jej środków

ku temu. Niewątpliwie, twarde to stwierdzenie; ale dobrze jest nieraz powiedzieć sobie rzeczy twarde.

(Uzdrowienia Chrystusa, Wstęp.)

To dla nas Ojciec pobudował ten świat; oddał go nam; należy on do nas; jego los spoczywa w naszych rękach, nie tylko jego ulepszenie, ale jego trwanie. Prawo boże poucza nas, jak mamy traktować wszechświat; podobnie nauczyciel zadaje swym uczniom jakieś zadanie i każe im powtarzać je tak długo, aż osiągną dobry rezultat. Dlatego to najdrobniejszy wyraz Prawa pozostanie dotąd, póki nie wpiszemy go i nie wyrzeźbimy w materialnej substancji światów do których zostaliśmy wysłani. Bowiem Prawo, to wola Boga, a wolą Boga jest Jego Słowo, Jezus.

Ażeby znaleźć sens życia, trzeba uznać to, co ludzka pycha nazywa, z pewną urazą, przyzwoleniem bożym; sprawy mają się tak, bowiem jakimi chciał je Bóg. Każda filozofia, która nie uznaje "pierwszej przyczyny niezależnej, rozbija się o rafy „pesymizmu”, negacji działania lub buntu. Ojciec rzucił nas poprzez przestrzeń i wzdłuż czasu, ażeby ta długa podróż sprawiła w nas wzrost pewnej siły, której prawdziwej natury nie znamy, lecz sądzimy, że można by ją nazwać żywym poznaniem. Chcąc czy nie chcąc, odbędziemy tę podróż; nasze opory mogą ją jedynie przedłużyć; a najlepszą decyzją, jaką moglibyśmy podjąć, jest przedsięwziąć ją zdecydowanie, z całą naszą naj lepszą wolą.

(Kazanie na Górze, IV.)

Sprawiedliwość w Bogu jest zawsze zwyciężana przez Jego miłość. A poza tym, nie przejawia się ona nigdy bezpośrednio; pozwala ona działać naturalnemu przebiegowi reakcji. Nie jesteśmy karani, ani na jakiś czas, ani na wieczność. Gdy byliśmy nieposłuszni, zostajemy podciągnięci pod prawo nieposłuszeństw; pozostajemy związani póki większa część szkód nie zostanie naprawiona. Rzecz oczywista, te naprawy mogą być długie i wydawać się o tyle dłuższe, o ile czas się dłuży, gdy cierpimy. Lecz mają one zawsze swój kres. A z przyczyny Jezusa, który nam daje możliwości uciekania się do Jego niewyczerpanej łaski, koniec ten możemy przyspieszyć.

(Królestwo Boga, I.)

II STWORZENIE

Gdybyśmy mieli czas i cierpliwość, moglibyśmy nakreślić ogólny obraz budowy świata, gdyś jest zawsze niezbędne, żeby nasz umysł, nie gubiąc się w szczegółach, odzyskał styczność z zasadami. Niech nam wystarczy przypomnieć sobie, że w górze jest Bóg, że na dole jest Lucyfer, że między nimi dwoma rozciąga się cała Przyroda.

Zobaczycie w podręcznikach fizyki, które służyły wam w szkole, ów schemat załamывania się wiązki świetlnej w soczewce. Lampą jest Bóg; ogniskiem w którym skupiają się promienie jest Lucyfer, a soczewką, która otrzymuje bezpośrednia światło boże, która je modyfikuje w swej substancji, i która jest przenikana z kolei przez promienie wracające z ogniska, jest Wszechświat, pole nieustannej walki mądrości Nieba i przemocy Piekła.

Lucyfer posiada, w odbiciu, wszystkie sposoby działania bożej mocy. Pan zasiewa istoty, karmi je, każe im pracować, dzieli je, i sprowadza do siebie. Lucyfer wywiera wpływ na istoty, zwodzi je, tyranizuje, w końcu stara się je związać z sobą. Bez Boga, Lucyfer nie istniałby; bez Człowieka, Lucyfer nie miałby żadnej mocy.

Podobnie jak Bóg istnieje niezależnie od świata, Lucyfer ma swą własną domenę; podobnie jak Bóg istnieje w nas przez pewną indywidualną reprezentację, która jest jednym z trybów Słowa, podobnie Lucyfer ma w sercu człowieka swego reprezentanta. Podobnie jak Bóg zapewnia istnienie i ewolucję ogromnych organizmów kosmicznych z pomocą jednej z tych istot niewidzialnych, które tradycja zwie aniołami, podobnie Lucyfer posiada również przedstawicieli w mgławicach, w Drodze mlecznej, w systemach słonecznych, w satelitach, w planetach, wszędzie.

Przestrzeń międzygwiazdne, otchłanie Oceanu, nasza atmosfera, masywy górskie, bezmierne masy fluidyczne toczące życie na zodiakalnych ziemiach, wszystko to jest pełne aniołów i bogów, geniuszy dobrych lub złych; ilość samych ich hierarchii przekracza nasze wyobrażenie. Żaden jasnowidzący nigdy nie potrafił zliczyć ich więcej niż minimalną cząstkę. Nie sądźcie, że te pojęcia są właściwe jedynie przesadom dzikich ludów albo kosmologiom kolegów starożytnych ezoteryzmów. Wszyscy Ojcowie Kościoła mówili to samo co ja wam tu mówię. Święty Hieronim, święty Justyn, Orygenes, Athenagoras, święty Bazyli, święty Grzegorz z Nazjansu, święty Ambroży, święty Efrem, święty Grzegorz z Nyssy, Duns-Scot, święty Tomasz z Akwinu nauczają wszyscy o istnieniu niezliczonych wykonawców woli bożej; potwierdzają, że istnieją aniołowie wyznaczeni do opieki nad każdym z nas, opieki nad państwami i każdą z prowincji tych państw, do opieki nad gmachami i świątyniami, że inni czuwają nad zjawiskami przyrodniczymi i przepływem żywiołów; że wreszcie każda istota i każda rzecz przebywają pod bardzo troskliwą opieką Ojca za pośrednictwem specjalnego anioła.

Ujrzyście teraz olbrzymią, panoramę Wszechświata, pola nieustannej walki dwu armii Światła i Ciemności. A walka ogarnia cały świat, sfery niematerialne i domeny, które uważałoby się za nieuchwytne dla naszej inteligencji, uczuciowości i naszej świadomości. Chrystus i Antychryst ukazują się zawsze równocześnie. Za każdym razem, gdy Ojciec wysyła anioła z pomocą jakiejś istocie, Lucyfer wysyła demona, aby ją zgubić. Za każdym razem, gdy Lucyfer knuje spisek, Jezus wysyła jednego ze swych służebników, ażeby go zniszczyć.

Oto ogólne dane tradycji. Wystarcza nam one aby pojąć istnienie, z prawej i z lewej strony Ducha Ziemi, przedstawiciela Chrystusa i przedstawiciela Diabła; każdej istocie towarzyszy jej dobry i zły anioł. Dobrego Anioła naszej planety można nazwać "Panem" tego świata, jej złego anioła "Księciem" tego świata. Księżę tego świata ma pomocników; tego, który czuwa nad całą stroną handlową, przemysłową, ekonomiczną cywilizacji, legenda zwie "Mammonem"; ten, który dogląda prądów myśli filozoficznej czy religijnej jest "Antychrystem". Są tu jeszcze inni, od których zależą wojna, 'wstrząsy geologiczne i t.d.

(Mistyka Chrześcijańska, XII.)

Bóg obdarzył Przeciwnika siłami równymi Swoim tylko po to, żeby dostarczyć stworzeniom sposobności do rozwinięcia aż do ostatnich granic wszystkich ich energii. Jednakże, Przeciwnik nie otrzymał mądrości, lecz jedynie zręczność. Mądrość zawiera pewien element życia wolnego, którego Piekło nie może przyjąć, ponieważ jest tylko w swej istocie odbiciem życia prawdziwego. Ojciec wysyła swych pasterzy nie po to, by sprawić nagłe nawrócenie ludzi, ale żeby jedynie zasiewać ziarna, które dojrzeją później. Bowiem bez dobrowolnej współpracy człowieka nie może powstać nic trwałego. Ojciec nigdy nie zmusza, bowiem zawsze może nam termin przedłużyć. Przeciwnik spieszy się bardziej; i to właśnie skazuje go ostatecznie na porażkę.

(Zwieńczenie Dzieła, I.)

Bóg widzi, przenikając w Trwanie działaniem niepojętym, że danego dnia, ludzie będą potrzebowali pokrzepienia i ostrzeżenia. Jakiś prorok przekazuje im Jego zlecenie, które później spełnia się automatycznie, bowiem Słowo boże jest stwórcze. Gdyby nie było ono wypowiedziane, zmiana nie nastąpiłaby. Pamiętajmy o tym; gdzie działa Bóg, tam panuje wolność; jest to, ośmielę się powiedzieć, sfera Jego czcigodnej dobrej woli. Bóg tworzy świat w sposób wolny; mógłby On tego nie czynić; lecz gdy raz Słowo zasiewające gwiazdy zostało wypowiedziane, wchodzi one w porządek Przeznaczenia, zgodnie z właściwym im żywym prawem. Następnie,

z biegiem logicznego rozwoju ich egzystencji, gdy Jego miłość uzna to za słuszne, Bóg interweniuje, wysyłając pomoc dodatkową i darmową. Wcielenie Słowa jest najdonioślejszą z tych bożych jałmużn.

(Kazanie na Górze, I,)

III RELIGIA

Wyraz religia oznacza złączenia. Rozpoznajemy tu najstarsze pragnienie człowieka: nie być samemu, łączyć się z innymi, zawsze głębiej, zawsze mocniej.

Z chwilą gdy, dzięki nieszczęśliwym wydarzeniom, serce porzuca stworzenia żeby oddać się ostatecznie Temu, którego nie zna, lecz wie, że On jest, - Stwórcy -, prawdziwa Religia w tym sercu jest ustanowiona. Sława, Pieniądz, Nauka są tylko drogami o licznych zakrętach, które nieodwołalnie kończą się na wąskiej drodze Ewangelii; i jedynie ta prowadzi do Rzeczywistości wieczystej.

Trzebaż więc, przed spotkaniem z Bogiem, mieć zbadane wszystkie znikomości i wypróbowany osad wszystkich upojeń? Nie, gdyż Bóg jest wszędzie, Bóg jest ze wszystkimi, a przede wszystkim ze szczerymi i pokornymi. Śledząc przedłużenie czynów ludzkich aż do ich kresu zauważymy, że wszelki wysiłek jest aktem religijnym. Trud dobrego robotnika, czuwania uczzonego, niepokoje artysty są to modlitwy najżywotniejsze, najświętsze z modlitw, bardziej cenne i piękne niż wszystkie ojczenasze automatycznie odklepywane.

Analizujcie, badajcie siły, jakie wspierają tych pracowników; zawsze poza wszystkimi odnajdziecie jedną: intuicja zwie ją Bogiem; nazywa się również Miłością, Życiem, Ofiarą.

(Autentyczna Religia)

Religia pozostanie zawsze oddzielona od nauki i filozofii, bowiem jej korzeń tkwi gdzie indziej niż w dziedzinie faktów czy rozumu. Oczywiście, można tworzyć filozofię naukową lub religię filozoficzną, lecz jest to budowanie na piasku. Czyż konkluzje naukowe. nie zmieniają się co dwadzieścia lat, i jeśli filozofia, jako taka, odpowiada potrzebie inteligencji i potwierdza rzeczywistość myśli, to czyż systemy filozoficzne nie zbijają się nawzajem? W tym chaosie przybliżeń i prowizorycznych syntez, dusza mocna, dusza prosta, dusza zapalona absolutem, odnajdzie zawsze rozczarowanie pustki metafizycznej.

(Droga do Boga.)

Człowiek przygnieciony ogromem Przyrody, popychany gwałtownymi namiętnościami nagromadza te niezręczności, które pojęcie Dobra odkrywa mu jako grzechy. Rozgniewawszy swego Boga lub swych bogów, stara się ich wzruszyć lub prosi o ich wszechmocną pomoc. Potykając się o mury świata niewidzialnego, szuka w nich szczelin, które mógłby poszerzyć, stara się oszukać strażników tajemnych wrót, próbuje je przeskoczyć, lub rozbić. Oczywiście egoizm pod postacią instynktu samozachowawczego pobudza go, i również zaślepia. Wyobraża

on sobie, że wżruszy swego Boga ofiarując Mu cokolwiek, chwyta jakieś bardziej słabe stworzenie i popycha je przed sobą jak tarczę. Każe mu cierpieć na swe miejsce, nie tylko zabijając jego ciało, lecz zrzucając na jego błędną duszę piekielne wampiry, które ściągnęły do niego samego jego własne przewinienia. Taki jest, w moim pojęciu, zasadniczo zły charakter starożytnej ofiary. Oparta na nędznym wyrachowaniu: ofiarowuję mały "przedmiot" w nadziei otrzymania klejnotu; posługując się istotami słabszymi za pomocą przymusu i przemocy, w nadziei pobudzenia uczynności tego co jest silniejsze; niwecząc życie cielesne ofiary, upośledzając życie nieśmiertelne; zniżając Pana do poziomu ludzkiej podłości; fałszując prawdziwą religię, która jest rozmową ducha ludzkiego z Duchem Boga, wiążąc ją w rytuały i formuły a zarazem, obarczając swych zaślepionych zwolenników najcięższymi łańcuchami, starożytna ofiara wydaje mi się zboczoną karykaturą ofiary prawdziwej, ofiary jedynej i niezliczonej, celebrowanej przez istoty wieczyste przed tronem Boga, a którą zwiemy Tworzeniem.

(Ofiara, I.)

Praktycznie, wszystko sprowadza się do miłosierdzia. Wyrzeczenie będzie doskonałe tylko wtedy, gdy stanie się miłosierdziem, to znaczy darem siebie samego, dobrowolnym, wolnym i wspaniałomyślnym. Stan ofiary, ujarzmionej niewolnicy, czyni wszystkie starożytne poświęcenia niedoskonałymi i niezdolnymi do osiągnięcia Absolutu, dziedziny, w całym tego słowa znaczeniu, wolności. W jedynym wyrzeczeniu Jezusa Chrystusa, ofiara jest wolna, niewinna i dobrowolna; wyrzeczenie to, jedyne, dosięga Absolutu. Częstkowe wyrzeczenia uczniów Chrystusa też dosięgają Absolutu za pośrednictwem jedynym tego samego Chrystusa, o ile są składane spontanicznie, z pokorą i z miłością.

(Ofiara, II.)

Religia jest rzeczą żywą; jest to na świecie rzecz, w której życie jest najbardziej intensywne. Czyn jest tu ważniejszy niż myśl, żarliwość ważniejsza od reguły. Czyż święty Augustyn nie napisał; "Kochaj i rób co zechcesz"? Lecz trzeba kochać czynem a nie tylko intencją.

(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

Niespokojne duchy, których nie zadawała ani nauka, ani filozofia zdają się dziś być coraz liczniejsze. Pragnienie Absolutu, głód Nieskończoności, zapal ku Doskonałości

powstają w nas z tak władczą energią, że zmuszają nas, prawie na przekór nam, do ruszenia w drogę ku Ideałowi.

Jakie sprawy mogą pobudzać nasze pragnienie, tego ojca woli?

Należą one do trzech kategorii; w pierwszej i najniższej znajduje się materia, wygoda, lenistwo, odpoczynek, bezwład, sen, jednym słowem niedziałanie we wszystkich planach ciała i intelektu.

W drugiej, działa pragnienie posiadania, zdobywania, używania, odkrywania, walki; jest to gloryfikacja samego siebie; wtedy pracuje się bez wytchnienia, uczy poświęcania jednej radości dla zdobycia innej w dziedzinie religijnej, społecznej, ekonomicznej i osobistej.

Trzecia wyłania się dopiero w szarym brzasku przesytu. Gdy nasze "Ja" wie już, że bezwład jest samobójstwem, a własna działalność utudą, szuka ono gdzie indziej życia i rzeczywistości. Stwierdziwszy, że praca jest mu niezbędna i obowiązkowa, poszukuje celu wieczystego, bowiem wszystkie cele doczesne wymykają mu się bardziej lub mniej szybko; i cel ten znajduje poza fortuną, władzą, sławą, nauką, miłością i stworzeniami, jedynie w samym Bogu.

(Królestwo Boga, II.)

IV CHRYSTUS

Wola nie będzie nigdy zaspokojona, bowiem wszystko co może ona osiągnąć własnymi siłami jest względne, stworzone, zniszczalne; trzeba więc, żeby wola wyrzekła się swych pragnień i wyrzekła się samej siebie; wtedy nie będzie więcej cierpiała i wypełni ją Absolut.

Jednak wola ta mieszka w ciele, i jej ideał, Bóg żyjący, nie może lekceważyć tej materii, którą stworzył. W jaki sposób te dwie istności mogą połączyć się materialnie? Przez Jezusa Chrystusa, stwórcę życia nadprzyrodzonego w nas; Jezusa, ośrodek religii; Jezusa, pierwowzór, streszczenie, spełnienie całego człowieka, całego wszechświata i całego Boga.

Jezus jednoczy sprzeczności natury boskiej i natury ludzkiej. Jest On wielki, jest samą wielkością; jest On pokorny, najnędzniejszy z ludzi: żebrak, bolesna ofiara. Historycy jego czasu nie znają Go, a z własnej woli przyjął On ten nędzny stan, żeby być wzorem we wszelkich trudnościach i przykładem we wszystkich nieszczęściach. W Jego życiu jest wszystko; jest On bratem, synem, przyjacielem, ojcem, biedakiem, bogaczem, robotnikiem, uczonym, kapłanem, księciem, świętym.

Mówi On wielkie rzeczy w sposób najbardziej prosty, jakby nie widział ich wielkości, i tak dokładnie, że nie ma wątpliwości, że je zna; zaś rzeczy małe wypowiada z wielkością. Oto, co nadaje Ewangelii jej niezrównane, jej jedyne, jej boskie piękno. Takim jest Jezus w postawie nauczyciela. A teraz oto, w postawie Zbawcy.

Jak opisać bolesne czuwanie, podczas którego na jedno serce spada tortura powszechna? Odkrywamy tu jakość cierpienia odpowiadającą najszczytniejszej doskonałości ludzkiej Jezusa. Jezus czuwa Sam: opuszczony przez swych uczniów i swych przyjaciół, opuszczony, chwilowo, przez Swego Ojca. Jezus kosztuje sam Swej boleści: sam, wiedząc że cierpi sam, wiedząc że walczy sam w ogrodzie męczarni, w nocy, w milczeniu. Pełna antyteza Adama w ogrodzie rozkoszy, w otoczeniu tworów, w świetności dni.

Tu, ileż dostrzegam tajemnic: jabłoń blisko oliwki; figowiec na przeciw akacji; zwierzęta przyjaciele i ludzie zabójcy; rozkoszna i fatalna Ewa; Maria przeczysta i zbawcza. Jeśli zechcecie, pewnego dnia spróbujemy razem rozszyfrować te żywe hieroglify.

Lecz powróćmy do centrum obrazu.

"Jezus, mówi Paskal, będzie w agonii aż do końca świata; nie należy spać w tym czasie." Jakże te proste słowa są przejmujące i w najwyższym stopniu prawdziwe! być może, było wam dozwolone dostrzec przez chwilę straszliwą ciągłość tego męczeństwa?

Myślcie więc o nim, i ze wszystkich swych sił; nigdy nie będziecie myśleli o nim dość wiele, bowiem w nim są ukryte tajemnice świata, klucz wiedzy i berło władzy. Nigdy wasze serca nie znajdą łkań dość rozdzierających, by zakosztować do głębi straszliwej goryczy tego nieskończonego męczeństwa. Być może wiemy, że Słowo istnieje; nie czujemy, że Ono żyje, że żyje Ono blisko nas, całkowicie przywarte do każdego z nas, i że nasze "Ja" nie może zrobić nawet jednego gestu, bez sprawienia Mu bólu, i że najmniejszy błąd rozdziera za każdym razem Jego duchowe ciało. Czy przyjmujemy jego obecność, czy ją odrzucamy, jest Ono tu, a my, grzesznicy, jesteśmy Jego katami okrutniejszymi od katów Kajfasza, a nasze grzechy są biczami bardziej rozdzierającymi, cierniami bardziej ostrymi, gwoździami okrutnymi straszliwego krzyża niewidzialnego, jaki wznosimy nieustannie na tym świecie, który stał się ogromną Kalwarią.

Te rzeczy, niestety nie są literaturą; są to rzeczywistości, fakty pewne i nieustające, których tragiczna tajemnica miesza się z naszym zbiorowym życiem, z zasadniczą substancją naszej istoty, i towarzyszy im jak cień pełen niewiadomego.

(Kilku Przyjaciół Boga, III.)

Ażeby chociaż trochę zrozumieć Chrystusa, nie należy analizować Go, jak to czynili podobni Renanowi, Landrain'owi, Loisy'emu, Alfredowi Charbonnel; bezużyteczne jest również wyjaśniać Go na sposób Tain'a, jak to czynił Ojciec Didon; Jezus nie jest postacią należącą jedynie do historii; Jego środowisko, Jego rasa nie wpłynęły na Jego ukształtowanie; przypowieści nie są alegoriami; i jest świętokradztwem chęć nadania słowom Jezusa "więcej plastyczności i więcej blasku", jak to napisał pewien dominikanin. Trzeba widzieć Syna Bożego takim jakim jest, niezmordowanym podróżnikiem przebiegającym światy, obarczonym wszelkimi cierpieniami, biorącym na Siebie próby nazbyt ciężkie dla naszych dumnych bark, wyczerpanym ofiarami i czuwaniem, lecz czerpiącym w Swej litościwej miłości, z otchłani Swych agonii siłę, do nieustających zmartwychwstań dla nowych męczeństw.

Szałeństwo chrześcijańskiego przedsięwzięcia, słabość jego sposobów założenia, świadczą o nadludzkim pochodzeniu jego Założyciela. I jeżeli to dzieło trwa od dziewiętnastu stuleci, pomimo błędów jego robotników, to jedynie dlatego, że zawiera w sobie coś bożego. Rozniecać to niezniszczalne Światło, oczyszczać je z popiołów i ponurych oparów ziemskich, oto zadanie chrześcijanina. Zadanie te zwie się podbojem świętości. Bóg stworzył cały ten świat jedynie po to, żeby nas prowadzić do świętości. Bóg ściga nas wszędzie; zbrodniarz, człowiek przewrotny, lekkomyślny, leniwy, wszyscy jesteśmy dla Niego zdobyczą; czyha On na nas, ściga

nas z gęstwiny w gęstwinę potąd, abyśmy wreszcie, zniechęceni złudnymi rozkoszami świata, padli rażeni bardzo łagodnym gromem Jego miłości.

Jesteśmy najukochańszymi Ojca; jesteśmy jedyną troską Syna; jesteśmy błogosławionymi ofiarami Ducha.

(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

Jesteśmy pewni, wiemy, że Jezus Chrystus nosił w Swej cielesnej osobie podwójną doskonałość Człowieka idealnego i Boga najwyższego; wierzymy, że już sam ten niepojęty dualizm mógł zapewnić podwójne zbawienie wszechświata i rodzaju ludzkiego; zbawienie, czyli powtórne stworzenie, regenerację, przesiedlenie wszystkich istot do świata wieczystego, niedostępnego dla tego świata, chociaż tak gotowego do złączenia się z nim, a który zwie się Królestwem Boga.

Gdy twierdzimy te rzeczy, bardzo niewielu nas słucha. Jedni odpowiadają; "Ależ nie, Jezus z Nazaretu był tylko agitorem ludowym, którego wyobraźnia tłumów wspaniale upiększyła w legendzie." Inni oświadczają: "Chrystus to mit słoneczny." Amatorzy psychizmu protestują; "Nic podobnego, był On medium, niewątpliwie największym." Adepti magnetyzmu widzą w Nim niezwykłego magnetyzera; hermetycy ogłaszają Go najwznioślejszym z magów; zaś uczniowie Wschodu zagarniają Go dla siebie, chrzcząc Go, każdy, innym imieniem.

Ponad tym, zwykli spirytualiści dziwią się tym wszystkim sporem i zapytują; "Jakież to może mieć znaczenie czy Chrystus jest Jogiem czy człowiekiem?

Otóż znaczenie to jest zasadnicze. Jeżeli Jezus Chrystus jest tylko człowiekiem, największym z ludzi; jeżeli jest On tylko bogiem, pierwszym z bogów, jest niemożliwe dla Niego przeprowadzenie tworów poza świat stworzony; otóż jeżeli nie wejdą one do Świata Niestworzonego, do Nieskończoności, do Wieczności, znaczyłoby to, że ich Stwórca skazał je na przerażającą męczarnię nieustannych rozpoczynających na nowo i na ślepe dreptanie w labiryntach Nieokreślonego.

Nie można pojąć takiego okrucieństwa czy takiej nieczułości ze strony Istoty najwyższej.

To rzeczywiste zstąpienie boskości do Przyrody, ta realna i ciągła obecność Ojca w ludzkości, stanowi oryginalną cechę chrześcijaństwa. A jeżeli tyle doktryn chce nas dziś przekonać, że Jezus nie jest Bogiem, to dlatego, że taka wiara chroni nas przed sidłami pychy duchowej i urokami fałszywej wiedzy; jest tak dlatego, że jedynie ta wiara niesie nam życie i zbawia nas na zawsze. Jeżeli Jezus jest Bogiem, wszystko staje się proste, jasne i łatwe,

(Kilku Przyjaciół Boga, III.)

W oczekiwaniu na Słowo, jakkolwiek wspaniałe były cywilizacje Atlantydy, Teb, Ajuthii i Niniwy, ludzie znajdowali się na pustyni; gdy Ono przybywa, są oto, jeżeli tego pragną, w Ziemi Obiecanej.

Nikt nie może wyobrazić sobie, jeśli ich nie przeczuwał, czym są wieczyste bogactwa; żaden skarb, żadne szczęście, żadna energia tego całego ogromnego stworzenia nie mogłaby okupić jednej ich uncji. Mądrość racjonalna pozostaje znacznie poniżej tajemnej mądrości ludzi; lecz ta jest tylko cieniem ukrytej Mądrości Boga. Jeżeli nie skosztowaliście uszczęśliwiającego smaku tej ostatniej, nie będziecie mogli odczuć, jak przekracza ona, jednym błyskawicznym uderzeniem skrzydeł, jak ogromnym rozwinięciem przewyższa, jak zaćmiewa swym nadprzyrodzonym blaskiem granice, wysiłki i przebłyski tajemnej wiedzy Starożytnych. Dlatego to, nic nie może jej okupić, gdyż boża Mądrość jest darmowa, niewyczerpana, całkowita i ostateczna.

(Zwieńczenie Dzieła, I.)

Jezus Chrystus jest inkarnacją ofiary, bowiem łączy w swej podwójnej, niepojętej osobowości, boga i błagającego, kapłana i ofiarę, ogień całopalny i ołtarz. Jest On doskonałością ofiary z przyczyny Swej absolutnej niewinności. Jest On wszechmocą ofiary z przyczyny Swego niezmiernego poniżenia.

(Królestwo Boga, IV.)

Powiedziano, że moralność Chrystusa nie była nowa. To prawda, że odnajduje się różne jej maksymy w sentencjach taoizmu, w słokach bramańskich, w suttach buddyjskich, w triadach celtyckich, w Talmudzie, w Koranie, w księdze Bab. Są to jednak podobieństwa formy; głębia różni się. W ten sposób zręczny magnetyzer może wywołać u pewnego osobnika zjawiska jasnowidzenia i ekstazy które, obserwowane z zewnątrz, wydają się identyczne z tymi, jakie występują u świętych; otóż tu i tam przyczyny są zupełnie przeciwne; bezstronny eksperymentator zauważy tu szybko zasadnicze różnice. Podobnie, Chrystus mógł powtarzać tylko to, co już powiedzieli istotnego wielcy wtajemniczający religijni. Czyż byłoby do przyjęcia, żeby Ojciec pozostawił w niewiedzy i w błędzie takie mnóstwo istot od początku świata? A następnie, Chrystus przyszedł nie tyle by nauczać słowem, lecz by służyć przykładem. Jego siła, to Jego przykład, całkowity i nieśmiertelny. "Nie przyszedł On żeby obalić, lecz żeby wypełnić"; to, co On przyniósł, to nadzieja oparta na dowodach doświadczalnych. Prawo pozostaje integralne; jest ono zdolne jedynie do otrzymania pewnych rozwinięć w miarę, jak spełniliśmy już to, co z niego poznaliśmy. A, jak to wykazują aktualne fakty,

jesteśmy daleko od tego spełnienia. Nie bądźmy zdziwieni, że są to prawie zawsze te same prace do których jesteśmy kierowani. Taki jaki jest, Kodeks Moralny zawiera pracy na wiele jeszcze stuleci.

(Kazanie na Górze, iv.)

Jezus zajmuje, w chwalebnym zastępie zbawców, pozycję jedyną. Jego tytuł Chrystusa jest zwykłym określeniem pozycji duchowej, podobnie jak nazwy innych mesjaszy. Słowa; Manu, Rama, Budda, Zoroaster, Lao-Tse, Dionizos, Orfeusz, Ozyrys, Hermes itd., nie są imionami własnymi, lecz tytułami funkcji duchowych, podobnie jak: mer, profesor, prefekt. Otóż, jak już mówiłem, Chrystus, odkąd istnieje ziemia, jest jedyną istotą, która zstąpiła z planu Absolutu, która sama zbudowała sobie organizmy dla Swej działalności intelektualnej, animicznej i fizycznej, która rozkazywała wszelkim innym stworzeniom, która wiedziała wszystko nie ucząc się niczego, która mogła wszystko, pomimo nie stosowania nigdy jakichkolwiek ćwiczeń.

Powiedziano, że Jezus był człowiekiem mającym otrzymać, w wieku lat 7, 12, lub 30-tu, pewien pierwiastek boskości, lub że się był posłużył pracami poprzedzających Go sprawiedliwych, lub też, że poznał był pewne tajemne wtajemniczenia tego czy innego kolegium egipskiego, esseńskiego, kabalistycznego, bramińskiego, buddyjskiego czy taoistycznego. Przedstawia się Go jako marzyciela, którego symboliczne nauki lud przetworzył w obiektywne fakty, jako wysłannika dobrego jedynie dla swych czasów i którego inni, późniejsi po Nim, zastąpili i przewyższyli, jako zwykłego ludowego agitatora, lub wreszcie, jako mityczną postać, całkowicie zmyśloną. Wszystkie te systemy, których nazw i inicjatorów nie chcę wymieniać, żeby nikomu nie robić reklamy, wszystkie te systemy zostały opracowane przez ludzi prawie zawsze szczerych, często bardzo wykształconych, lecz którym przeszkody wewnętrzne, jakich też nie wymienię żeby ich nie sądzić, nie dozwoliły dostrzec prostego światła Prawdy.

Jakie dowody, zapytacie, tych twierdzeń? Gdy jakiś chemik powiadamia swych kolegów o odkryciu nowej analizy, ci, aby go zweryfikować, rozpoczynają od odtworzenia takich samych warunków. Gdy Gabriel Dolanne lub doktor Breton zaobserwowali jakiś niewątpliwy fakt psychiczny, którego oficjalni uczeni nie chcieli dopuścić, od powiadali im: "Postawcie się w warunkach niezbędnych i wystarczających dla tego zjawiska." Ja wam dam podobną odpowiedź. Chcecie wiedzieć co to jest Chrystus? Udajcie się do niewidzialnego królestwa gdzie On przebywa, a w tym celu posłużcie się metodą, którą On sam nam dał: "Kto chce iść za mną, niech wyrzeknie się siebie, niech weźmie swój krzyż i niech idzie za mną." Ten więc, kto w każdej sytuacji działał przeciwnie do tego co mu sprawia

przyjemność, co wszystko zniósł nie skarżąc się, ten to, gdyby nasz Jezus mu się nie objawił, ma prawo rzucić Bogu najgwałtowniejszy protest swej zawiedzionej ufności.

(Droga Mistyczna, III.)

Jedność jest początkiem i końcem wszystkiego. Wszystko pochodzi od Ojca i powraca do Ojca; wszystko żyje przez Syna; wszystko drga przez Ducha. Słowo, będąc syntetycznym pierwowzorem wszystkich ideałów, przyciąga nieuchronnie ludzkie aspiracje; jest Ono osamotnionym nasieniem i zagubioną iskrą; ale to ziarno pracuje intensywnym życiem, a iskra ta, zapala wszędzie odradzający pożar. Jest to bitwa między Niebem i Piekłem.

(Zwieńczenie Dzieła, III.)

Słowo nie jest abstrakcją ani oceanem fluidycznym; jest istotą, jest Bytem. Stanowi Ono, z dwiema innymi osobami Trójcy chrześcijańskiej całość niepodzielną i jednorodną, której trójce innych teogonii są punktami widzenia szczególnymi. Z trójcy tej, jest Ono składnikiem najbliższym naszej inteligencji, bowiem ta działa w granicach względności, w oparciu o dane materialne i że, Ono samo, jest ożywicielem tej materii. To co pojmujemy z Absolutu, to są przede wszystkim atrybuty Słowa, a to, co pojmujemy ze Słowa, to Jego obraz załamany w mniej lub więcej gęstych warstwach substancji kosmicznej. Trzeba to umieć wyznaczyć, Absolut jest dla nas nie do pojęcia; Jego trzy tryby również; co więcej, zasada naszej indywidualności jest tak daleka od Niego, że sami nie moglibyśmy zbliżyć się do Niego i że, nawet z Jego pomocą, potrzebujemy ogromnego czasu, żeby stać się zdolnymi do oglądania Jego oblicza. Tak więc poznanie, lub raczej świadomość Absolutu, łączność z Nim, nie są naszą pracą, lecz celem, lub nagrodą za naszą pracę. Wszystko, co najpiękniejszy geniusz może o tym powiedzieć, jest szumem pustych słów; bowiem samo Słowo wie kim jest.

Słowo jest Bytem, zaś atrybutem Bytu, jest życie. Tak więc, wszystko żyje; drobny pyłek, milionowa cząstka komórki organicznej, cała armia planet, wszystko to nie tylko żyje, lecz wie, że żyje; wszystko posiada inteligencję i wolność. Ze wszystkich tych istot, Słowo jest pierwszą i będzie ostatnią; jest Ono niezmiennie w swej zasadzie, nieskończone w Swych postaciach; to Ono jedno jest sprawiedliwe, jedno piękne, jedno rzeczywiste, bowiem jest Ono zawsze i wszędzie wolą Ojca, żywą i działającą.

(Lata Dziecięce Chrystusa, XII.)

Uspokójmy nasze serca jak kiedy orzeźwia je piękno wiosennych pól. Pozwólmy opaść obawom, niepokojom, troskom i wyrzutom sumienia. Stańmy się znów radosnymi dziećmi, bawiącymi się w promieniach słońca. Wtedy być może odczujemy odległe zbliżanie się świetności Imienia wszechmocnego; być może te dwie boskie sylaby odsłonią nam Stwórcę istot, moc Ojca, doskonały obraz Nieba, pierwowzór Wieczności, tę nieustrudzoną wolę, nieustannie czynną, a która spełnia nieprzerwanie we wszystkich miejscach, we wszystkich chwilach, pragnienia mistyczne stworzeń; zobaczymy olśniewający kształt Tego, który jest Przyjacielem, Zbawcą i Oblubieńcem. Dowiemy się dlaczego imię Jezus, wypowiedziane za wszystkich naszych zjednoczonych sił, rzuca na kolana anioły, demony i żywioły; zrozumiemy wreszcie, w jaki sposób ten Chrystus jest jeden godny być zwanym Emanuelom, co znaczy Bóg z nami.

Jest On, rzeczywiście, z nami, nie tylko z wysokości Swego tronu niebiańskiego, ani przez potężne wypływy Swego boskiego współczucia, ani przez pośrednictwo Swych sług, których nam przysyła, ani przez wpływ Swego ducha; był On z nami fizycznie, dwa tysiące lat temu; odwiedził On znacznie więcej krain niż się sądzi; i wielu innych ludzi, oprócz Izraelitów, mogło widzieć to dostojne oblicze i odczuć głębię słodczy Jego spojrzenia. Zaprawdę, oświadczam was wszystkim którzy wiecie, że nasz Chrystus Jezus jest Synem jedynym Ojca, wiecie to tylko dlatego, że spotkaliście Go ongiś, w jakimś mieście Rzymskiego Imperium, w lasach Celtydy, w pustyniach libijskich, w dżunglach lub w górach, albo na rozległych nieznanym morzach.

(Lata Dziecięce Chrystusa, VII.}.

Cierpienia Chrystusa rozpoczęły się z pierwszym słowem, która padło z ust Stwórcy; trwać one będą, póki ostatnia fala ostatniego słowa stwórczego nie zamilknie na nieokreślonych wybrzeżach Nicości. Każde z naszych nieposłuszeństw, odczuwa On jak ranę; każda tortura jaką zadają Ciemności Jego przyjacielom, dosięga Go; każda nienawiść, każde bluźnierstwo, każde zapomnienie Nieba, uderza Jego ciało kosmiczne. Kalwaria była tylko krystalizacją ziemską i lokalną męczeństwa nieustannego, na jakie skazuje się Syn Człowieczy w miejscu duchowym, gdzie kończą się wszystkie czyny tworów. Lecz każdy śmiertelny cios wskrzesza Go do dalszej agonii; każde męczeństwo wznieca triumf jego Miłości; każda kropla Jego bardzo cennego życia jest zbawieniem jakiejś istoty; i zapala się jakaś nowa gwiazda na firmamencie duchów z każdą łzą, jaką trwoga o nasze ostateczne szczęście wyciska z boskich Jego oczu. Taką jest wspaniałość niezmierniej, niepojętej Miłości, którą On nas ściga.

(Siły Mistyczne, III.)

Chrystus jest jedynym Mistrzem godnym tego miana, bowiem cierpiat On dobrowolnie wszelkie niewole; jest On jedynym. Przyjacielem, bowiem przyjął zło każdego z nas; jest On jedynym wtajemniczącym, bowiem On jeden zna absolut, względność i wszelkie nieskończoności. Jest On Drogą, bowiem twory mogą kroczyć naprzód jedynie jaśniejącym śladem Jego kroków. Jest On Prawdą, bowiem wszystko istnieje jedynie przez Niego. Jest On Życiem, bowiem był pierworodnym Ojca i będzie obecny jeszcze przez miliardy wieków, kiedy ta bezmierna Przyroda, oczyszczona, zapalona, płonąca, wzniesie się ku chwałom wieczystym.

Wtajemniczenie ewangeliczne proponuje tylko jedyny cel: spełnienie woli Ojca; tylko jedyne zadanie; miłość braterską; jedyną metodę: poddanie się i modlitwę. Zwraca się ono tylko co serca; nie stosuje żadnego ćwiczenia; nie wymaga jakiegoś trybu życia. Jest ono na tyle proste, żeby je zrozumiało dziecko, lecz nieraz straszniejsze niż przerażające umartwienia starożytnych ryszów. Jest ono milczące, lecz głos jego ucznia może rozlegać się aż poza konstelacje; jest łagodne, bowiem Przyjaciół jednym uśmiechem daje nam siłę na całe stulecia trudów lecz, niestety, jest ono bardzo nieznane, gdyż ludzie ubiegają się jedynie za niezwykłym, rzadkim i błyszczącym.

(Siły Mistyczne, II.)

Starożytni starali się o rozwój jednoczesny ciała, umysłu i uczucia. Humanieści epoki Odrodzenia głosili, że doskonałość można osiągnąć dodając do tej troistej uprawy moralność chrześcijańską, i dziś jeszcze podobnie myśli duża liczba umysłów religijnych. Mylą się oni. Humanizm i Chryścianizm Ewangelii stanowią dwa nieprzenikalne dla siebie światy i na zawsze rozdzielone.

W chryścianizmie Ewangelii życie rozwija się od ośrodka ku obwodowi, od dziedziny duchowej ku materialnej, od góry ku dołowi.

W humanizmie, odwrotnie, rozwój postępują od zewnątrz ku wnętrzu, od konkretnego ku abstrakcji, od dostrzegalnego do zrozumiałego, co powoduje jego ograniczenie. Kultura Chrystusowa nie zna granic; rozwija ona nas, rzecz jasna, lecz wykorzeniając nas z doczesności i przesadzając na grunt wieczysty; wyprowadza nas ona z egzystencji i wprowadza w istnienie.

(Energia Ascetyczna.)

Cóż ludzie mogą robić tu na ziemi? Trzy rzeczy jedynie działać, myśleć, kochać. Wszyscy działają, niektórzy myślą, prawie nikt nie kocha. Duch tego który działa, podąża wzdłuż tych niewidzialnych dróg, które ryją istotny obraz tego

wszechświata i posuwa się ociężale poprzez piekła, raje, pustkowia i miasta, kraje nieznane i swojskie okolice, ku jednej z tych niebiańskich Jerozolim, które czuła dobroć Ojca przygotowuje tu i tam na rozległych pustyniach Świata. Nikt nie może nie działać, nikt nie może nie posuwać się, bowiem nawet ten, kto czyni zło, idzie wstecz w planie duchowym. A człowiek posiada wzór, jest nim Wielki Wędrowiec, Ten, który od zarania świata, wyruszył z ojcowskich mieszkań bożego Królestwa, który przewędrował konstelacje, słońca i miliardy planet i który wreszcie dotarł tu na ziemię, przed dwoma tysiącami lat, aby kontynuować, pod zastoną Swej cielesnej postaci, Swe zbawcze wędrówki.

A pod każdym z Jego kroków błyszczały iskry nadprzyrodzonego Światła Miłości i nawet fałdy Jego szat były same w sobie bożymi naukami, a Jego słowa były cnotami i Jego uśmiech był oczyszczeniem, a Jego spojrzenie było odrodzeniem. Ach! jak straszliwy ciężar dźwigamy, ci spośród nas, którzy spotkali Go przed dwoma tysiącami lat i którzy prawie wcale nie skorzystali z tego Błogosławieństwa!

(Droga Mistyczna, IV.)

Prawda nie jest abstrakcją; żyje Ona, jest istotą organiczną; nasz intelekt nie jest mechanizmem niezależnym, jest to organ związany z innymi organami cielesnymi lub duchowymi; tak więc, bez względu na to, jakim byłoby oblicze Absolutu który pragniemy kontemplować, musimy przyłożyć się do pracy wszystkimi naszymi zjednoczonymi siłami.

Przyjąć ten Absolut jest zadaniem niemożliwym, dla wszelkiej istoty pobudowanej z elementów świata względnego, żyjącej w świecie względności, myślącej kategoriami względnymi. Wszystkie stworzenia wraz z człowiekiem wegetują w łonie tej podstawowej niemocy; a zwykłe obalenie przeszkód, jakie nasza natura przeciwstawia zstąpieniu boskości, wymaga nieustraszoneści, uporczywości znacznie większych niż zespół licznych energii, których użyłby jakiś młodzieniec, żeby stać się jednocześnie atletą, artystą, uczonym i filozofem. Uczeń Chrystusa, który udowadnia owo miano tak ciężkie, rozwija w dziedzinach życia wewnętrznego aktywność równie potężną i równie bogatą, jak energia Napoleona reorganizującego swój naród i odmieniającego mapę świata.

Trzeba nauczyć się chcieć, rozpocząć chcieć i trwać w chceniu aż do ostatniego tchnienia. Trzeba wreszcie jakiejś rekompensacji wszystkich naszych działań, uzgadniając każdą z promieniem wieczystym, któremu nasza żarliwość otwiera wyjście między chmurami naszej świadomości.

(Energia Ascetyczna.)

Nie ma czynu obojętnego, bowiem nie ma czynu bez skutków, Wszystko jest ważne; wszystko może nas przyciągnąć ku Światłu lub ku Ciemności. Bóstwo, któremu każdy służy, spożytkowuje najmniejszy z naszych ruchów, bowiem nasza pobożność łączy z nim rzeczywiście nasze serce. Otóż dzisiejsi bogowie nie nazywają się już: Jupiter, Apollo czy Ganesa. Zmienili oni kształt swego nieśmiertelnego ducha i, chociaż bezimienni, kontynuują rządzenie siłą, sławą, bogactwem, miłością. Nie stracili nic ze swej potęgi. Jak dawniej, żądają ofiar; lecz nie zadawają się już wołami czy owcami; potrzebują naszych sił, naszych niepokojów, naszych myśli, jednym słowem, samego naszego życia.

Otóż, w jakim celu Chrystus zstąpił tu na ziemię? Czy przyniósł nam środek dla zdobycia jednej z twierdz z których rządzą nami bogowie? tajemnice Przyrody? szczęście materialne? Nie, ale wskazał On nam nieznaną drogę, stromą i odosobnioną, wiodącą prosto do Boga. Wysłannik Absolutu, Zbawca prowadzi nas z powrotem do Absolutu. Świetności gwiazd, rajów, upojenia odkrytych tajemnic kosmicznych, piękno władców niewidzialnych wielbionych przez kapłanów i adeptów: Jezus pragnie abyśmy porzucili to wszystko. Tu nie ma Ojca; są tylko stworzenia, i On sam ustanowił się żywym łącznikiem między Ojcem niepoznawalnym, niewyraźnym, niepojętym, a nami. Jest więc sprawą niezmiernie ważną, żebyśmy nie niszczyli tego, czego w trudzie dokonał Zbawiciel. Czuwajmy, żeby wszystkie nasze myśli, nasze uczucia i nasze czyny były kierowane, w intencji, ku jednemu Bogu, nie zaś ku żadnemu z bogów zamieszkujących światy niewidzialne, chociażby byli najbardziej fascynujący.

(Droga Mistyczna, III.)

Wszelka istota karmi się tym, co Przyroda ofiarowuje jej odpowiedniego. Ciało fizyczne karmi się substancjami materialnymi; umysł karmi się ideami; dusza, iskra Słowa, może się karmić tylko Słowem.

Słowo, to moc boska, zstępująca do tworów i oddająca się im. Jest Ono niezliczoną i doskonałą ofiarą. Akt ofiarny będzie więc również pokarmem naszej duszy. Za każdym razem, gdy będziemy pozbawieni czegoś dla dobra jakiejś istoty, nasza dusza urasta. Przyjmowanie, poszukiwanie ostatniego miejsca, upokorzeń, trudności, ubóstwa, wszystkiego czego ludzie się obawiają i przed czym uciekają, oto pokarm duchowy ucznia Jezusa. Ofiara jest jego życiem; Miłość jest w nim płomieniem. Oddaje on nieustannie; swe pieniądze, swój czas, swą wiedzę, swą zręczność, swe uczucie; ofiarowuje to wszystkiemu każdemu, ktokolwiek go o to prosi; ażeby dopomóc któremuś ze swych braci, oddałby nawet uczucie obecności bożej, które go błogosławi.

(Droga do Boga.)

Gdyby jakiś człowiek kulturalny, wrażliwy, wyposażony we wszystkie subtelności, poszedł żyć wśród barbarzyńców aby ich udoskonalić, wszystko, w jego apostołstwie, byłoby dla niego cierpieniem, począwszy od pokarmów, aż do działalności jego inteligencji; lecz każdy z jego wysiłków, spełniony w atmosferze prostactwa, w ostatecznej analizie, zaznaczyłby się zrodzeniem poprawy.

O ileż bardziej niewypowiedziane muszą być męczarnie Nieskończonego i Przeczystego, jednym słowem Istoty totalnej, ograniczającej się do organizmów coraz bardziej ciasnych, gęstych i prymitywnych. To są te cierpienia, znoszone podczas niekończącej się wędrówki z Nieba ku piekłem, które tworzą ludzką naturę Jezusa. Każda komórka Jego ciała bardzo czystego, każda iskra Jego niezwykłego magnetyzmu, każda słodycz Jego współczucia, każdy diament Jego myśli dźwiga koronę męczeństwa; wszystkie te drobne istoty, to byli pierwsi wybrani, najgorliwsi z przyjaciół, najodważniejsi ze sług; tak, że za każdym razem jak jeden z nas, maruderów, chwyta się rozpaczliwie olśniewającej szaty Słowa, siła, odwaga, myśl, uśmiech jaki otrzymuje, są rzeczywiście duchowym ciałem Tego, który nadaje Sobie, żeby wzbudzić w nas ufność, skromne miano Starszego Brata ludzi.

(Królestwo Boga, III.)

Wszędzie, dokąd się udaje, Człowiek-Bóg jest u Siebie, bowiem wszędzie wznosi się skarga cierpienia. To Jezus który, w zatwardziałym sercu bogacza, rozsypuje popiół przesytu; to Jezus, który w zranionym sercu nędzarza, wzbudza jęk rozpacz; to Jezus, który w szalonym sercu zbrodniarza, hamuje gniew; ażeby z naszych ziemskich niesmaków zrodziło się pragnienie bogactw Nieba; ażeby nasze znużenia sprowadziły świeżą nadzieję; ażeby nasze bezsilne złości, doprowadzone do paroksyzmu, stawały się pierwszymi powiewami wszechmocnej łagodności. Taki jest przynajmniej bieg rzeczy dla upadłej ludzkości; oczywiście, wierne posłuszeństwo Ewangelii pozwoliłoby nam uniknąć tych przykrych reakcji; ale bardzo nieliczni są ci, którzy stają się zdolni do otrzymania Światła bez uprzednich zbłąkań w Ciemnościach.

(Uzdrowienia Chrystusa, 17.)

Dzięki misterium o którym tylko najbardziej poufni Jego Przyjaciele mają praktyczne pojęcie, Jezus, absolutna czystość, zezwolił żeby bezmiar nieczystości wylał się na Niego, iżby odtąd, obok każdej pokusy, biedne istoty znajdowały cnotę do jej pokonania; żeby, w chwili płacenia każdego ze swych starych długów, biedni śmiertelnicy zostali z nich częściowo zwolnieni; żeby, w każdej okoliczności, dobrej

czy złej, ich duch, upojony czy przerażony, mógł się oprzeć na niewzruszonym wzorze, na tym boskim spokoju, na tej niewymownej pogodzie. Od czasu tego Baranka, nie ma już, nie będzie nigdy więcej próby żadnego rodzaju, wobec której nie znaleźlibyśmy, jeśli tylko szukamy oczyma wiary, przykładu nadprzyrodzonego danego przez Jezusa; i to na ziemi i na wszelkim miejscu aż do spełnienia wieków.

(Kazanie na Górze, 1.)

Czyż Jezus nie powiedział, że biednym, chorym, uciemiężonym, więźniem, prześladowanym, zrozpaczonym, każdym wreszcie, kto w jakikolwiek sposób cierpi, jest On Sam? Otóż, ponieważ nikt nie cierpi bez uprzednio popełnionego zła, Jezus, wypowiadając te słowa, stawia się na miejscu grzesznika, bierze w Siebie i na Siebie grzech, utożsamia się z grzesznikiem i staje przed Ojcem, cały uginający się pod hańbą powszechną, zgwałcony nędzami i krwawiący tysiącem ran. Wówczas Ojciec, rozpoznając pod tą ogromną nędzą ukochane oblicze Swego jedyne Syna, wzrusza się i przyznaje przebaczenie, którego nie mogłyby uzyskać od Niego letnie skruchy ludzi, ani ich egoistyczne lamenty.

(Ofiara, II.)

W dziedzinie wiedzy religijnej, która wypływa zawsze z objawienia, symbolizm istnieje tylko dla intelektualistów, teoretyków, dla umysłów spekulatywnych. Dla prawdziwych mistyków, którzy są ludźmi uczucia, praktykami, realizatorami, wszystko jest realne; i, z punktu widzenia "Ośrodka", to właśnie oni mają rację. W obecnym przypadku trzeba przypomnieć sobie powszechne prawo Życia, którego tyle przykładów przekazały nam starożytne mądrości syntetyczne. Tym prawem jest Krzyż.

To Krzyż powoduje narodziny, powoduje życie, powoduje śmierć i przeobrażenia; to przez Krzyż twory pracują, cierpią i przyjmują doskonałe szczęście. Krzyż pieczętuje wszystko; przestrzeń, czas, kamienie, rośliny, biologię, życie społeczne, życie kosmiczne, ewolucję kontynentów, planet, idee, religie, ruchy armii niewidzialnych, fluidy i bogów; a najwyższy Pan wziął go, niósł, poddał się mu, w swym potrójnym dziele Stwórcy, Odkupiciela i Oświeciciela.

Wszyscy jasnowidzący, których Duch przeniósł do wspaniałych i strasznych pałaców gdzie pracują bogowie-demiurzy, spostrzegli tam kształty Krzyża; mędrcy Atlantydy, Libii, Ariavarty, Stu Rodzin, Celtydy i Iranu, wszyscy wyjawili ludziom wielkości, głębie, moce i piękności Krzyża. Gdy ograniczymy nasze badanie do naszych świętych Ksiąg, widzimy, że użył On Eden, że działa w teurgiach Mojżesza, że ośłania Króla-Maga, i że, prorok Ezechiel, zwięńczając wstępującą

serię objawień, przynosi nam z sakralnego snu ekstazy obraz Krzyża, najbardziej żywy i najprawdziwszy, zanim pojawił się Ten, który miał dać temu znakowi wcielenie ziemskie przez totalne cierpienie Swej ludzkiej osoby.

(Lata Dziecięce, I)

Krzyż oczekuje wszystkie dusze wybrane. Przerażający Krzyż wielokształtny na którym, jak ich Mistrz, wybrani idą dobrowolnie rozciągnąć swe ramiona; uwielbiony Krzyż, znak powszechny, środek jedyny i wszechmocny Miłości; Krzyż błogosławieństw niepojętych, prócz dla tych, którzy są do Niego przywiązani; nie mogę wam nic o nim powiedzieć, bowiem jest on samą tajemnicą Jezusa. Żadna wymowa nie da wam o nim pojęcia ani żaden człowiek, chociażby sam poniósł mistyczne męczeństwo; lecz, jeśli chcecie poznać jego tajemnicę, weźcie go, podnieście się z nim ze swych upadków, umierajcie na nim, a będziecie wiedzieli wszystko i potraficie wszystko.

Żadna książka, żadna rozmowa, żadna wizja nie zastąpi doświadczenia Krzyża.

(Kilku Przyjaciół Boga, II.)

Świat jest dwoisty. Jedna armia zmierza ku górze i ku ośrodkowi, ku Jedności; druga ku dołowi, ku obwodowi, ku Wielości. I nikt nie może utrzymać się między nimi; trzeba iść z pierwszą lub z drugą. Zdarzają się chwilowi zbiegowie z jednego do drugiego sztandaru; ale edukacja może się odbywać tylko wedle zdolności; wymaga ona czasu. Gdy intelekt jest słaby, wtedy Światło przychodzi przez serce. Gdy serce jest wypaczone, wtedy postęp dokonuje się przez wysubtelnienie intelektu. Oto dlaczego Duch zstąpił tu na ziemię dopiero śladem Chrystusa, który był Jego prekursorem. W miarę jak Jezus oddala się od Swego Ojca, Duch rozprzestrzenia się od Jednego ku Drugiemu jako najtajniejszy, najsubtelniejszy i najwierniejszy z postaćów; i, stosownie do Swej natury, szerzy się z niepowstrzymaną i zwycięską obfitością wszędzie tam, gdzie dało się odczuć jedno z Jego tchnień.

(Zwieńczenie Dzieła, I.)

Trzeba nam to wyznać; stosujemy określenia Ojciec, Syn, Duch, aby wyszczególnić funkcje, postawy lub postacie Istoty niepoznawalnej. Lecz gdy zastanawiamy się nad najwyższą Tajemnicą, możemy operować jedynie symbolami lub analogiami, zaś spośród trzech osób boskich, to Duch jest najbardziej nieuchwytny.

W dziedzinie religijnej, od Ducha Świętego zstępują wszystkie łzy i wszystkie radości, i wszędzie łączy On skrajności. Tchnie On wszędzie i nigdzie, między niezlokalizowanym Miejsmem, gdzie króluje Ojciec, a wszystkimi punktami Świata, gdzie pojawia się Syn. Podobnie jak Miłość zachowuje się wrogo do tego kim owaładnie, gdyż popycha go do cierpienia i śmierci, Duch jest wrogiem Syna, bowiem to z miłości Syn oddaje się na ofiarę. W święcie Chwały, odwrotnie, to Syn jest Mistrzem Ducha. Umierając, Jezus przekazał Swej Matce cały I rodzaj ludzki, a w dodatku, rodzajowi ludzkiemu przekazał Ducha, lub, jak Go nazwał, Pocieszyciela.

"Duch tchnie tam gdzie chce"; jest On w całym tego słowa znaczeniu wolny, jest wolnością, tylko On wyzwala stworzenia. Jest On huraganem tak gwałtownym, że już niewyczuwalnym. Jest On ogniem którego zapal jest tak rozżarzony, że pochłania ucznia i przemienia go w dziecko Boga w sposób przez niego niedostrzegalny. Bowiem Bóg przychodzi do nas zawsze jak złodziej, niepostrzeżenie, i wchodzi w miejscu nie zabezpieczonym przez nasz upór. Człowiek opiera się Bogu, tylko przez swą zatwardziałość, swą skamieniałość, a więc zamykając się samemu w więzieniu. Ale Jezus czuwa i, znienacka, przez jakąś szczelinę, daje przejść Duchowi. Wtedy zaczyna się trud naszego wyzwolenia; wpływ łagodny, zręczny i nieustępliwy. A wyzwolenie to jest darmowe: łaska, dar Nieba i wolność wzrastają nas równocześnie.

(Ofiara, II.)

Ciągnięcie losów o szaty Chrystusa jest jeszcze jedną z tych tajemniczych okoliczności, tak częstych w Jego historii, które w oczach uczniów przejawiają się jako nieskończenie bujne zasiewy przyszłych doniosłych wydarzeń. Słowo, istotnie, jest zawsze dla nas zakryte; nikt jeszcze nie został dopuszczony do oglądania Jego niewystawionej zasady; nawet najbardziej czysti mistycy dostrzegli Je tylko w ostonie ciała więcej lub mniej promienistego; żaden człowiek nie mógłby istnieć wobec blasku nie do zniesienia, jakim promieniuje Ono Swej własnej siedzibie. Tak więc religie są tylko zewnętrznymi Jego wyobrażeniami, więcej lub mniej dokładnymi, albo więcej lub mniej przyćmionymi. Chrystianizm, który w swej pełnej postaci jest najdoskonalszą z religii, jest suknią bez szwu, całkowitą, niezmienną; jeśli się zmienia, nic jest już sobą. A cztery inne części, które podzielili sobie żołnierze, są czterema wielkimi religiami królującymi na ziemi.

(Zwieńczenie Dzieła, IV.)

Nikt, o ile wiem, nic badał jeszcze związków czynów Jezusa z otoczeniem, w którym je spełniał. Niektórzy sławni pisarze malują nam piękne obrazy palestyńskich pól;

być może, misterium przemówiło do ich dusz. Ale tu potrzebny byłby Angelico, lub Proboszcz z Ars poezji, a ja nie mogę uczynić nic więcej, jak wskazać nowy widnokrąg dla wzlotu waszej miłości.

Byłoby zarozumiałstwem sądzić, że Słowo wciela się tylko dla zbawienia ludzi. Zapewne, są oni w pierwszym rzędzie przedmiotem Jego starań, ale wszystkie twory są Mu drogie. I chociaż istota ludzka jest centralnym naczyniem, do którego przede wszystkim wpadają fontanny bożego miłosierdzia, i z którego niezliczonymi strumieniami rozplywają się następnie na niezliczone hierarchie pozaludzkie, to Słowo przyobleczone w ciało fizyczne nie pozostawia bez uzdrowienia lub oświecenia ferm tej ziemskiej Przyrody z którymi stykają Je pozorne przypadki Jego istnienia.

Kamień, na którym staje stopa boskiego Wędrowca, źródło, w którym zwilża Swe usta, kłosa, owoc, mięso, którymi pozornie odbudowuje Swe siły, szczyt, na którym się odosobnia, równina, jezioro, plac publiczny, na którym naucza, słońce, które nie zawsze Go poznaje, gwiazdy nocne, które odczuwają brak Jego odwiedzin i które Go poszukują, obłoki i wiatr i deszcz, drapieżne zwierzęta pustyni i lasu, ptaki, mieszkańcy wód, wszystko i wszyscy otrzymują z Jego rąk błogosławieństwo, za którym tęsknią.

(Królestwo Boga, I.)

V. EWANGELIA

To nie brak inteligencji lecz brak serca przeszkadza tak wielu ludziom rozumieć Ewangelię. Prawda nie znajduje w nich oddźwięku: "Dlatego, że mówię wam prawdę, nie wierzycie mi." Nie widzą oni, że Prawda żyje, że jest rzeczywistością, że powinna ona w konsekwencji znajdować się w Istocie najbardziej żyjącej, najbardziej realnej, najbardziej powszechnej i zarazem najbardziej boskiej; w Słowie. Tylko Jezus Chrystus mógł powiedzieć; Jestem drogą, prawdą i życiem; jest On przedmiotem poznania, metodą poznania, a w nas, zdolnością przez którą możemy poznawać; powiedział On do Swych uczniów w przeddzień Swej Męki, powtórzy im to w dniu Zmartwychwstania; "Nauczyłem was wszystkiego, co usłyszałem."

Wiedza jest równaniem między obiektem badanym, podmiotem obserwującym, środowiskiem które je łączy; czyż nie trzeba, żeby pierwszy mógł być najpierw dostrzeżony, żeby drugi zastanowił się dokładnie zdrowymi zmysłami i jasnym umysłem, aby trzeci wreszcie, przekazał obraz bez zniekształceń? Otóż, wobec tego jedynie, kto realizuje zasady Chrystusa, żadna istota, żadna idea, nie odmawia przedstawienia się; ten jedynie, kto zwalcza swoje egoizmy, oczyszcza swe ciało i swój umysł; ten jedynie, który działa według Światła, chroni się przed wszelką deformacją.

Jeżeli potrafimy dzielić się z naszymi braćmi wszystkim co posiadamy; jeżeli potrafimy w tym trzymać się jednego tylko Słowa, Chrystusa; jeżeli zrealizujemy wreszcie, w naszej myśli, w naszych dziełach, w naszych uczuciach, wieczyste zasady Życia, których ziemskie zastosowanie ukazał nam Jezus, będziemy żyli całkowicie w Świetle: ciałem, duchem i duszą; a "Duch Prawdy doprowadzi nas do całej Prawdy."

Taką jest metoda poznania, jaką proponuje nam Ewangelia; takim jest duch, w jakim mamy prowadzić nasze badania, kierować nasze rozmyślenia, wzniecać nasze zapęły. Zresztą, doświadczenie wielokrotnie już nas przekonało, że Chrystus, jedyny zbawca naszych dusz, jedyny lekarz naszych ciał, jest również jedynym oświecicielem naszych duchów.

(Ewangelia i Problemat Wiedzy.)

- Sądzę, że najrozleglejszy umysł na ziemi może odbić obraz tylko nieskończenie małej cząstki kosmosu. Sądzę, że intelekt posiada życie, lecz nie jest Życiem; że, jeśli rozwija się go wyłącznie, pracuje się nad odbiciem, podczas gdy jest w nas Rzeczywistość, którą jest serce.

- Tak, pomyślałem.; mistycyzm, bhakti...

- To, co nazywam sercem, ciągnął dalej, rzuciwszy mi badawcze spojrzenie, to nie sentymentalność kontemplacyjna klasztornej mniszki; owszem, i to też, lecz również wszystkie uczucia, wszystkie miłości. wszystkie nienawiści, wszystkie radości, wszystkie cierpienia, łzy, śmiech, melancholie, naprężenie mięśni przy wysiłku, wzruszenia młodości, ambicje wieku dojrzałego; to wreszcie całkowite życie którym trzeba żyć. Oczyszczać ciało astralne, to brać natryski dla zdobycia mocy magicznych; to czyn należy oczyszczać, wysubtelniać, jednoczyć. Takim jest prawdziwe Naśladowanie Słowa

-Ach! zawołałem, rozumiem dlaczego Julianus de Campis naucza, że ten kto realizuje pierwszą księgę "Naśladowania Jezusa Chrystusa" jest już więcej niż w połowie Różokrzyżowcem. Dotychczas widziałem Tu jedynie zwykłą religijność bez głębi.

-Ten człowiek miał ogromną rację, rzekł Andreas.

-"A więc, słowa Ewangelii mają być rozumiane dosłownie i absolutnie? Jeżeli się żyje dobrze, owa "reszta", którą nam Niebo daje dodatkowo, zawiera wszystko: nauki, moce, władze transcendentne!.

-Otóż to właśnie, odpowiedział Andreas, przesuwając w moją stronę pudełko z tytoniem; niech pan czyta Ewangelię z największą prostotą, z całą naiwnością; powoli to, co wydaje się panu mdłe, stanie się pełne smaku. Prawo jest proste; czyń to, czego od ciebie wymagają, moje dziecko. Służyć, oto twoja dewiza... ten kto służy ludziom, będzie pewnego dnia obsługiwany przez aniołów...

(Wtajemniczenia; Ku Wtajemniczeniu Chrystusowemu.)

Tajemnice Ewangelii strzegą się całkiem same, bowiem należą do Ducha; sam Duch nam je odśłania w miarę, jak jesteśmy Mu posłuszni.

W sferze pojmowalnej umysłowo, zdanie ewangeliczne zawiera jednocześnie fakt, uczucie, ideę, stopione razem przez percepcję duchową serca, które nie jest niczym innym, jak obecnością anioła Słowa.

"Bowiem wszystko, co nasz Jezus myślał, odczuwał i czynił, wszystko to jest żyjące na zawsze.

Zresztą poznanie tajemnych sposobów nie jest celem naszego życia, jakimkolwiek pompatycznym słowem byśmy je nazwali, jest ono tylko zadowoleniem jakiejś ciekawości. Otóż Ewangelia wymaga, żebyśmy się oddali w ręce Ojca; ponieważ zawiera On godzina po godzinie Życie niezbędne dla naszego życia, ponieważ Ojciec

zna wszystkie nasze potrzeby, jeśli nie obdarzył nas zdolnościami niezbędnymi i do nauczania się uczonych języków, do przeprowadzania kabalistycznych obliczeń liczbowych, subtelnych analogii słów, jeżeli nie umieścił na naszej drodze nauczycieli, widzialnych czy niewidzialnych którzy by nas tych rzeczy nauczyli, znaczy to, że są one na razie nieużyteczne dla doskonalenia naszego życia.

Wypowiedziane przez Słowo wyrazy, odkąd ich wibracje poruszyły atmosferę naszej planety, przed dwoma tysiącami lat, otrzymały wiernych opiekunów. Nie pozwolili oni ambicji, tyranii politycznej,

skąpstwu, duchowej pysze, zniekształcić ich użytecznego znaczenia. Ewangelia jest opisem życia w centrum, w sercu, w systemie krwionośnym Wszechświata. Symboliczny rodzaj przypowieści wskazuje, że plan fizyczny jest tym z przejawów życia ziemskiego, który jest najważniejszy dla człowieka i najowocniejszy dla jego przyszłości. Z tej to strony relacja z sercem świata, ze Słowem, jest najbardziej bezpośrednia. Dlatego też działanie nabiera swego znaczenia.

(Lata Dziecięce, I.)

Ewangelia nie ma wielu znaczeń, jak wy, okultyści, to określenie rozumiecie. Różne znaczenia świętych ksiąg są jak nowe zdania, które ukazywałyby się w tekście kryptograficznym, odczytywanym

z pomocą różnych szyfrów. Ewangelia jest zawsze jedna, zawsze ośrodkowa. Jej czytelnik dostrzega tu środek planu, gdzie rozwija się jego życie duchowe. Znaczenie mowy Słowa ukazuje się nam więc bardziej lub mniej wysokie, lub głębokie lub uniwersalne, zależnie od tego, czy my sami jesteśmy bardziej lub mniej oddaleni od prawdziwego ośrodka. Rozumie pan teraz, doktorze, że każdy wyraz tej księgi jest absolutny?

To prawda rzekła Stella. Gdy jestem nieco znużona, mówię: "Jestem strasznie zmęczona". Nie jest to dokładne określenie. Stale używamy określeń przesadnych i dziwacznych, we wszelkich drobnych sprawach. Ewangelia nadaje każdemu uczuciu, każdej idei, każdemu faktowi swój dokładny wyraz. To właśnie literaci nazywają jej prostotą.

(Wtajemniczenia: Ave Maria)

Jest bardzo trudno uniknąć pokusy tajemnicy. Przypominam sobie na samym początku mego pobytu w Indiach, adepci do których się zwróciłem, uprzedzili mnie lojalnie. Wyjaśnili mi, że nie mam racji szukając daleko symbolów obcych, skoro moja rodzima religia dostarcza mi tak wspaniałych; zapewnili mnie, że naszym

wiecznym Mistrzem dla nas, Europejczyków, jest Jezus, i że oczekiwanie tych, którzy Mu się powierzają, nie może być zawiedzione. Otóż zachowałem te słowa przez całe lata w mej pamięci lecz nie rozumiejąc ich! Jakże człowiek nie ma racji, nie starając się żyć w zapomnieniu o sobie, w znaczeniu moralnym i intelektualnym! Gdy owi bramini przedstawili mi to w ten sposób, gdybym powstrzymał z góry powziętą myśl że chcą mnie oszukać, te dwie minuty przytomności ducha pozwoliłyby mi oszczędzić wiele lat, które już nie wrócą...

W jakimkolwiek naświetleniu rozważam czyny i słowa Jezusa Chrystusa, mogę jedynie litować się nad niegodnymi urojeniami i głupstwami, jakie napisano o Nim. Sami bramini wzruszali ramionami gdy im powiedziałem, że wielu spirytualistów Zachodu wierzy we wtajemniczenie się Jezusa u Esseńczyków, Egipcjan, u Lamów; że spirytualiści uważają Go za medium, magnetyzerzy za prototyp du Poteta, a okultyści za maga; że starają się oni wszyscy dojść do Jego poziomu, nie licząc tych, którzy stawiają siebie ponad Nim dlatego, że przyszli na świat dwa tysiące lat później!

(Wtajemniczenia, Analiza Wed.)

W Ewangelii jest wszystko; kryje ona w sobie cała mądrość Wed, Upaniszad, King, Awesty, Zoharu i Koranu. Wiele więcej jeszcze, nigdzie indziej w naszym systemie słonecznym, nawet tam gdzie jaśniejają cywilizacje wobec których nasza jest tylko barbarzyństwem Fidżyjczyków, w żadnej z tych promiennych siedzib, których mieszkańcy wydaliby się nam bogami, nie istnieje księga, zawierająca więcej Wiedzy i tajemnic, niż Ewangelia.

Lecz, dzięki zadziwiającej elastyczności Ducha, który przenika jej stronice, księga ta sama strzeże swych tajemnic; odsłania je tylko temu kto prawie stopi się z całego swego serca i ze wszystkich swych sił z Istotą Światła, która jest jej prawdziwym autorem. Dlatego to, i że jest przystępna dla wszystkich, że nie trzeba długotrwałych studiów ani uciążliwych podróży żeby się o nią postarać, uczeni, filozofowie i okultyści mało ją znają i na ogół w małym mają uznaniu.

Bądźmy rozsądni. Ewangelia wydaje się nam zbyt dziecinna? Zaczniemy przemieniać w czyn jej tak proste zasady; wkrótce przekonamy się, że nie ma zadania bardziej absorbującego; i już nie będziemy mieli czasu na dociekanie czy Logos jest troisty czy siedmioraki. Nie rozumiemy transsubstancji? Pójdźmy najpierw do naszego wroga, podajmy mu rękę, zaprośmy go do naszego stołu, na pamiątkę tego Jezusa o słowach tak mało uczonych; następnie, zrozumiemy.

Taka jest jedyna metoda, zdrowa i szybka, której owoce trwają poza śmierć. Od początku świata, prawda ta dawała się poznać; lecz ludzie zaciemnili ją i wypaczyli

wielokrotnie. Dziś, doświadczyliście próżni materialistycznej wiedzy i religii wyłącznie formalistycznej; ale pobudowaliście sobie inne bóstwo; naukę tajemną i religię ezoteryczną. Pamiętajcie, że ostatnim słowem nauki jest: Nie wiem; że ostatnim słowem wtajemniczenia jest: Nie mogę.

Gdy z głębin drgających waszej istoty wyrzucicie wy sami te dwa rozpaczliwe okrzyki, brzask Światłości wieczystej roztoczy się nad waszą nicością. Będzie to pierwszy krok na tajemniczej drodze ubóstwa, która wiedzie do Ojca.

(Siły Mistyczne, IV.)

- Doktorze, wierz mi, próby o których mówi Jamblikus, studnia Raguela, gdzie zstąpił Mojżesz, pieczary olimpijskie, misteria wyspy Sein, Samotracji, podziemne pustynie Brahmazarji, gdzie przychodzą, aby się połączyć, wszyscy bogowie Ciemności, smoki, które bronią ludziom rasy żółtej wstępu na wieżę Niezmiennego Środka, nawet tyrani, splamieni krwią, koprofagowie i sodomici czczeni przez pewnych zbłąkanych ludzi, pobyt w żadnym z tych miejsc, obecność żadnej z tych istot nie wymaga tyle energii, co zwykły wysiłek codzienny, nieustanny i prosty, ku Światłu Świateł. Podczas tego wstępowania, są chwile gdy nikt, rozumie pan, nikt - i głos jego zagrział - nikt nie miałby dość siły, żeby chociaż unieść powiekę, gdyby anioł nie został zesłany... Ach I doktorze, to właśnie uczy pana madlitwy!

(Wtajemniczenia, Modlitwa.)

Przywiążmy się więc do Ewangelii. Gdyby ostatni z ludzi, najbardziej nieświadomy, najgłupszy, doszedł w swym życiu do zrealizowania jednej z rad ewangelicznych, osiągnąłby od razu Dom Ojca, a ten świat, nie mogąc znieść strasznego żaru opromieniającego to serce, uwolniłby go w tej chwili z więzów materii.

(Droga Mistyczna, VIII.)

Czytajcie Ewangelię ale tak, jakbyście jej nigdy jeszcze nie czytali, jak gdyby nigdy wam o niej nie mówiono. Słuchajcie echa, 'jakie to czytanie w was obudzi. Chodzi o odrodzenie się. Przez kilka minut dziennie, podczas czytania, starajcie się mieć duszę dziecka. Nie spieszcie się. Czekajcie na działanie lekarstwa. A następnie, gdy serce wam zadrga pod niewysłownością wieczystych słów, próbujcie swych sił w praktyce. Zobaczycie, że najpierw ten czy inny z waszych niepokojów uciszy się. I bez przerwy nowe uczucia ulgi będą zwiększać w was łagodny pokój Nieba.

(Kilku Przyjaciół Boga, VII.)

Wbrew bardzo rozpowszechnionej opinii, Ewangelia daje chęć życia, chęć działania i prawdziwą radość. Bardzo wypaczono jej naukę pod pozorami nietolerancji i surowości. W rzeczywistości, łączy ona najczystszy idealizm z realizmem najbardziej konkretnym i rozwiązuje metafizyczne antynomie; daje ona naszej osobowości środki wspaniałego rozwoju, gdyż umieszcza ją pod promieniami bezpośrednimi jej rodzimego słońca: Słowa; rodzinie przywraca jej pełną moc, przez co czyni z niej komórkę narodu żywotną i w miarę autonomiczną; wreszcie wprowadza równowagę w społeczności, gdyż ustala w niej niezbędną wspólnotę opartą na miłości braterskiej zamiast, jak to czyni wielu reformatorów, budowania swych utopii na równości materialnej obywateli.

Z drugiej strony, Ewangelia wskazuje nam w jaki sposób Bóg jest naszym Ojcem w aktualności praktycznej każdej godziny, w jaki sposób kocha On nas wszystkich, bez wyjątku; jak, w Jego oczach, robotnik wart jest księcia; jak degenerat stanowi jeszcze większą Jego troskę niż człowiek genialny i jak to nie Bóg stwarza cierpienie, lecz my sami, broniąc się przed duchowymi prawami.

Wreszcie Chrystus - jakże musiano zdeformować Jego oblicze, by trzeba było o tym mówić! - Chrystus jest naszym wyzwolicielem nie zaś naszym dozorcą więziennym; wzywa On nas ku życiu wiecznemu, lecz nie zniechęca nas do życia doczesnego nie przynosi On nam umęczeń ponad miarę; przeciwnie, obarcza się tymi, które nas przytłaczają; tłumaczy On i oświeca; udostępnia nam Ideał, wymagając od nas za to wszystko jedynie, żebyśmy zechcieli oddać się Mu we wszystkim, z czym nie możemy sobie poradzić.

(Kilku Przyjaciół Boga, VII.)

VI DZIEWICA MARIA

Tyle poważnych ksiąg, tyle wspaniałych hymnów, tyle zachwycających obrazów było natchnionych tą postacią o uroku nadprzyrodzonym, że granice dopuszczalne piękna zdają się ostatecznie osiągnięte, że żadna pieśń nie może już być odkryta, że żadne słowa nie wydają się już być bardziej godne wygłoszenia na pochwałę tej niewiasty, jedynej pośród wszystkich niewiast.

Dotychczas, dostrzegliśmy wieczyste słońce poprzez jędrne listowie wyjątkowych istot; Jan Chrzciciel, Elias, są tytanami Michałów Aniołów, królami wysiłku, atletami prawdziwej woli. Dziewica, jest samym aniołem słabości, niewinności, bólu; nie zna Ona nawet własnego piękna; jest naiwnym pękiem kwiatów ukrytym w zagłębieniu strumienia; ażeby go odkryć, trzeba iść pochylonym.

Jedynie Jezus mógłby nam godnie mówić o Swej Matce. Jan Chrzciciel też dałby nam o Niej cudowne opisy; ale byłoby wiele racji, aby pozostały one niezrozumiane. Natomiast Dziewica mogłaby nam odkryć pewne nieznane wspaniałości Swego Syna, i dokonała tego w miąższu subiektywnym serca niektórych, straszliwie uprzywilejowanych świętych.

Tutaj to znajduje się wstępne objaśnienie wielkiej lekcji, jaką powinna być dla nas egzystencja tej Matki wszystkich kobiet.

A mianowicie, że największe cuda spełniają się zawsze w cieniu: we wnętrzach ziemi, w kryptach serca, w tłumach bezimiennych ludów, w pustyniach kosmicznych, w tajnych laboratoriach bogów, w nieodgadnionych tajemnicach zamiarów opatrnościowych, w milczących regionach, gdzie natężenie życia zaciera wszelki dostrzegalny obraz.

(Lata Dziecięce, VI.)

Dla duszy, ducha, osobowości, dla przyrodzonych ciał Jezusa potrzeba było schronienia w którym te boskie organizmy i te promieniste substancje mogłyby się rozwijać tak, by żadna z ubogich, nieczystych form ziemskiego życia nie ucierpiała od tego strasznego sąsiedztwa i by żaden z popleczników Przeciwnika nie mógł dostrzec zbawczych cudów, jakie się przygotowywały.

Oto dla czego wybrana dziewica była naj pokorniejszą ze wszystkich tworów. Pokora wykuwa temu kto ją uprawia, najbardziej nieprzenikalny z puklerzy.

Dlatego też, dziewica, ta była samą czystością. Przed zstąpieniem tu na ziemię dla tej ostatniej misji, posiadała ona chrzest Ducha, chrzest, który oczyszcza aż do ostatnich cieni zła. Duch jej był czysty gdy zstąpił aby spocząć między Joachimem i

Anną; i pozostał czysty, nawet od najbardziej łagodnej niedozwolonej myśli, aż do jego odejścia, aż do błogostawionej chwili gdy, wstępując aby otrzymać wreszcie koronę, pozwoliła upaść swej przepasce u stóp św. Tomasza. Kościół uznał niewidzialne realia, gdy ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia; jego Ojcowie, poczynając od św. Ambrożego, wspominali o tym unikalnym przywileju; nawet Koran mówi o nim. Dziewica Matka jest zresztą tradycją powszechną i prawdziwą. Bowiem niewiasty, które wydały na świat Krisznę, Gautamę i innych zbawców przedmesjanistycznych, były też wolne od wszelkiego zetknięcia ludzkiego; lecz ojcami ich dzieci byli bogowie, a nie Bóg, duchy, a nie Duch.

(Lata Dziecięce, VI.)

Słowo zstąpiło więc do trzech królestw, do ludzkości, do ducha ziemi, do miejsc dokładnie gotowych dla Jego przyjęcia. Judea, była krajem zasady twórczej. Galilea, była punktem wyjścia zwojów ontologicznych naszej rasy. Nazaret, to miejsce strzeżone, odosobnione, uświęcone. Mieszka tam niewiasta, jedyna spośród wszystkich; owa Dziewica Matka którą, w nocy wieków, zapowiadają wszystkie legendy.

Oto miasteczko o stromych ulicach; czysty domek, ogródek, na tarasie figowe drzewo; przez drzwi wnika powiew świetlisty, uśmiech żyznych wzgórz i koncert zapachów wiosennych, falowanie różnobarwne łąk, dalekie gaje oliwkowe, ścieżki ozdobione bukietem białym drzew migdałowych w kwiatach; z rzadka cyprysy strzegące bram lub alei.

I, pewnego ranka, podobnego do wszystkich pięknych ranków przepętnionych zapachem tych błogostawionych stron, podczas gdy Dziewica Maria, niemal dziecko jeszcze, krząta się, cień małego pokoju blednie, i padająca od drzwi jasność słoneczna, ciemnieje. Gość wszedł nagle. Ten sam atleta o sennych żrenicach którego słyszeliśmy, przemawiającego do starego Zachariasza; herold boży, biegacz o nogach niestrudzonych, Gabriel. Jego nierzeczywisty kształt przerasta ściany pokoiku; chwała, którą promieniuje, czyni sinym promienny dzień; jego falująca szata, jego skrzydła, jego złociste przeźrocze włosy gubią się w tej zbyt kownej aurze; a drobna młoda kobieta, cofnięta w kąt izby, jest tylko długą błękitno ciemną plamą w drgającym obłoku sreber z perłowych macic, który ogarnął dom.

Postaniec pochyla się przed małą, szczupłą postacią, która się w niego wpatruje. I wreszcie, wreszcie wieki oczekiwania się kończą; westchnienia generacji zatrzymują się i rozbrzmiewają słowa pozdrowienia, które tysiączne echa rozniosą po całej ziemi.

(Lata Dziecięce, III.)

- Nie wyobrażasz sobie jak cudownym stworzeniem była Dziewica. Żaden artysta, nie, zaprawdę, żaden artysta nie widział Jej, jeszcze żaden artysta nie posiadał dostatecznie wielkiej duszy by Ją widzieć. Jej osoba łączyła wszelkie piękności rasy żydowskiej w której, wbrew opinii etnografów, rozległy historyczny wschód stopił swe różnorodne piękna; wiotkie kształty egipskie, wigor nomadów pustyni, moc chaldejską, jasny wdzięk wygnanych cór celtyckich, tęsknotę, syryjską, wszystko to spoczywało w Niej i wyłaniało się kolejno, stosownie do przyspieszonych drgań życia wewnętrznego najbogatszego, najbardziej porywającego. Niewątpliwie Cimabue odmalował nam Jej tajemnicę, Giotto, Jej szlachetność, Angelico, Jej błagalną żarliwość, Lippi i Botticelli, Jej radosny wdzięk, Leonardo, subtelność Jej inteligencji, Bellini, Jej smutek, Michał Anioł, Jej moc, Van Syck, Jej cierpienie; francuscy artyści średniowiecza, Jej ukryte cnoty bohaterskie; a Rafael, artysta najtrudniejszy do odczucia, Jej dziewiczość. Ale wszystko to, to jedynie wizerunki przypadkowe.

Nie wyobrażasz sobie dalej niewiarygodnego bogactwa Jej żywotności. W fioletowym cieniu małego domu jaśniała Ona jak gorejący topaz; wszystkie pochodnie entuzjazmu i inteligencji błyszcząły w Jej oczach w wyjątkowych chwilach, gdy nie zaciągała Ona na te rozety promienne zasłon swych długich powiek. Nad popiołami ogniska, nad ciastem chlebowym, nad dzbanem oliwy, pochylała się jak wielki żywy kwiat, wielbiła wszystko, napęłniała wonią wszystko.

(Wtajemniczenia, Dziewica.)

W rzeczywistości, nie ma dwóch prekursorów Chrystusa, lecz naprawdę trzech. W istocie, jeżeli sprawiedliwi i patriarchowie przygotowują jawne życie planety do przyjęcia nawiedzin bożych, - jeżeli Chrzciciel przygotowuje życie ukryte, armie duchowe i współczesnych zgodnie z zasadą pokutnej ekspiacji, jeżeli zakłada fundamenty, - Dziewica buduje świątynię, upiększa ją, oczyszcza, utrzymuje ją w gotowości. I spełnia Ona to ogromne dzieło w kosmosie, na ziemi i w sercu wiernego, spustoszoną łzami skruchy.

(Lata Dziecięce, VI.)

Zanim w świątyni naszego serca wieczyste Światło zapali się ostatecznie, zanim Chrystus tam się narodzi, trzeba, żeby nasze "Ja" stało się Dziewicą podobną do zwyciężczyni węży. Naprawić popełnione zło, poświęcać się, cierpieć, milczeć, stać się ubogim, upokorzyć się, nauczyć się modlitwy, oto szkoły, jakie ma ono przejść przede wszystkim. Wtedy nasza osobowość wyjaśnia się jak mury niebiańskiego

Jeruzalem: nasza wola umacnia się jak wieża z kości słoniowej, wieża Dawida, złoty dom litanii; nasz intelekt staje się tronem mądrości. Jak Duch Święty przygotował ciało i duszę Marii, ażeby uczynić z nich łącznik między Niebem a ziemią, przysposabia On również w nas nasze "Ja", żeby Światło zstąpiło aż do życia fizycznego, i żeby stamtąd promieniowało wokół na świat materialny.

I na łodydze tego "Ja" zakwita wreszcie cudowna róża mistyczna przyrzeczona oblubieńcowi, co przewidzieli wszyscy mędracy i wszyscy prorocy sławili.

(Lata Dziecięce, VI.)

Niech nam wystarczy widzieć w Dziewicy Marii doskonałość kobiety. Doświadczyła Ona wszelkich cierpień; samotne dzieciństwo, przedwczesne małżeństwo i wedle powszedniej mądrości, źle dobrane, stałe ubóstwo, nieskończenie bolesne macierzyństwo; a na starość, wdowieństwo, utrata najukochańszego Syna i, przez całe życie, troska o chleb codzienny.

Tak więc, dziewczęta, niewiasty, małżonki, matki, poznała Ona wszystkie wasze utrapienia; pochyli więc czoło przed wami ze współczuciem. To dla was upadała z sił, to dla was poddawała się społecznym konwenansom, nudnym obyczajom, gderającym doradcom; to dla was zgodziła się złączyć ze starym i biednym mężem; dla was wychowywała w niepokoju dziecko nad inne umiłowane, a które czuła tak dalekim, tak różnym; to dla was poznała Ona niepokój o wieczorny posiłek i schronienie na dzień następny; dla was zносиła trwogi, gdy Syn, wędrując po świecie, wzbudzał wobec siebie wrogość i urażał przyjęte poglądy z tak małą dbałością o opinię; to dla was wreszcie widziała jak upadał, błędnym wzrokiem śledząc Jego upadek, licząc Jego rany, Jego jęki i konwulsje Jego agonii; oszałała z najstraszliwszego z bólów, rzucając ku zamkniętemu Niebu najstraszniejsze spojrzenia, i strzegąca mimo wszystko nienaruszoną swą wiarę, swą pokorę i swą modlitwę.

Kobiety, które narzekacie, gdy wasza służąca tłucze talerz, które potraficie mężowi i dzieciom uczynić życie nie do zniesienia, które bezwstydnie wyzyskujecie waszą krawcową i szkalujecie waszą przyjaciółkę jeśli to może zwiększyć waszą próżność; kobiety, które marnujecie całe godziny w kościele, a wynosicie stamtąd jedynie jad obmowy; kobiety ciemne, które pysznicie się tytułem i majątkiem, jaki zawdzięczacie jedynie losowi; kobiety cnotliwe, gorsze od cudzołożnic; kobiety rozpustne, których nie powstrzymuje ruina waszych nędznych ciał; to dla was wszystkich, to dla każdej z was osobiście, Dziewica Maria zawsze sama wypełniała swe obowiązki domowe; przędła wełnę i len, miała tylko jedną suknię, żyła w milczeniu; to dla was odmawiała sobie pociechy udania się do Świątyni na

modlitwę; to dla was, Ona, Córka z królewskiego rodu, żyła jak wyrobnica; dla was pościła, czuwała, płakała.

Czyż nie uczynicie więc nic dla Niej? I zamiast palić świece i recytować jałowe pacierze, nie dokonacie więc natychmiast jakiegoś Wysiłku nad sobą z wdzięczności za to wszystko co ta kobieta zniosła dla was, przed dwoma tysiącami lat?

(Lata Dziecięce, VI)

VII CZŁOWIEK

Liczba ludzkich dusz jest ograniczona, ponieważ i świat stworzony jest ograniczony. Potwierdzają to różne głosy najstarszych tradycji i jest to fakt ścisły. Każde narodziny wymagają jakiejś śmierci, a raczej dwóch śmierci: jednej na jakiejś, planecie, drugiej na tej ziemi, a to z tego samego powodu, że każda śmierć zmienia się w podwójne narodziny: ziemskie i poza ziemskie.

W rzeczywistości, z punktu widzenia absolutu, istnieją tylko dwie kategorie ludzi: dzieci Przyrody i dzieci Boga. Pierwsi są tak liczni, że niejako stanowią prawie całość ludzkości. Są to uczniowie, wędrowcy, ludzie podlegający ewolucji, tłum między barierami, bierni poddani Przeznaczenia. Cierpią, naprawiają popełnione winy, uczą się, nabierają, sił. Nie działają, w ścisłym tego słowa znaczeniu; nie mogą, nie umieją jeszcze działać; ich czyny są kruche; ich mowa jest bełkotem, ich wola; kaprysem. Niewątpliwie, ci ludzie posuwają się, lecz tak powoli, że trzeba czekać wieki, żeby wymierzyć ich postęp. Nadejdzie jednak dzień, kiedy dotrą, oni do krańców świata; olśnione ich źrenice ujrzą wieczyste krajobrazy rozpostarte tuż przed nimi na drugim brzegu otchłani Nicości; pewnego dnia Słowo, wraz ze swymi aniołami i swymi przyjaciółmi, zjawi się na zakręcie drogi i, mocą chrztu ostatecznego, w zupełnym milczeniu zasłuchanych stworzeń, ci niewolnicy staną się nagle ludźmi wolnymi; ci uczniowie, mistrzami, ci znużeni wędrowcy, spokojnymi i silnymi atletami. Przyodziani zostaną w promieniste szaty, pozdrowi się ich tytułem dzieci Boga.

Na razie jednak, te Dzieci Boga są rzadkie: niekiedy jedno na całą rasę, zwykle, jedno w ciągu stulecia, dla całej ziemi. Są to, jak powiedział św. Jan, "ci, którzy nie narodzili się ani z krwi ani z woli człowieka, lecz z woli Boga".

Nie należy sądzić, że jest tu mowa o duszach. Dusze są samym światłem; nie stają się, nie upadają, pozostają obserwatorami i świadkami; jedynie, ich blask może się zmieniać. Jan mówi o "Ja", o duchu indywidualnym. "Ja" podlega ewolucji, wznosi się, zstępuje, urasta, zmniejsza się, brudzi i oczyszcza; należy ono do świata Przyrodzonego, dusza, do Nadprzyrodzonego. Indywidualność "jest wytworem dwóch czynników, dzieckiem dwojga rodziców; wszystko rodzi się z małżeństwa. Rodzicami, prawdziwymi twórcami ducha mogą być, według określenia, ewangelisty albo geniusze dwóch rodzin, albo jakiś bóg z jakąś boginią materii, albo dwie wole wyjątkowe. Takie jest powstawanie ludzkich duchów. Odnajdujemy tu działanie powszechnego prawa, która wymaga dla każdego postępu istoty niższej, ofiary dwóch istot wyższych.

Tu wchodzi w grę prawo powtarzających się narodzin. Czy należy przyjąć tę teorię? Dowody filozoficzne lub doświadczone, a także te, podawane przez okultystów jako nieodparte, są niemożliwe do przyjęcia racjonalnego. Chodzi tu o jedną z tych

licznych prawd, które może nam potwierdzić tylko intuicja. Jest to prawda pocieszająca dla mnóstwa połowicznych spirytualistów, którzy nie wierzą pełną i pogodną wiarą w dobroć Boga, ani w Jego sprawiedliwość. Jest to prawda zbyt wygodna dla ucznia, w którego sercu bije odczucie boskości. Ludzie w większości myślą, jakby boże doskonałości były trzymane w zamknięciu, na uboczu, w jakiejś zaryglowanej skrzyni nie rozumiejąc, że są one żywe, realne, włączone w świat, pracownice czynne, siły pozytywne. Uczeń rozumie te rzeczy w sposób praktyczny. Reinkarnacja wydaje mu się możliwa i logiczna, ponieważ wszystko jest możliwe i wystarczy, żeby Bóg chciał, aby wszystko się stało; ale zajmuje się on jedynie swymi obowiązkami bezpośrednimi. Jego serce zamieszkuje królestwo Wieczności. Obojętne, jest dla niego, czy dziś nosi odzież robotnika, jutro artysty, pojutrze, księcia; czyż nie jest on wszędzie ze swym Panem, ze swym Ukochanym?

(Mistyka Chrześcijańska, I.)

Przed narodzeniem, ludzkie "Ja", już istniejące, jest powiadamiane przez pewnych aniołów o pracach, które będzie musiało wypełniać w czasie ziemskiego istnienia, jakie niebawem będzie mu dane. W niektórych przypadkach, dosyć rzadkich, może ono wybierać między różnymi propozycjami; lecz prawo takiego wyboru jest mu dane dopiero wtedy, gdy Światło jest w nim dostatecznie silne, by mu dodać odwagi do podjęcia drogi najuciąźliwszej, drogi, na której bardziej się oczyści. Dla ogromnej większości urodzin jest odwrotnie, wybór nie jest proponowany; duch widzi tylko prace, jakie go oczekują; lecz w danej chwili przebywa on w Świecie, które jego przewodnicy przynoszą ze sobą; widzi on rzeczy z punktu widzenia Nieba; ocenia siebie wedle faktycznej wartości, i na ogół, z góry zgadza się na trudy jakie mu oni wyznaczają. Gdy jakiś nieuleczalnie chory narzeka i buntuje się na swym łożu boleści, to tylko jego ciało opiera się; być może, że świetlany duch tego męczennika przeciwnie, raduje się, przyjmując z uniesieniem tę ofiarę; istota leżąca przed nami nie wie nic o tym głębokim dramacie; odwrotnie, duchy ludzi szczęśliwych, silnych, korzystających z życia i triumfujących, żalą się i cierpią w tych śmiertelnych ciemnościach, jakimi są radości tego świata.

(Uzdrowienia Chrystusa, I.)

Ojciec i matka mają takie dzieci, na jakie sobie zasłużyli według immanentnej sprawiedliwości regulującej ład we wszechświecie; a dzieci też rodzą się w rodzinie, na jaką zasłużyły. I ta logika Przeznaczenia daje, tak jednym jak drugim, maksimum możliwości przybliżania się ku Światłu. Atawizm, wpływ przodków, dziedziczność, wpływ rodziców, to nie są przyczyny lecz skutki. Dziecko nie staje się artystą lub robotnikiem z tego powodu, że urodziło i się w tej a nie innej klasie

społecznej, lecz odwrotnie, przychodzi ono do środowiska artystycznego lub robotniczego, gdyż tam ma znaleźć środki do zdobycia takich lub innych doświadczeń.

Narodziny są zarazem bardzo delikatnym regulatorem tajemnych zazębień i najbardziej rozległą epopeją. Nawet najskromniejszemu duchowi, spadającemu na żalosne łono najmniej godnej matki, towarzyszy długi zastęp przodków, duchów opiekuńczych i aniołów. Jego podróż odbywa się wśród muzyki i zapachów; nadbiegają plemiona istot niższych ażeby go powitać, albo go napastować; a ich dziwny widok może go nagle wprawić w przerażenie. Lecz jednocześnie, pochod jego orszaku wypiera atmosfery wtórne i pozostawia za sobą jęki i łzy, gdy tymczasem opiekuńcze duchy ziemski wychodzą na jego spotkanie z palmami i śpiewem. Tak, zstępowanie duszy jest jednym z najwspanialszych widowisk, którym mogłoby się zachwycić spojrzenie jasnowidza; lecz z punktu widzenia bardziej ośrodkowego, bliższego szczytów duchowych, jest to tylko jakby szybki upadek spadającej gwiazdy na nieruchomej ciemności upalnej nocy. A więc, jeszcze przed zejściem na ziemię, człowiek jest zarazem ogromny i całkiem mały.

(Mistyka Chrześcijańska, I.)

Kształt cielesny istot wyraża dokładnie ich kształt duchowy; chodzi jedynie o to, aby dobrze czytać, nie gubić się w tych złożonych łącznościach zewnętrznego z wewnętrznym. Jednakże uczeń Chrystusa trzyma się szkoły specjalnej, która może go postawić poza tym ogólnym prawem. Oto w jaki sposób. Jak każdy człowiek, jest on popychany do szeregu czynów logicznie wynikających z jego temperamentu, charakteru i własnej mentalności; lecz działanie Słowa wpływa nań, nadprzyrodzona, pustoszące i wstrząsające; jego Mistrz stawia go wobec konieczności postępowania najbardziej sprzecznego z jego naturalnymi tendencjami, bowiem odrodzenie mistyczne jest wyrwaniem "Ja" z tego świata, a następnie przesadzeniem go do ziemi Pana. Życie niebiańskie jest całkowitym przeciwieństwem życia ziemskiego.

Rady Ewangelii nie są przepisami spekulatywnymi, lecz ścisłymi i praktycznymi sformułowaniami których stosowanie rodzi rezultaty równie jasne, jak rezultaty osiągnięte w dziedzinie materialnej przez mechanizm inżyniera. Westchnienia i dobre chęci wcale nie posuwają sprawy; trzeba ta formuły przyjąć i naginać do nich, za wszelką cenę, nasze słowa, spojrzenia, myśli, w każdej chwili; trzeba rzucić całą część wszechświata, której jesteśmy świadomi i którą kontrolujemy, zwłaszcza całą naszą osobowość, w formę chrześcijańską; trzeba przywiązać wszystkie nasze energie do niewzruszonej kolumny Słowa, jak młodą roślinę do jej

palika; trzeba, żeby wszystkie nasze władze ogarnęły Szczep wieczysty i żeby przez modlitwę i czyny wyciągały z niego ożywcze soki, które je przemieniają.

(Kilku Przyjaciół Boga, IV.)

Któż nas może zapewnić, że jakiś promienny zwiastun spraw Nieba nie był, w nocy wieków minionych, gdzieś we wszechświecie, może nawet tu, przerażającym bandytą? Obraz świata, jaki sobie stwarzamy, jest bardzo ciasny. Nasza ziemia wydaje się nam okrutna i brzydka. Lecz, poza nią, istnieją inne ziemie bardziej nieczyste. Pewni mordercy wydają się nam potworami: byli świętymi na jakiejś gwiazdzie bardziej ponurej; pewni święci wydają się nam istotami niewyobrażalnej czystości; byli, być może, tylko przestępcami na gwiazdach bardziej subtelnych.

Bowiem nauka ukazuj -nam w fizycznej przestrzeni amplitudy niewyobrażalne; przypominacie sobie liczby określające wielkość i odległość gwiazd. Dlaczego analogiczne skale nie miałyby istnieć w dziedzinie intelektualnej, w dziedzinie moralnej? Mówię to w formie powątpiewania, żeby was nie spłoszyć; lecz wiem, że światy podlegają ewolucji, gdzie życie wre tysiąckroć bardziej wspaniałe, bardziej złożone niż nasze; istnieją istoty, miliony razy bardziej piękne, bardziej inteligentne, bardziej potężne, bardziej czyste, niż nasi najwięksi geniusze. A jednak, najwznioślejsze z tych istot są równie odległe od wieczystego Królestwa, jak my. A Chrystus przewyższa je wszystkie nieskończenie, jak jedność przewyższa zero.

(Kilku Przyjaciół Boga, I.)

Istnieją, światy niewidzialne jeszcze liczniejsze i natury nieskończenie bardziej różnorodnej, niż światy widzialne. Wszystkie formy życia ziemskiego są delegacjami jednego z tych światów. Wymoczek, roślina, każdy kamień, każde zwierzę, tu pomniejszone, istnieją w pełnej postaci pod niewidzialnymi niebiosami. Każda namiętność, zawiść, gniew, lęk, są gdzieś istotami żyjącymi. Każda idea, każda wiedza, wszelki system filozoficzny, wszelka sztuka, wszystkie one zaludniają jakąś planetę, lecz według stanu witalnego doskonałego i harmonijnego. Równanie jest jakąś istotą, delikatność dwóch sąsiednich odcieni czy, jakiejś melodii zstępują z planet, gdzie nasze fantastyczne marzenia byłyby zwykłą rzeczywistością.

Z drugiej strony, naprzeciw tego nieznanego stworzenia, stoi nieznany człowiek. Podobnie jak istnieje człowiek którego zmysły rejestrują świat fizyczny, którego narządy go kształtują i którego myśl wydobywa z tych spostrzeżeń i pojęć prawa, stanowiące filozofię wiedzy - istnieje człowiek niewidzialny o jeszcze liczniejszych

zmysłach i organach, które rejestrują świat niewidzialny lub modyfikują go; niekiedy te ponadświadome postrzeżenia i działania docierają do umysłu; wtedy rodzi się albo wynalazek, albo intuicja, albo natchnienie, błysk geniuszu, ekstaza świętości.

(Mistyka Chrześcijańska, V.)

Jakże pocieszające jest życzenie Aniołów; "Pokój ludziom dobrej woli!" Życzenie wypowiedziane przez usta bardzo czyste otrzymuje moc ziszczenia. Od przyjścia Jezusa istotnie, ludzie dobrej woli cieszą się pokojem Boga. Mogą oni cierpieć, jak inni, od burz i wrogów; pomimo to, ich pokój trwa. Tylko, że ożywiająca ich dobra wola jest czymś zupełnie innym niż dobre intencje którymi, jak się mówi, jest wybrukowane piekło. W terminologii ewangelicznej wszystko ma pełne znaczenie. A dobra wola, której wymagają aniołowie, to nie przelotny poryw, od czasu do czasu, w czasie istnienia; jest to stałe napięcie, nieustające i niezłomne; poza tym, nie jest ona dobra jedynie w pewnych chwilach, lub do pewnych granic; jest ona dobra, zupełnie naturalnie, po prostu, pod każdym względem. Bowiem prawdziwa dobra wola posiada prostotę i jedność; dwie cechy stapiają się w jedną; to co jest proste jest "jednością"; to co jest jednością jest całkowite. Człowiek dobrej woli pragnie dobra zarówno sercem jak i rozumem i całym swym ciałem. Realizuje on Jedność, którą wielbi w nieskończonej małości swych możliwości, to prawda, lecz jednak ją realizuje.

Oto dlaczego pasterze, ludzie prości, są powiadomieni przez Aniołów; podczas gdy magowie, ludzie skomplikowani, są uprzedzeni tylko za pośrednictwem znaku.

(Lata Dziecięce, X.)

Człowiek jest potężnym transformatorem, rozstajem, przez który powinny przechodzić inne istoty, retortą, w której sublimują się substancje. Gdy ta alchemia dokonuje się w dziedzinie praktycznej, nazywa się to naukami stosowanymi, przemysłem; gdy ma miejsce w dziedzinie czystych koncepcji, zwie się filozofią; w dziedzinie moralnej jest to świętość; w dziedzinie uczucia, to sztuka.

(Pieśń nad Pieśniami, III.)

We wszelkich rodzajach działania to, które jest właściwe istocie ludzkiej, które ją wyróżnia i nadaje jej godność, które pozwala najlepiej wyrazić jej życie wewnętrzne, jest mowa. Od okrzyków i monosylab pierwotnych idiomów, aż do niezliczonych odcieni ideogramów starożytności i języków współczesnych

wysubtelnionych przez poetów, mowa pozostaje wehikułem Życia powszechnego, wyspecjalizowanym w osobie ludzkiej, zmienny formą naszych najbardziej charakterystycznych sił, to znaczy najgłębszych, czynnikiem wszelkich porozumień, mimo odstępów czasu i odległości przestrzeni. W swym czystym stanie, wypływa ona z ośrodka i dosięga ośrodków; streszcza ona postawę, gest i mimikę; doskonale poddająca się woli, zbawia ona lub zabija, wznosi lub powoduje upadek, oświeca lub zaciemnia, zależnie od wywołującej ją intencji.

Mowa jest więc ważnym aktem, pełnym sił które chcą żyć i duchów, które pragną; nasza pustka wewnętrzna, nasza złośliwość, rzecz jasna, osłabiają wartość naszych słów; nasza szczerość, dobroć potęgują ją i ożywiają. Oto dlaczego aniołowie sprawiedliwego Sędziego oceniają każde bezużyteczne słowo jako trwonienie cennej substancji; oto dlaczego nasi aniołowie Stróże, rejestrują nasze obietnice; oto dlaczego Jezus, znając nasze roztrzepanie, radzi nam żebyśmy nigdy nie przysięgali, to znaczy nie wiązali się nierozrywalnymi więzami. Bo czyż nie zmieniamy swych poglądów wiele razy dziennie? Czyż nie palimy nieustannie tego cośmy uwielbiali?

(Kazanie na Górze, IV.)

Pomagaj sobie, mówi przysłowie, Niebo ci pomoże. Pomagać sobie znaczy to robić wszystko możliwe; tym co niemożliwe, zajmuje się Bóg. W pojęciu ucznia, wszystko przychodzi od Boga; ludzie, których spotyka, czynności, jakie się nadarzają, słowa, jakie są do niego kierowane, każda przeżywana minuta, są znakami woli Boga odnoszącej się do niego, ramami nowych obowiązków, sposobnościami do wyzwalania gorliwości. W tej zgodności jego dobrej woli z formami życia zawiera się pokój, a z tych kontaktów wypływają fontanny łaski. Działanie boże jest w tym, zawsze i wszędzie; im bardziej w nie wierzymy, tym więcej, zlewa ono na nas sił; nie dlatego, że nasza wiara je stwarza, jak to sądzą panteiści, lecz dlatego, że nasza wiara przebija skały materii i zwykłej mentalności. Miłość boża oddaje się nam poprzez wszystkie twory, kołaczące każdej chwili dnia do naszego sumienia. Twe kolejne wizje kolejnych gbźdań bożych, są samymi płomieniami świętości. Im mniej rozumiemy, tym łatwiej możemy wkroczyć do wiary; jednak, trzeba starać się rozumieć, jak gdyby rozum był jedynym naszym przewodnikiem; lecz, gdy jesteśmy pogrążeni w najgłębszych ciemnościach, nasza ufność nie powinna się zachwiać. Na znużenie, na wewnętrzne ciemności, na oschłość i niesmaki, rozpacz, bez względu na ich motywy lub przedmiot, jedynym lekarstwem jest poddanie się Bogu.

(Kazanie na Górze, VI.)

Wielkie dzieło duchowe obejmuje kształcenie naszych sił fizycznych. Ciało jest sługą; należy mu się utrzymanie i wypoczynek. Duch i dusza żyją z nim całkowicie i

z kolei, miesza się ono z nimi. W nas, podobnie jak w Przyrodzie, wszystko wpływa na wszystko.

Wola powinna więc panować nad ciałem w tych jego partiach, które ożywia świadomy system nerwowy; należy stopniowo kontrolować gesty, słowa, spojrzenia; gdy zaistnieje potrzeba, należy oprzeć się głodowi, pragnieniu, zmęczeniu, potrzebie snu; w razie potrzeby ciało powinno się zgodzić na pokarm, napój czy pracę, jakie mu się nie podobają. Lecz zbyt często jest narzucać mu despotyczne umęczenia chyba, że w wyjątkowych przypadkach. Gdy pozbawieni jesteśmy posiłku lub snu, będziemy następnego dnia źle pracowali; prawie u wszystkich materia jest jeszcze zbyt silna. Tylko istoty wyjątkowe, u których duch odzyskał swe miejsce - pierwotne - mogą pościć, czuwać nocami i nikt tego po nich nie pozna; tylko oni potrafią znosić ogromny trud i cierpienie bez zachwiania ich siły moralnej.

Witalność fizyczna jest bardzo wrażliwa na skłonności charakteru. Zły humor, niepokój, pesymizm osłabiają ją; dobry humor, werwa, optymizm, wzmacniają. Trzeba utrzymywać się w radości; a ponieważ okazje do radości nie zawsze bywają zbyt częste, doskonałą rzeczą jest systematyczne rozwijanie w sobie radosnego usposobienia. Prawdziwy uczeń nie jest osobnikiem ponurym, zatroskanym i pogrążonym w chmurnych rozmyślaniach. Potrafi się on uśmiechać, potrafi być wesoty; wie on, że wszystkie siły potrzebują odprężenia i dzięki wypoczynkowi, wola, podobnie jak mięśnie, odnawia się i odradza. Odprężenie może się stać odbudową.

Na najwyższym krańcu naszego "Ja" funkcjonuje intelekt. On też powinien przejść pod kontrolę wolnej woli; on też, podobnie jak ciało, jest sługą, dla którego, po pracy, konieczne są odprężenie i odpoczynek.

Oczywiście, moralny wysiłek ku świętości daje zrobić bardziej decydujący postęp w panowaniu nad sobą. Lecz z lekceważenia intelektu nie róbmy nigdy jednego z warunków tej świętości; kształcić intelekt, żeby lepiej służyć bliźniemu z posłuszeństwa Chrystusowi, oto co jest słuszne. Ale pogardzanie wiedzą jest równym błędem, jak czynienie z niej bóstwa, chociaż godność uczonego, godnego tego pięknego miana, jest nieskończenie powyżej próżności głupca.

Podobna reguła stosowności i słusznej równowagi odnosi się do poszukiwań Sztuki. Piękno, nie więcej niż Wiedza czy Siła, nie powinno stawać się celem; jest ono drogą. Sztuka prowadzi do Boga, jak Myśl, jak Praca, pod warunkiem nie przywłaszczania sobie ani owoców, ani dobrej opinii.

(Kształcenie Woli).

Drobne codzienne obowiązki wyznaczają najpewniejszą drogę naszemu pragnieniu doskonałości. Nic nam nie przeszkadza, spełniać je z sercem oddanym całkowicie Bogu, bez owego egoistycznego zamięłowania, które nadaje szorstkości wszystkiemu co czynimy z myślą, że jest to dla nas, że to nasza zasługa i zaszczyt. Tymczasem Chrystus nigdzie nie powiedział, że należy gardzić tym, co świat ma świetlanego, żywego i pięknego. Jego wola jest od początku źródłem arcydzieł, uroczych krajobrazów, majestatycznych gór czy żyznych równin; to ona zawiązuje więzy rodzinne i patriotyczne; to ona zezwala Przyrodzie wyjawiać swe tajemnice i nakazuje niektórym z jej -sił słuchać nas. Tak więc, prawdziwy uczeń podziwia i kocha wszystkie rzeczy, jak tyle bożych dobrodziejstw lecz nie uważa żadnej za swą zdobycz czy własność. Posługuje się nimi i dziękuje. A gdy dobrodziejstwo korzystania z nich zostaje mu wzbronione, też dziękuje, gdyż umie wydobyć naukę z każdej radości i z każdej utraty.

(Królestwo Boga, VII.)

Trzeba się przymuszać do drobiazgowego wypełniania naszych obowiązków. Kto lekceważy drobne błędy, ten wpadnie w wielkie. Trzeba również przymuszać się do modlitwy, ilekroć nadarza się sposobność, chociaż nie miałoby się do tego ochoty.

Gdy jest się roztargnionym podczas modlitwy, nie martwić się z tego powodu; gdy jest się oschłym, zdeglustowanym, gdy nie poświęca się swym obowiązkom normalnego czasu; gdy popełnia się błędy nie odczuwając już niepokoju; gdy czyta się jedynie dla zabicia czasu; gdy pracuje się tylko pozornie; szuka się swych wygod; oto jest letniość.

Lekarstwem, jest działanie.

Działanie z czystych pobudek; dla Boga, dla naszych bliźnich.

Działanie z ładem, dokładnością i spokojem.

Działanie z zapalem; bez niedbalstwa; z odwagą, nawet gdy praca do wykonania nie interesuje nas.

Działanie wytrwałe; nie pozostawiać pracy nie ukończonej.

Otóż, działa się nie intelektem, lecz uczuciem, namiętnością, ośrodkiem duchowym, jednym słowem, miłością. Wola jest tylko miłością; czy wypływa ona z instynktu, czy okrywa się wystawnymi szatami inteligencji, czy znika pod zbroją pychy, istotną zasadą woli pozostaje miłość.

To nie pełne uroku bohaterstwa są najtrudniejsze, lecz drobne ofiary; to one są najbogatsze. One to, te bardzo małe kryształy roztopione miliardami w ognisku

Miłości, tworzą niezniszczalne mury bożego Grodu. Asceza mistyczna jest dziełem cudownie jednoczącym. Wystarczy żebyście myśleli o Jezusie, aby wasze prace najbardziej pospolite, wasze troski najbardziej dalekie skupiały się przez się ku temu celowi, zarazem całkiem bliskiemu jak i nieskończenie odległemu. A jeżeli sobie przypomnicie, że ze wszystkich światów liczonych na setki tysięcy, zaludnionych tworam i inteligentnymi i odpowiedzialnymi, ziemia należy do małej liczby tych, która dotychczas nosiła Słowo, zrozumiecie dlaczego ci, którzy potrafią się poświęcać, mogą również mieć posłuch u Tego, który jest Mową Ojca.

(Rozmyślenia, Wstęp.)

Ostatnim słowem wszelkich psychologii, pierwszym motorem moich czynów, moich wzruszeń lub mych myśli, jest pragnienie.

I rzeczywiście, w ostatecznej analizie okazuje się, że mój umysł i moja energia zostają wprowadzane w ruch tylko pod wpływem impulsu pochodzącego z mego ośrodka uczuciowego. Wrażenie, wzruszenie, myśl są jedynie zjawiskami wtórnymi. A więc, to moja ukryta pobudka nada swą wartość mojemu czynowi. Zatem, taką samą ilość siły, jaką trwoni próżniak na ścinanie swą laską trawy, terapeuta zużywa na zbieranie leczniczych ziół. Wartość zużycia energii różni się motywem działania.

Powinienem więc badać moje pobudki, odrzucać wszystkie te, które nie wypływają z zasad najwyższej moralności i wybierać między celami taki, jaki wyda mi się najbardziej wolny od egoizmu. Wówczas, ale tylko wówczas, moja praca będzie zdrowa, harmonijna i żyjąca. Moja istota zawiera tylko połowę odpowiedzi na zagadkę życia; świat zawiera drugą połowę; obydwie przenikają się; człowiek jest małym wszechświatem; wszechświat jest ogromnym człowiekiem.

Każdy czyn jest całopalną ofiarą składaną jakiemuś bóstwu; bogactwu, sławie, miłości, wiedzy; prawdziwy Bóg ma tylko nielicznych wiernych; iluż chrześcijan jest, w końcu, tylko bałwochwalcami!

Z drugiej strony, skoncentrowanie jakiejś siły wzmacnia ją dziesięciokrotnie, stokrotnie. Otóż codzienne obowiązki zmuszają, mnie do rozpraszania się na wiele spraw; lecz są to moje siły przyrodzone, które stosuję na zewnątrz, moje zdolności zewnętrzne. Mogę więc, w moim najtajniejszym ośrodku, zachowywać me skupienie, mą jedność; mogę to, zwłaszcza, jeśli Boga obratem jako zasadę wszystkich moich pobudek i jako cel wszystkich moich prac.

Odtąd, w jedności przez Miłość duchową która jest źródłem mych pragnień, wieloraką w mych uzdolnieniach, będę żył, na podobieństwo Absolutu, w błogostawieństwie zawsze coraz wznioślejszym, zależnie od mej żarliwości.

(Rozmyślenia, XV.)

Najlepszą taktyką w zwalczaniu pokusy nie jest egzaltacja, ani hałaśliwe porywy, lecz przeciwnie, utrzymywanie się w spokoju, w zupełnej ciszy, w zupełnej powściągliwości; widzieliście z pewnością. bardzo często wokół was, ludzi miotających się, gestykulujących i wołających: "Nie, nie zrobię tego", a którzy, po kilku manewrach ich przeciwnika, kończyli, poddając się; gdy tymczasem inny, mówi spokojnym głosem: "Nie", i nic go nie zmusi nigdy do powiedzenia: "Tak". Otóż Kusiciel będzie zawsze silniejszy i bardziej przebiegły niż my; gwałt i chytrych to jego domena; lecz spokój rozbraja go.

(Kazanie na Górze, IV.)

Mowa była początkowo dana człowiekowi do tworzenia, na podobieństwo Ojca; nie śmiem mówić o wszystkich cudownościach, jakie mogłaby wywoływać mowa, gdybyśmy jej nie zmarnowali. Musimy teraz wspinać się z powrotem; będzie to trudne; ale poprobujemy, czyż nie?

Dość już słów złych, dość słów bezużytecznych; należałoby dojść do tego, żeby nie znieważać żadnej istoty: ani pogody, ani błota, ani dokuczliwego zwierzęcia, ani narzędzia którym niezdarnie kierujemy, a tym bardziej żadnego z naszych braci; co do teorii, ograniczmy się do powiedzenia, że wydają się nam one zgodne lub nie z tym, co widzimy z Prawdy; co do kryminalistów i złoczyńców, tłumaczmy ich. Chrystus napiętnował faryzeuszy, handlarzy, obłudników; my nie jesteśmy Chrystusem.

Przy każdym z nas stoi nieustannie anioł dobry i anioł zły, widzą oni i słyszą wszystko to, co robimy i wszystko to, co mówimy.

Wszyscy dobrzy aniołowie są zawsze razem; źli często są rozdzieleni. Gdy mówimy źle o jakiejś istocie która nie może się bronić, bądź dlatego że jest nieobecna, bądź dlatego, że należy do innego królestwa niż królestwo ludzi, jej anioł jest tu, widzi nas i słyszy; co najmniej, trzech aniołowie Światłości są więc świadkami naszej niegodziwości; oddziela nas ona od nich, zatrzymuje Światło; chociażby chcieli nam pomóc, aniołowie ci nie mogą tego uczynić; każda obmowa dorzuca jeden kamień do muru, jaki wznosimy między nimi a sobą; odgradzamy się od Nieba; skazujemy siebie.

Po tym, rozstajemy się z naszymi rozmówcami, i to tworzy trzy, cztery i więcej par istot poróżnionych, które mogłyby pozostać w zgodzie. I aby harmonia mogła być przywrócona, trzeba czekać, aż splot okoliczności spowoduje znów spotkanie wszystkich tych samych osób i by obrażony przebaczył temu, który go napadł.

Człowiek jest tak skonstruowany, że nie może nic począć ani dostrzec w świecie zewnętrznym, jeżeli uprzednio nie posiada w sobie organu przeciwnego. Piękno

jakiejś muzyki wzrusza mnie, bo moja uczuciowość zawiera w sobie jej harmonię wewnętrzną. Zaś brzydota mnie razi, dzięki odwrotnemu mechanizmowi.

Nie mogę nie widzieć wad lub dziwactw bliźniego; lecz czyż nie noszę tych samych chorobliwych zasiewów? Jakim prawem krytykuję, pogardzam, rozgłaszam te błędy?

Obmowa jest małoduszną niegodziwością, zdradą. Jeżeli uważam że mój sąsiad postępuje źle, dlaczego nie powiem mu tego wprost? A poza tym, jestem odpowiedzialny tylko za te istoty, którymi mam obowiązek kierować.

Mówienie o złych rzeczach propaguje je; za krytyki, drwiny, dokuczanie jakie trzecie osoby będą kierować z powodu mej obmowy pod adresem osoby nieobecnej, ja poniosę odpowiedzialność. I dlaczego? Z powodu jakiegoś gestu, którego pobudek i racji nie znam. Czyż mogę chociaż znać rzeczywistą wartość moich własnych czynów i zdawać sobie sprawę z prawdziwej natury moich, głębokich pobudek? Osądzanie powinno być porównywaniem ze ścisłym kryterium wewnętrznym. Lecz, ponieważ nie jestem doskonały, moje kryterium będzie z musu wadliwe; istnieje gdzieś zawsze jakaś, dusza, która mnie przewyższa. Powiedzenie: "ja nigdy bym tego nie zrobił", jest wyzwaniem rzuconym Złu. A Zło żyje; usłyszysz to wyzwanie; odpowie na nie; podobna pokusa nadejdzie. A chętniwi są często zwyciężani.

Tak więc, obciążając innych, sam sobie nakładam więzy, skazuję na cofanie się lub na dreptanie w miejscu, co będzie trwało tak długo, póki okoliczności nie pozwolą mi naprawić mych błędów.

(Rozmyślania, XXVI.)

Wystawić lewy policzek po otrzymaniu uderzenia w prawy, żeby wypróbować władzę jaką mam nad sobą, to pycha; znosić natrętów lub spełniać jakiś dobry uczynek aby uwolnić się od długu duchowego, to chciwość. Oczywiście, wartościowe czyny wywołują takie czy inne użyteczne skutki; lecz, aby wydały pełną swą woń, ażeby nasze serce wstępowało niesione na skrętach tych kadzideł, konieczne jest, żeby spełniało je z czystego posłuszeństwa, z samorzutnego porywu, bez nawrotów ku sobie i bez wyrachowania. Tylko wtedy nieco Nieba nawiedza nasze Piekło; wtedy nasza łagodność uzdrawia złości, nasza hojność łagodzi skąpstwa, nasza postawa usuwa kapryśne humory. Jednym słowem, wielką tajemnicą życia mistycznego jest to, że zbawia się rzeczywiście siebie samego jedynie wtedy, gdy zapomina się o swym własnym zbawieniu, myśląc tylko o nieszczęściu bliźniego. Zapewnia nas o tym tajemne uczucie, i w miarę jak się osiąga coraz wyższy stopień tego wyrzeczenia, ten wewnętrzny głos staje się coraz pewniejszy, bowiem, w miarę jak pogłębiany się w pokorze, Niebo wstępuje z kolei

w nas. Tak więc, prawdziwy Sługa nie przyznaje sobie zasługi z łatwości swych wybaczeń; wie on, że uraza naszych wrogów nigdy nie upoważnia ich do odpłacaniu nam taką samą ilością zła, jakie myśmy im wymierzyli; wie on, że niezmienna atmosfera Miłosierdzia nieustannie łagodzi kary immanentnej Sprawiedliwości; że nigdy próba nie przewyższa naszej odporności; nie wyciąga więc żadnej zasługi ze swych rezygnacji ani ze swych łagodności.

Wie on, że jego ciało nie jest jego własnością; troszczy się więc o nie i broni je, jakby czynił to dla cennego sługi, którego jakiś książę powierza swemu przyjacielowi; lecz wymaga od niego posłuszeństwa. Wie on wreszcie, że spośród wszystkich organów poznania i działania, z których jest pobudowana jego osobowość, jedynie sam ośrodek tej osoby, zarówno psychiczny, intelektualny, psychologiczny, rodzinny, społeczny, ludzki, tylko ten ośrodek, to poczucie "Ja", ta świadomość siebie, jedynie to jest jego własnością. Na tym więc ognisku skupiać on będzie, przez trudne rozdwojenie, wszystkie wysiłki swego serca i wszystkie płomienie swej miłości bożej, ażeby przemienić jego naturę z mrocznej na świetlaną, ze skąpej na szczodłą, aż do rozrzutności.

(Kazanie na Górze, 17.)

Ileż rozpraw na temat małżeństwa i celibatu drzemie w bibliotekach! Z punktu widzenia Nieba, zagadnienie jest tymczasem zupełnie proste. Naszym wielkim zadaniem, tu, na ziemi, jest nauczenie się dobroci. Nauczę się jej lepiej żeniąc się czy nie żeniąc? Odpowiedź jest osobista.

Życie małżeńskie powinno być szkołą prawdziwej Miłości. Tylko ono dostarcza mym aspiracjom niezbędnych prób codziennej rzeczywistości; ono jedno chroni mnie od niebezpiecznych doświadczeń i niegodnych kompromisów z własnym sumieniem. Tylko ono przenika na wskroś utłudość młodzieńczych marzeń, uwalnia je od mglistych niepokojów i przemienia w żywe i trwałe światła.

Mówi się, że nie ma wielkiego człowieka dla jego lokaja. Równie rzadkie są stare małżeństwa, w których partnerzy zachowują względem siebie żarliwy podziw z okresu narzeczeństwa. Jakich starań muszą dołożyć oboje, żeby pozostać godnymi swego wzajemnego wyboru; jakim arcydziełem jest małżeństwo, które zachowuje aż do śmierci piękno swych pierwszych miesięcy! Cała inteligencja, cała subtelność, cała wola znajdują tu swe zastosowanie.

Jedynie życie małżeńskie uczy wzajemnego służenia i wyrzeczenia w tych bardzo małych sprawach, które służą jako podstawa dla wielkich. Małżonkowie pracują nad arcydziełem cenniejszym, dla nich i dla innych, niż jakikolwiek wyjątkowy wysiłek; żaden konflikt, żaden rozdźwięk nie powinien przeszkadzać w jedności; nawet

ciężkie przewinienia, męża czy żony, powinny służyć tylko do umocnienia jego trwałości. Jedynie małżeństwo dostarcza wszelkich okazji do cierpliwości, tkiwości, do tej niezmaconej pogody, do tej łagodności pełnej wdzięku, do tych przebaczeń tak bogatych Nieskończonością, które stanowią etapy drogi ku Niebu.

(Rozmyślania, X.)

Człowiek staje się potężny w miarę, jak zbliża się do jedności. Być jednością to sprawić, aby wszystko w nas było zgodne; żeby ciało nie pragnęło jednego a umysł czegoś innego; żeby mięśnie, kości, nerwy były w zgodzie; żeby pamięć, sąd, intuicja dążyły do jednego celu; żeby wszystko w nas kochało to, co kocha serce; i żeby, z kolei, serce kochało jedynie to, co kocha Bóg.

Wtedy człowiek odzyskuje utracony majestat swej postaci; urasta on w sposób szczególny; otaczające go istoty uznają, w nim swego wodza i poczynają słuchać go bez oporu. Jezus posiadał doskonałość tego stanu; jeden z Ojcem, jeden w Sobie, jeden przez Swe współczucie z wszystkimi istotami, ta niezniszczalna jednorodność zdominowała wszystkie antagonizmy zewnętrzne i wszystkie fermentacje cierpienia i choroby.

(Siły mistyczne, VI.)

Smutek może stać się głęboki nawet aż do pozbawienia odwagi do samobójstwa. Tymczasem, jeśli zrozumiałem coś z życia, powinienem wiedzieć, że to nie powodzenie mnie podnosi, lecz uprzedni wysiłek; że to nie miłość otrzymana podnosi me duszę, lecz miłość dana; że to nie wiedza sama przez się rozwija inteligencję, lecz praca włożona w jej zdobycie.

Rozpacza się tylko dlatego, że nazbyt się myśli o sobie. Ale gdzież jest człowiek zdolny stale zapominać o swych nadziejach i swych upodobaniach? W miarę jak posuwamy się, wychowawcy mogą jedynie sugerować naszej woli, nieograniczenie, coraz wyższe motywy. Czyż "Naśladowanie", "najpiękniejsza książka, jaka kiedykolwiek wyszła z pod ludzkiej ręki", nie jest w ostatecznej analizie tylko gimnastyką wewnętrzną dla uniknięcia ciosu ziemskich utrapień?

Jedynie Ewangelia ośmiela się ukazać cel najwyższy; i tylko ona ośmiela się mówić mi, że osiągnę ten cel właśnie z pomocą energii, którą tracę na ściganie celów tymczasowych i zmiennych, punktów najwyższych świata, szczytów mej własnej natury, i podległych, jako takie, zmianom i śmierci. Jeżeli ożywię tę energię w intencji osiągnięcia Boga, przemienię ją, przemieszczę ją z doczesności do wieczności. Otóż ta intencja jest dla mnie zawsze osiągalna, we wszelkich

okolicznościach, w każdej mentalności, bowiem Bóg, pozostaje, w sumie, moją zasadą i moim celem.

Tym lepiej, jeżeli pospolite radości i ambicje tracą swój urok. Gdy ułudy te rozproszą się, moja metoda stanie się bardziej wyraźna i jasna; bóstwa nie zatrzymają mnie więcej. Uczeń wie, że jego Mistrz jest zawsze w pobliżu. Cierpienie może być dla niego tylko tchnieniem podsycającym duchowy płomień jego miłości.

(Rozmyślenia, XXXI.)

VIII CIERPIENIE

Całość naszej osoby jest podobna do ludu, którym nasza wola rządzi bardziej lub mniej źle. Tak jak król nie powinien ulegać prądom ludowym, nasza wola nie powinna poddawać się pragnieniom swych organów. Są one dla niej narzędziami pracy, pomocnikami o utrzymanie których powinna ona dbać, za których pracę jest ona odpowiedzialna. Jesteśmy królestwem, przez które przechodzi, podczas całkowitego cyklu wcieleń, olbrzymia liczba wszelkiego rodzaju komórek. Kierunek, jaki im się nadaje, zbawia je lub gubi.

Tak więc słusznym jest, żeby do Nieba lub do Piekła szły one za czynnikiem centralnym, który je pociągnął. Molekuły naszych ciał, prądy naszych fluidów, duchy naszych myśli, wszystkie organa jakie dusza może otrzymać nieraz równocześnie, na różnych planach świata, mają swe własne pragnienia, które nasza wola powinna znać i korygować.

Rozpatrzmy tylko człowieka ziemskiego. Oto człowiek skłonny do gniewu, który słabo opiera się tendencji do bicia swych, przeciwników. Komórki jego ręki są inteligentne; odczuwają przyjemność w zadawaniu ciosów i pragną powtarzania się tej przyjemności, tak, że za każdym razem gdy człowiek ten się unosi, jest mu coraz trudniej opanować się. Otóż wszystko w stworzeniu krąży. Życie materialne, które dziś jest w jego mięśniach, może za kilka lat znaleźć się w jego mózgu. Wówczas jego umysł będzie rodził jedynie myśli gniewne, a ponieważ umysł jest kierownikiem mechanizmu fizjologicznego, ręka nie potrafi, na rozkaz mózgu, oprzeć się popędowi, i człowiek fatalnie ulegnie pokusie. Ponieważ szare komórki są na bardzo wysokim stopniu rozwoju fizycznego, zło, jakie ich duchy będą mogły szerzyć, rozkrzewi się stopniowo, aż do skażenia życia mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, aż do zanieczyszczenia fluidów elektrotelurycznych, aż do wypaczenia nauki, sztuki i społeczności.

(Królestwo Boga, V.)

Gdybyśmy zawsze słuchali tylko naszego sumienia z przekonaniem, że jest ono niezawodne, moglibyśmy doskonalić się bez cierpienia. Lecz my jesteśmy uparci; nieustępliwie trwamy w przekonaniu, że jesteśmy mądrzejsi od Boga i że nawet najcięższe doświadczenia z trudem przekonują nas, że to my sami jesteśmy sprawcami naszych utrapień. Tak więc próba jest przywołaniem do porządku i lekarstwem; rzeźbi ona cierpliwie cudowny posąg, jakim staniemy się kiedyś. Bóg nie chce zadawać nam cierpienia; chce On jedynie skłonić nas do pracy. Otóż, przez jakąś złośliwość czy zaślepienie, wybieramy sposób działania, który pociąga za sobą cierpienie; chociaż moglibyśmy realizować te same dzieła i osiągać te same postępy

w pogodzie ducha i radości. Pamiętajmy o wezwaniu Jezusa: "przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni i obarczeni, a ja was pokrzepię". Bóg nigdy nie chciał nas dręczyć; pragnie On jedynie żebyśmy się doskonalili.

(Uzdrowienia Chrystusa, Ustęp.)

Najpowszechniejszą postawą wobec cierpienia jest unikanie go wszelkimi sposobami. Ci, którzy odrzucają sposoby, z powodu użycia których inni mogliby ucierpieć, stanowią już mniejszość; ci, którzy się nie skarżą, są rzadcy; bardziej jeszcze rzadcy są ci, którzy czują się szczęśliwi w cierpieniu; lecz jakże mało spotyka się uczniów żarliwych, którzy proszą Mistrza o zesłanie im prób? Ci wykazują odwagę i inteligencję. Odwagę, bo wiemy, jak próba jest pożyteczna; lecz odsuwamy ją z tchórzostwa; zawiązujemy sobie oczy, żeby nie widzieć wspaniałych owoców, którym daje dojrzewać słońce cierpienia. Inteligencję, bo gdybyśmy zechcieli zrozumieć, jakie promieniowanie zawiera cierpliwość, gdybyśmy chociaż trochę kochali bliźniego, szukalibyśmy pracy, zamiast jej unikać.

Prawo nakazujące pracę jest nieuchronne; ale my nie chcemy pracować; lub też pracujemy tylko dla zaspokojenia jakiegoś egoizmu; skoro ten egoizm narusza egoizm sąsiada, ten zaczyna się buntować, bronić się, i rodzi się cierpienie. Niektóre istoty wyjątkowe, tu i ówdzie, pracują bez egoizmu bądź, że starają się odkryć innym ludziom nieznaną część Prawdy lub Piękna, bądź że próbują zmniejszyć cierpienia innych, biorąc z nich na siebie część możliwie najcięższą. Cierpią oni w sposób głębszy niż ogół, bowiem chcą udzielić Materii nieco Ducha; zaś Materia nie cierpi przyjmowania Ducha; chciałaby go raczej pochłonać, a nie być mu posłuszną.

Mówi się, że cierpienie oczyszcza, że daje nam niezaprzeczalne szlachectwo; niewątpliwie; a jednak, dlaczego Bóg, nazywany jedynym Dobrem, nie znalazł łagodniejszego środka aby doprowadzić nas aż do Niego? Jakiego więc środka? Zapomina się, że podejmuje On naprzód wszelkie środki. Pisze On Swe Prawo w naszym sumieniu; obdarzył nas inteligencją żebyśmy mogli wszędzie widzieć, do czego prowadzą przekroczenia Prawa; radzi nam, napomina nas, wreszcie daje nam przykład. Jakiż wyobrażacie sobie środek? Jakiż inny pozostaje, jeżeli nie pozwolić nam na zetknięcie się z konsekwencjami praktycznymi, namacalnymi, osobistymi naszych nieposłuszeństw? Te reakcje, które nazywa się złem są, w rzeczywistości, dobrami. Lekarstwo, nawet najbardziej gorzkie, jest rzeczą dobrą.

Nie, nie trzeba odrzucać cierpienia; nie trzeba starać się być nie czułym; nasze serce jałowe wymagają głębokiej orki; cierpienia można uniknąć tylko sztucznymi sposobami na krótką metę, u kresu których kolec stanie się bardziej przejmujący. Natomiast, im lepiej się je przyjmuje, tym mniej ono nas rozdziera. Pamiętajmy, że

w istocie, jesteśmy duchami; zaś duch urasta, promieniuje i wznosi się tylko przez cierpienie.

(Kazanie na Górze, III.)

Z punktu widzenia Wieczności, nie ma niesprawiedliwości. Pozorne niesprawiedliwości są sprawiedliwościami absolutnymi. I jeśli rozważymy, że jedynie wielkość naszego "Ja" przeszkadza nam zamieszkać w Niebie, wówczas z uniesieniem będziemy przyjmowali wszystko, co "Ja" umniejsza. Cierpienie draży je powoli, obraca je w pył; wznosi nas ono ku górze przez modlitwę; wywołuje ono Boga, zmuszając nas do wzywania Go.

Lecz trzeba umieć przyjmować je z dobrą wolą. Nie mówię, że trzeba go poszukiwać; to jest sprawa świętych; my zaś, tylko przyjmujemy je gdy przychodzi; nie uciekajmy, gdy się zbliża; ucieczka, to niecierpliwość, to zły humor, to skarga; przyjmujmy je, mówię wam, jak dobroczynnego gościa, jak przednią straż Boga.

Przynosi nam ono wyjątkowe dary. Żaden ascetyzm, żadna kontemplacja, żaden głęboki intelektualizm, żadna gigantyczna wola nie dadzą nam równie cennych. Są to prawdziwa wiedza, poznanie i panowanie nad sobą, siła, pokój. Pacjent doskonały zdobywa zażyłość Chrystusa i prawdziwą szczęśliwość. Czyśćce wznoszą nas równie wysoko, jak nisko nas strąciły. Nie możemy się zagubić; wierny Pasterz pozwala nam nieco się zabłąkać, aby prowadząc nas Samemu, próbować obudzić w nas miłość do Niego. Nie możemy zagasić w sobie Światła; możemy je zasłonić, wypaczyć, zaciemnić; mimo wszystko żyje ono; otóż cierpienie jest jego pokarmem. To właśnie przez nie budują się powoli te cudowne władze naszego ducha, tysiąc i dziesięć tysięcy razy piękniejsze i potężniejsze od władz naszego ciała czy naszego umysłu, a które zwie się doskonałym mianem cnót. W rzeczywistości są to siły w całym tego słowa znaczeniu. Są to członki, i zmysły, i organa naszej istoty moralnej, naszej sfery uczuciowej, naszego serca; a serce, to cały człowiek.

(Kazanie na Górze, III.)

Gdybyśmy musieli naprawić, według ścisłej sprawiedliwości, wszelkie zło z jego skutkami, jakie zasiewamy, narastające konsekwencje, nasze ciężkie roboty trwałyby bez końca; tym bardziej, że podczas tych przymusowych prac w dalszym ciągu popełniamy nowe wykroczenia. Oto dlaczego tak potrzebujemy Miłosierdzia; oto dlaczego, od czasu do czasu, interweniuje Łaska za pośrednictwem anioła, który nas strzeże, przez modlitwę jakiegoś Wyzwolonego, oraz na rozkaz Jezusa. Ten duchowy dobroczyńca płaci nasz dług, bądź dając nam korzystać ze Swych zasług,

bądź czerpiąc z niewyczerpanych skarbów Ojca. Pamiętajmy, że takie względy są zawsze bezpłatne; łaska nigdy nie jest wymianą; nie mamy do niej nigdy prawa; nie zasługujemy na nią nigdy; nie można na nią zasłużyć; wszystko, co można, to nie zamykać przed nią drzwi. Otóż trzymanie drzwi otwartych do Nieba jest rzeczą tak trudną, że trzeba zastosować tu wszystkie swe siły. Zobowiązmy się więc, z nieugiętą energią, do sprawowania miłosierdzia; a wtedy, z racji obietnicy Chrystusa w ostatnim dniu, otrzymamy Jego miłosierdzie.

(Kazanie na Górze, III.)

Wbrew temu co głoszą filozofowie nadczłowieczeństwa, cierpienie jest fatalne tylko dla małodusznych. Jak wszystkie odczucia, wymaga ono oczyszczenia; trzeba stać się nieczułym na cierpienia niskie i brzydkie, lub błahe: w ten sposób zmniejszy się ich liczbę i oczyści się uszlachetniająco. Żaden ideał nie jest prawdziwy, jeżeli nie jest piękny. Łzy są cenne; strzeżmy się, żebyśmy nie wyczerpali tego boskiego źródła, wylewając je z niegodnych pobudek. Jedyne na serca spustoszone wielkimi udrękami spływają ożywcze tchnienia Ducha, i, dla nich tylko, cierpienie staje się ożywiające i odnawiające. Gdy ból staje się nie do zniesienia, zamknijcie się i, w samotności, płaczcie, jęczcie, módlcie się, godzinami, dniami jeśli trzeba; ale przed ludźmi, waszymi braćmi, zjawiajcie się tylko z obliczem spokojnym. Taki wysiłek wydaje się wam niemożliwy? Nie, wielu już go zniosło, wydaje się wam bezużyteczny? Nie, żaden wysiłek nie jest bezużyteczny; a ten, między wszystkimi, gdyż doskonale odpowiada godności waszej duszy, cenie waszych łez.

Doprawdy, nasze łzy należą jedynie do Boga. Ponieważ posiadają życie, należą one do Ojca; należą do Słowa, bowiem zbawiają nas; należą do Ducha, bowiem sprowadzają pokój; należą do Dziewicy Marii, bowiem są źródłami pokory. Powinny być wylewane tylko w najtajniejszej krypcie serca i w nocy woli, bowiem tryskają z nich gwiazdy i zlewają nadzieję na niepodejrzewane rozpacze.

(Uzdrowienia Chrystusa, Wstęp.)

Cierpienie, pod każdą ze swych postaci, jest chlebem duszy, tak jak przyjemność jest chlebem "Ja". Młody poeta który, pragnąc być wierny swemu powołaniu, stawia czoło ojcowskim gromom i przez długie lata przymiera głodem na poddaszu, karmi w ten sposób swój ideał własnym ciałem i własną krwią; gdy tymczasem, urządzony w komfortowej bibliotece, potrafiłby tylko wzbogacać swą pamięć i wysubtelniać swój smak. Lecz cierpienie budzi w nim żywe źródła i rozgrzewa jego zapał. Entuzjazm, bóstwo w nas, cóż to za piękne słowo, oznaczające coś jeszcze piękniejszego! Gdy ideał rozplomienia nasze serce, cóż znaczy zimno, głód,

przykrości? Nie było wielkiego artysty, który by nie cierpiał. Przeczytajcie życiorys Michała Anioła; starajcie się odczuć między wierszami jego rękopisów drżenie duszy boskiego Leonarda; przypomnijcie sobie Beethovena, Schumanna, Bacha, i Wagnera, Coleridge'a i Schelley'a, Villiers de l'Isle Adam'a, wreszcie tych wszystkich, którzy byli orędownikami nieznannej Prawdy lub nowego Piękna; życie ich wszystkich było męczeństwem.

(Droga Mistyczna, V.)

Wszędzie gdzie jest cierpienie, tam jest Obecne Słowo. Czymże, jest, w istocie, cierpienie, jeśli nie śmiercią, przemianą, lekarstwem, zubożeniem indywidualizmu? Któż więc może to spełniać? Czyżby umierający, chory, czy istota egoistyczna? Nie jest to raczej Mistrz życia, zdrowia i miłości? Człowiek może tylko doświadczać, i, gdy jego wola wznosi się aż do bohaterstwa, jego ostateczny wysiłek osiąga jedynie akceptację i cierpienia; a ponieważ, jest ono w sumie tylko znakiem boskiego w nas działania, Słowo znajduje się zawsze tuż obok, jednocześnie jako lekarz, jako lekarstwo i jako samo dzieło wyleczenia.

Gdyby można było widzieć świetlaną przyszłość jaką nam przygotowuje cierpienie, jakżeby się przyjmowało tego surowego gościa, jakżeby się go poszukiwało, jak chwyciłoby się go z uniesieniem! lecz do tego mistycznego gestu, do tego uścisku krzyża, do tej tajemnej pozozi nie mogę was zmuszać, nie mogę nawet prosić Przyjaciela, żeby was do tego nakłonił. Jesteście wolni; macie wybierać i decydować się sami; mogę wam tylko powtórzyć; Prawda, Rzeczywistość, Życie są w tym.

(Zwieńczenie Dzieła, II.)

Każda choroba jest zakłóceniem harmonii stosunków łączących jednostkę z jej środowiskiem; uzdrowienie jest przywróceniem tej harmonii. Czynniki lecznicze działają na część układu ludzkiego, która jest mu podobna; lekarstwo na ciało, magnetyzm na fluidy, sugestie na umysł, itd. Są więc trzy wielkie działy zabiegów leczniczych; materialistyczny, okultystyczny i mistyczny, zależnie od tego, czy wierzy się w materię, w astral czy w czystego ducha.

Po tym wstępnym ustaleniu, łatwo zrozumiecie zabiegi lekarza zwykłego, magnetyzera, medium uzdrawiającego, mentalisty, teurga, bowiem choroba może w nas wstąpić przez skażenie fizjologiczne lub eteryczne, astralne lub mentalne, lub moralne. Zapamiętajmy, że bez względu na to, jaką drogą dostanie się ona, rozszerza się coraz bardziej, a zwłaszcza od góry do dołu, od ośrodka naszej istoty do obwodu, od organizmów najbardziej subtelnych do najbardziej prymitywnych.

Otóż Chrystus nie dawał lekarstw; chociaż nakładał ręce, nie posługiwał się magnetyzmem, zapamiętajcie to; każdy gest wyzwala energię elektryczną, magnetyzm, to prawda, lecz nie jest to magnetyzm leczniczy; Jezus nie wysyłał z własnej woli swych sił fluidycznych i mentalnych, chociaż były wystarczająco potężne, żeby zrealizować prawie wszystkie Jego cuda. Nie był On jakimś medium w sensie spirytystycznym; żaden duch nigdy nie wprowadził Go w trans. Nigdy nie potrzebował On magicznych rytuałów; wszystko co powiedziano o Jego studiach w różnych kolegiach Judei, Egiptu, Indii czy Celtydy jest nieprawdą.

Dokonane przez Niego uzdrowienia jak i wszystkie inne Jego cuda, spełniały się na Jego rozkaz. Nie drogą uciążliwych wysiłków woli podtrzymywanych praktykami koncentracji, nie przez przejściowe wybuchy energii, niezwykle wyładowania uzurpatorskich sił duchowych. Lecz przez rozkazy uprawnione, spokojne, wymierzone, normalne jak rozkazy wydawane przez króla jego poddanym. Bowiem Chrystus jest Mistrzem tej ziemi i Panem powszechnym.

Choroba nie jest karą; Ojciec nikogo nie karze; jest ona logiczną i fatalną konsekwencją uprzednich czynów. Atawizm, dziedziczność, infekcja, wypadek nie są przyczynami chorób, lecz środkami stosowanymi przez Przyrodę, zmuszającymi nas do poniesienia reakcji naszych wybryków. Dziecko nie staje się gruźlicze dlatego, że jego rodzice są alkoholikami; lecz rodzi się ono w rodzinie alkoholików ponieważ zażyło na cierpienia gruźlicze. Samochód nie potrąca nas przypadkowo, czy przez nieuwagę, lecz wypadek zdarza się dlatego, że wynikająca z niego rana jest słuszną i pożyteczną dla wyzwolenia naszego ducha.

Nie znaczy to, że rodzice są upoważnieni do pijaństwa, lub szoferzy do przekraczania dozwolonej szybkości; obowiązkiem naszym jest umniejszanie wszelkimi sposobami otaczających nas cierpień. Mamy spełniać rolę pomocników Miłosierdzia a nie agentów Sprawiedliwości.

(Siły Mistyczne, VI.)

Jak mamy się zachować gdy dotknie nas choroba? Przede wszystkim leczyć swe ciało wszelkimi dozwolonymi środkami, gdyż jest ono naszym sługą i dobrym narzędziem pracy, ale jedynie wypożyczonym, które mamy doskonalić; po wtóre, cierpieć z rezygnacją, i to wbrew karygodnej moralności buntu głoszonej obecnie. Jezus powiedział: "Cierpliwością zdobywajcie władzę nad sobą", a Ewangelia jest bardzo twardą i bardzo surową szkołą stosowania tej zasady. Chrystus powiedział też; "Królestwo Boga należy do gwałtowników", to znaczy do tych, którzy rozwijają w sobie prawdziwą energię. Przeto, gdy nadchodzi choroba, trzeba cierpieć bez narzekania, i czekać na uzdrowienie bez niecierpliwości. Z nadejściem choroby uznajmy, że istnieje stała sprawiedliwość i że nikt nie cierpi niesprawiedliwie; a

więc, przyjmijmy ją, jednocześnie lecząc się możliwie jak najlepiej. Oto właściwa do przyjęcia postawa. Rozwija ona nasze siły duchowe i zbliża nas do królestwa Boga. Zwróćmy uwagę, że Niebo stawia nas często w obliczu niemożliwości, w sytuacjach nieuchronnych, żeby ukazać nam naszą słabość i naszą bezsilność wobec Tego, który jest Wszech+Mocą i Wszech-Rzeczywistością. Wszyscy lekarze znajdowali się wobec przypadków nie do rozwiązania. Pozostaje nam tylko jeden ratunek. Wzywać pomocy Wielkiego Lekarza, czyli modlić się. W ten sposób choroba prowadzi nas do szkoły modlitwy, która doprowadza nas ostatecznie do Królestwa Światła i Pokoju.

(Uzdrowienia Chrystusa, Wstęp.) |

Najwyższą metodą uzdrawiania jest zwykła modlitwa. Wystarczy powiedzieć Bogu imię chorego, dodając; "Uzdrow go, jeśli taką jest Twoja wola". Zbyteczne jest wysiłanie umysłu, szukanie przyczyny choroby; starać się widzieć nieobecnego chorego, odczuwać przyływ sił leczniczych; o to wszystko nie powinniśmy wcale zabiegać; jeżeli Bóg zechce, da nam takie poznanie. Natomiast należy z całą starannością, całą naszą energią i całym naszym zapalem wysilać się, żeby żyć zgodnie z Ewangelią. W modlitwie ważna jest nie tyle jej intensywność, co jej przygotowanie. Jeżeli poświęcam codziennie kwadrans na wypowiadanie imion chorych, trzeba przede wszystkim, abym poświęcał dwadzieścia trzy godziny i trzy kwadransy życiu w Niebie, życiu, jako doskonały uczeń; wtedy mój duch będzie bliżej Jezusa i wystarczy mi przedstawia Mu moje pragnienia całkiem po prostu, bez wprowadzania się w niezwykle stany.

(Uzdrowienia Chrystusa, - I.)

Zdać sobie sprawę z tego, że przez cierpienie odciążamy się i oczyszczamy, to pierwszy krok. Nadto, wiedźmy, że jeżeli znosimy cierpienie bez buntu, jeżeli cierpimy dziękując Bogu za ofiarowanie nam tego środka wznoszenia się, jeżeli cierpimy mówiąc wieczystemu Męczennikowi, że jesteśmy szczęśliwi pomagając Mu w tej nieustającej męce, którą zgodził się znosić aż do końca, trwania światów, wtedy nasze umęczenia wznosząc się ku temu Słońcu duchów, opadać będą na ziemię jak dobroczynna rosa. Nie wszyscy mają pieniądze do rozdawania nieszczęśliwym, nie każdy może przelewać swą krew za Ojczyznę, ale wszyscy cierpimy, wszyscy możemy powiedzieć Jezusowi: "Przyjmij moje cierpienie, wielkie czy małe, i spraw, żeby posłużyło do zwycięstwa Twojej sprawy". Nowa ziemia pod nowym niebem, której spodziewają się mistycy, będzie odrodzeniem. Prawo pozostaje wszędzie to samo; czy chodzi o różę, o dziecko, naród, odkrycie, rasę, nic nie osiąga się jak tylko przez cierpienie i śmierć. Żniwiarz wychodząc w pole nie

bada każdego kłosa z osobna; kosi je wszystkie razem, nawet te, które nie są dojrzałe, z obawy, aby nic nie utracić; podobnie aniołowie Sądu zbierają wszystko j dlatego więc powinniśmy pracować ze wszystkich sił, a jeżeli brak nam pracy, prosząc o nią Niebo. Dojrzewamy tylko przez próby i musimy znosić je aż do końca, do tej błogosławionej chwili, gdy naszymi cielesnymi oczyma ujrzymy wśród obłoków chwałę Syna Człowieczego.

(Mistyka Chrześcijańska, X.)

IX ŚMIERĆ

Śmierć może przeobrażać jedynie powłokę istoty. Zresztą kraina zmarłych jest oddzielona od naszej tylko zwykłą zasłoną. Jeżeli nowe ciało zmarłych jest dla nas niewidzialne, nasze również jest niewidzialne dla nich. Ale, chociaż kraje organizmów zewnętrznych różnią się, nie przeszkadza to że dwie istoty, jeżeli ich wole dążą do jednego celu, takimi samymi środkami, pozostają sobie bliskie, przebywają razem. Oto fakt uznany dogmatem Kościoła o obcowaniu żywych i umarłych. Wszystkie duchy służące jednemu ideałowi gromadzą się w sposób naturalny; i, jeżeli energia ich trwa nie słabnąc, dochodzi nawet do grupowania się ich w ciałach ziemskich.

Wasi zmarli, których kochaliśmy w sensie bożym słowa, chcę powiedzieć, z którymi dążyliśmy do tego samego ideału, pozostają przeto w pobliżu domowego ogniska. Dlatego też praktyki spirytystyczne są co najmniej bezużyteczne; bowiem świadectwa jakich nam one dostarczają są niczym, jeśli nie potwierdza ich pewność duchowa. Zmarły mógł być otrzymać ciało na planecie krążącej na przeciwległym krańcu świata; wystarczy mu, żeby prowadził życie dobrotliwe, aby pozostali na tej ziemi których kocha, odczuwali jego pocieszającą obecność w sobie i niekiedy wokół siebie.

(Królestwo Boga, V,)

Śmierć jest łagodna dla tego, kto kocha Boga ponad wszystko. Będąc daleki od szukania w tajnikach ezoteryzmu eliksirów i formuł na przedłużenie swej egzystencji, nie pragnie on tym bardziej przyspieszyć odwiedzin tej, którą tylko Chrystus umiał zwyciężyć. Jego radością nie jest wcale przebywanie tu czy tam, lecz wypełnianie woli swego Mistrza. Gdybyście wiedzieli, jaką szczęśliwością wypełnia nas najmniejsze słowo, zwykła obecność Przyjaciela, wszelkie pustynie straciłyby swą grozę i wszelkie piekła swą udrękę. Otóż Jezus zamieszkuje nasze serce, szczególnie niż wszelkie inne miejsce, jeżeli tylko nie sprzeciwiamy się Jego odwiedzinom.

Jakże wspaniałe nagrody będą naszymi później! I jakimi słodyczami Niebo nie okupi trudów Swych żołnierzy! Dla nich, śmierć pozbywa się swych trwóg; do ich węzłowania przybywają aniołowie, strzegą ich, oddalają od ich ciał wrogie siły, spowijają ich w zasłony, okrywają swymi skrzydłami, niosą ich na swych ramionach, ponad przepaściami, poprzez wichry, i składają, lekkim snem uśpionych, na stopniach tronu gdzie zasiada Ten, którego kochają. Nie, zaprawdę, żołnierz może nie obawiać się niczego co działa w granicach Stworzenia. Lecz nie chciałbym,

żebyście podejmowali pracę w nadziei nagrody; życzę wam tylko żebyście kroczyli ku jedynej niewysłowionej radości Ducha.

Ten kto ujarzma swe namiętności, kto utrzymuje te gwałtowne rumaki na drodze dobra, w nagrodę otrzymuje to, że staje się prawdziwym ich panem. Kto pokonał demony, Niebo daje mu je następnie jako służebników, gdy zostaną jego trudami ulepszone. Jednak, gdy pracuje się dla jakiegokolwiek korzyści, pozostaje się w sferze egoizmu, a nie Miłości.

Te mistyczne pojęcia nie są koncepcjami filozoficznymi; są to rzeczywistości, substancje aktywnie, balsamy działające do głębi. Jeżeli Słowo jest Życiem i jeżeli posiadliśmy je w sobie, naszą jedyną pracą jest dać urastać temu drogocennemu zarodowi, podtrzymywać wokół niezliczone iskry wszelkiego rodzaju jakie stale wytryskują z serca Wszechświata. Śmierć ukaze się nam tym, czym jest; widmem; i jedynie możliwość przyćmienia w nas Światła wzbudzać będzie te zbawienne obawy, dzięki którym nie będziemy się już zatrzymywać we wstępowaniu ku szczytom Niezmiennego.

(Siły Mistyczne, X.)

Jedyną prawdziwą śmiercią jest utrata Światła. Wszystkie inne śmierci są tylko przemianami.

(Królestwo Boga, VI.)

X MODLITWA

Modlitwa jest przedsięwzięciem najtrudniejszym, jakie może być proponowane człowiekowi; jednak modli się wszystko wokół nas. Minerat, roślina, zwierzę proszą Przyrodę o podtrzymanie ich sił; każdy akt jest prośbą; i każda istota działa nieuniknienie, gdyż żyje. Wśród stworzeń człowiek jest tym, które najczęściej odmawia tego prawa, a tymczasem dotyczy ono przede wszystkim jego. Mam nadzieję, że wykażę wam, jak tego rodzaju postępowanie jest nierozsądne.

Pojmowana w swej prawdziwej godności, modlitwa jest pragnieniem Nieba i rozmową z Bogiem. Jest ona łaską i źródłem łask; jest ona ziarnem na miedzach wieczności; dziełem cenniejszym od wszystkich arcydzieł, większym niż świat, potężniejszym, można by rzec, od samego Boga.

Modlitwa jest aktem, niewystawionym. Ponieważ wyznaje swą nicość, może wszystko; przeobraża ona, to, co przerażające, zasypuje przepaście i obala góry. Jak orzeźwiająca rosa, pokrzepia, obmywa i wyzwala. Jest ogniem, kowalem i młotem. Jest nieznana, a nic nie pojawia się bez niej; nieświadoma, uczy nas wszystkiego; tak prosta, że najbardziej napelnieni wiedzą uczeni nie rozumieją jej; bełkoce, a kohorty aniołów pochylają się, żeby jej słuchać; nędzne, słabe drganie, a czarodziejskie dłonie płomiennych serafinów zbierają ją ze drżeniem; bezsilne tchnienie, odradza ona życie. Bezbarwne tły przemienione w wielobarwne klejnoty, źródło radości, mądrość roztropności, słodycz siły, doskonałość mowy, spełnienie obietnicy, uniwersalny lek, taką jest modlitwa, takim jest jej zawsze żywe wcielenie, Jezus Chrystus.

(Siły Mistyczne, V.)

Modlitwa jest aktem ogromnym; człowiek rzucający się by szukać w niej jakiegoś bezcennego skarbu i wydobywający z głębi przepaści skarb właśnie taki, jaki jest mu potrzebny. Gdybyśmy mogli zobaczyć, w świetle Ducha, rozległy dramat, który stwarza prośba czystego serca, wzburzone mnóstwo istot które wprawia w ruch, nigdy nie ośmielilibyśmy się modlić. Tu jeszcze nasza niewiedza stanowi naszą obronę.

W sumie, modlitwa wymaga spełnienia tylko jednego warunku, lecz istotnego: żeby nasz głos wznosił się aż do Boga. Nie mówię w przenośni; zrozumcie dobrze, że chodzi tu o coś zupełnie innego niż medytacja czy autosugestia, czy dobrowolna koncentracja. Modlitwa jest wołaniem o pomoc i niczym innym. Najważniejsze, to aby się dać słyszeć. Formuły, postawy, godziny, miejsca są to rzeczy drugo lub trzeciorzędne, ponieważ zawsze i wszędzie, czy tego chcielibyśmy czy nie, jesteśmy pod spojrzeniem Boga.

Ażeby zostać wysłuchanym, nasze serce powinno przemawiać językiem Nieba, a mową tą jest miłosierdzie; nasza osobowość powinna sobie uświadomić swoją nicość, a ta wewnętrzna próżnia do której falami wpada nieskończoność, to pokora. Tak więc, nie wystarczy wierzyć; wierzyć w Boga i nie być Mu posłusznym, oto jak postępuje zbyt wielu chrześcijan; wolę tych, którzy twierdzą że nie wierzą, lecz są posłuszni bożemu prawu. To nie wiara rodzi miłosierdzie, lecz miłosierdzie rodzi wiarę; wiara nie jest opinią umysłu, lecz przekonaniem serca. Mieć wiarę w kogoś to nie znaczy wierzyć, że ten ktoś istnieje, to mieć ufność w niego i darzyć go całkowitą wiernością.

Modlitwa bez uprzedniego miłosierdzia jest bezsilna; podczas gdy miłosierdzie bez wiary mimo wszystko wzrusza Niebo. Przypomnijcie sobie wspaniałe przypowieści o Synu marnotrawnym i miłosiernym Samarytaninie; i, jeżeli spotkacie w wielkich ludnych aglomeracjach jedną z tych istot, którym nie potrafiono dać poznać Chrystusa, ale które jednak cierpią na widok nędzy proletariatu, które dzielą się z towarzyszami swą pracą, swym stołem, swym dachem i swą braterską przyjaźnią, zrozumiecie, jak te wielkie serca, chociaż odrzucają wszelkie poglądy religijne, są bliskie Bogu, o wiele bliższe od dewotów o sercu nieczułym, którzy wyzyskują swych pracowników lub bez litości wyrzucają na ulicę swą służącą, która w czymś zawiniła. Bez miłosierdzia, nie ma żywej religii; ten oczywisty aksjomat pragniemy podnieść tak wysoko, aby wszyscy mogli go dostrzec.

Gdy staje się przed jakimś władcą, dostosowuje się do przyjętego ceremoniału; gdy mówi się do Boga, nałoży stosować się do zwyczajów Jego Królestwa. Otóż atmosferą nadprzyrodzoną, jest Światło, jest wylew siebie, to "tak " naiwnego dziecka. Zwracajcie się więc do Boga z zupełną szczerością, z całkowitą, ufnością, bowiem widzi On wszystko i może wszystko; to wystarczy, żeby uczynić naszą modlitwę skuteczną; cała reszta, formuły, liturgie, postawy, godziny, wybrane miejsca, są to podpory dla naszych wątpliwości, poręcze dla naszych roztargnień.

(Mistyka Chrześcijańska, III.)

Wszystko co można zrobić dla otrzymania prawdziwej wiary, wiary żywej i praktycznej, streszcza się w nabraniu zwyczaju stałej rozmowy z Bogiem; mówienia do Boga, jak do rozmówcy obecnego. Wciągnijmy się do tego; pięć minut rano i wieczorem nie wystarczy. Podobnie jak młodzieniec czuwa nieustannie nad swą mową i swym zachowaniem, tak samo każda z chwil, która dwadzieścia razy w ciągu dnia dzieli nasza różne zajęcia, powinna wypełniać się nagłym powrotem ku Chrystusowi, umacnianiem naszej odwagi, centralnym ożywieniem naszego wnętrza. Jest to niewątpliwie dyscyplina długotrwała; ale nabywanie jakiegokolwiek mistrzostwa, najbardziej. nawet materialnego, czyż nie wymaga

również wytrwałego przymusu? Powiedziano nam już dawno temu, że "uśmiechać się w przykrościach jest początkiem drogi wiodącej do wiary". Tak potężny spokój może rozkwiatać jedynie przez ciągłe obcowanie z Bogiem, dzięki wznoszeniu naszych serc ponad biedne, drobne utrapienia ziemskie, dzięki błaganiu o cud, dzięki kosztowaniu naszej nicości.

(Uzdrowienia Chrystusa,,111.)'

Przywiązywanie znaczenia do formuły modlitwy jest błędem; Ojciec rozumie wszystkie języki, i hebrajski czy grecki nie ma dla- Niego więcej znaczenia, niż jakakolwiek gwara. Przywiązywanie wagi do miejsca, godziny, postawy, gestów naszych modlitw jest błędem. Jeżeli pokora rzuca mnie na kolana, to dobrze; lecz, jeśli klękam, przeklinając twardość posadzki, moje klęczenie, nie służy, niczemu. Niewątpliwie, w pewnych miejscach zdynamizowanych przez tłumy, w pewnych godzinach kiedy przepływają sprzyjające prądy, modlitwa zdaje się wznosić łatwiej; lecz jest to tylko wrażenie zewnętrzne. Niebo jest wszędzie, niezależnie od godzin i miejsc, formuł i obrzędów. Te rzeczy pomagają, oczywiście; lecz strzeżmy się, żeby w końcu nie zasłoniły nam rzeczywistości duchowych. Modlitwa jest wyłącznie rozmową serca z Osobami boskimi; i ażeby nas One wysłuchały, trzeba nam jedynie sprawowania zgodnego z ich Prawem. Nic więcej.

(Królestwo Boga, VII.)

Dziwimy się, że nasze modlitwy nie zostają wysłuchane; ale to nasza wina; Bóg nie zachęcałby, nas do tego, aby Go prosić, gdyby nie chciał nas wysłuchać. Mówi nam On, żeby modlić się z wiarą, my zaś modlimy się ze zwątpieniem; Jezus mówi nam abyśmy modlili się z ufnością, a my modlimy się z obawą. Zaszywamy się w naszej ruderze; oddzielamy Boga i naszą prośbę i nas samych. Musimy się otworzyć; trzeba otworzyć nasze serce tak radośnie, żeby otworzyły się też nasze ramiona; trzeba podnieść oczy i zwrócić nasze biedne, umęczone twarze ku tchnieniom zstępującym z wysokości. Trzeba zebrać wszystkie nasze siły w kozły, jak karabiny drużyny odważnych; w snop, jak kłosa dobrego żniwiarza; piękny snop, złocisty, wszystkie kłosa jednej wysokości i związane w dobrym miejscu powrośtem solidnym i giętkim. Trzeba być jednym, aby osiągnąć Jedności; trzeba stać się jednością, żeby wzruszyć Jednoczyciela. Kiedy dwóch albo trzech przyjaciół modli się razem, Jezus, jest z nimi, to pewne, to sprawdzone. Lecz, jeżeli jesteście sami, nie pomniejsza to obietnicy bowiem, przede wszystkim, nie jest się nigdy samym; a następnie Jezus przewiduje wszystkie możliwe okoliczności, a nawet te, które wydają się nam niemożliwe. A więc, jeżeli jesteście sami, pomimo to jesteście w kilku; jesteście śmiertelnym ciałem, nieśmiertelnym duchem i wieczystą duszą; jesteście również

dwoma sercami w jednym; jedno dla zła, drugie dla dobra; jesteście też ze swymi przodkami, a raczej wasi przodkowie towarzyszą wam jeśli jesteście w Świetle, a nieraz także wasi potomkowie; trzymają się was inne istoty; lecz prawdziwym waszym towarzystwem, tym które możecie zawsze ustanawiać lub odnawiać bez względu na okoliczności doczesne czy duchowe, jest ta lotna trójca, żywa, tak mała, że zawiera się w jednej sekundzie, tak wielka, że wypełnia wszechświat; mam na myśli wasze "Ja ", które jest osobą; waszą modlitwą, która jest drugą osobą; i Boga, który jest osobą trzecią. Zmuszajcie wasze "Ja" do naśladowania Jezusa; uczynicie wasze modlitwy podobne do modlitw Jezusa (niezależnie od ich przedmiotu); co do Ojca, już przedtem, odkąd istnieje czas, jest On ze Swym Synem. Tak więc będziecie we troje, złączeni w Jezusie, w Jego Imieniu, w Jego cnocie, w Jego duchu.

W tym wszechświecie modlitwy, wszystkim jest Jezus: ja i mój przyjaciel który modli się ze mną, bowiem Jezus jest tu; moje ciało, moją duszę i mego ducha, obejmuje Jezus; Jezus jest przed moimi przodkami i moimi dziećmi; przedmiotem mojej modlitwy, powinien być Jezus; moja modlitwa, to Jezus; odpowiedzią, będzie jeszcze Jezus; w przeciwnym razie moja modlitwa nie jest prawdziwą modlitwą, jest jakąś mieszaniną rozbieżnych elementów.

(Mistyka Chrześcijańska, VI.)

Modlitwa najbardziej niedoskonała pozostaje zawsze użyteczna; modlitwa nie wysłuchana nigdy nie jest stracona; trzeba, się modlić aż do śmierci, starając się za każdym razem robić to lepiej niż poprzednio i pokornie trwając przy modlitwie zwyczajnej, czystej wiary. Jesteśmy bezużytecznymi sługami; powinniśmy zadawać się zawsze tym, co Bóg nam daje. Łączmy cierpliwość w znoszeniu naszych wad z czujnością, żeby je poprawić; jest to rzecz trudna i nad którą każdy powinien wytrwale pracować. Nie tracić cierpliwości, nie zniechęcać się. Dochodzi się do tego rozmyślając o miłości jaką Bóg czuje dla nas, o Jego cierpliwości z nami i o radości, jaką Mu sprawiają nasze wysiłki; tu oto właściwe działanie nadziei. Łączmy również zapał-do pracy i poddanie się Bogu: jest to inna antynomia psychologiczna, możliwa do rozwiązania przez łatwe rozróżnienie niepokoju i gorliwości. Niepokój jest brakiem ufności; trzeba mu gorliwości silnej i zdrowej, spokojnej i nieustannej, zwróconej ku bliźniemu a nie ku nam samym. Tym sposobem smak do modlitwy rodzi się całkiem sam; a nasze prośby unoszą się z naszych serc samorzutne, żywe, swobodne, proste i dobrej jakości.

(Królestwo Boga, II.)

Powiecie: - Nie mam ani chęci, ani skłonności do modlitwy; nie odczuwam jej potrzeby. A więc pocznijcie kroczyć za Chrystusem swymi czynami. Spróbujcie najprostszego z wysiłków; za chwilę będziecie rozmawiać ze swymi przyjaciółmi; wstrzymajcie pierwszą obmowę jaka będzie się wam cisnęła na usta, wstrzymajcie ją za wszelką cenę. Niebawem odczujecie tchnienie demona przewrotności, który będzie wam szeptał; "powiedz, że ten jest śmieszny, coś to ma za znaczenie?" I, jeżeli zapragniecie wszystkimi siłami pokonać kusiciela, będziecie musieli wołać o pomoc. I ten krzyk będzie waszą pierwszą modlitwą.

(Siły Mistyczne, V.)

Niektóre osoby nie modlą się nigdy, albo że o tym nie myślą, albo że nie wierzą, albo nie uznają modlitwy; jest to sprawa wychowania, lub kultury, lub podatności w reagowaniu na ciosy Przeznaczenia. U tych osób, niematerialny organ modlitwy nie jest jeszcze rozwinięty, a ich świadoma istota nie uznaje odwoływania się o pomoc do Sił niewidzialnych.

Gdy pragnienie nieśmiertelnego ducha wznosi się ku sferze boskiej, a zdarza, się to zawsze w pewnym momencie jego rozwoju, wtedy rodzą się pobożne pragnienia; otóż każde pragnienie buduje sobie swój organ działania i swą formę wyrazu; na mocy tego faktu, artyści religijni nadają szczególny kontur głowom świętych osób, które przedstawiają.

Im dłużej zwleka się z wysiłkiem, tym staje się on trudniejszy; im mniej się modlimy, tymi mniej potrafimy się modlić. Byłoby więc rozsądne rozpocząć od zaraz, mimo braku chęci, mimo znudzenia, niepowodzeń; najdrobniejsze okoliczności powinny stanowić okazję do proszenia o pomoc Nieba. Nigdy nie jesteśmy zbyt natrętni Bogu. Nigdy nie spełnimy zbyt dobrze tego, co nakazuje nam obowiązek.

(Kazanie na Górze, 7.)

— Zapewniam Cię że zapomniałem o wszystkich wtajemniczeniach. Ale rozumiem cię; Po cóż się modlić, myślisz, jeżeli pierwsza Przyczyna działa ze sprawiedliwością, z dobrocią, z doskonałością? Modlitwa byłaby więc niedorzecznością, oznaczałaby zaślepienie naszego serca lub uporczywy egoizm. Byłoby to, według ciebie, uparte dziecko, popłakujące za swą zabawką, pycha uważająca się za dostatecznie znaczącą, żeby wszechświat dostosował się do jej upodobań, lub istota nie pojmująca, że jej pragnienie mogłoby nie być zaspokojone

I

— O uczony! — a jego mocna ręka zaciężyla przyjaźnie na moim ramieniu — czy nigdy nie widziałeś niemowlęcia u piersi matki, żony na piersi męża? Czyż kamień zagrzebany w głębi ziemi nie szuka blasku dnia? Roślina nie przebija muru, dążąc ku światłu? Zwierzęta zatrzymują się przed słońcem co najmniej raz na dzień; ocean wznosi się regularnie na spotkanie wypływów księżycowych, które go ożywiają; narody szukają szczęścia, planety również przechylając się na swych osiach, twoja inteligencja tylko dlatego jest tak rozległa, bo wiele prosiła. Czyż wynika z tego że każda z tych istot prosi tak, jak należy? Nie; całe stworzenie jest niedoskonałe; lecz posiada ono świadomość tej niemocy i przeczucie stanu wyższego.

Gdyby doskonałość i ideał nie istniały, czyż Opatrzność miałaby okrutną odwagę zasiewać te uczucia w naszych głębiach? Droga człowieka jest podobna do dróg wszystkich innych istot; niech dąży on z całą prostotą za samorzutnym zmysłem życia tętniącego w nim samym, a jest rzeczą niemożliwą, żeby zbłądził.

(Wtajemniczenia, Modlitwa.)

Wszystko się modli: kamień, dojrzewający w ciemnościach kopalni, roślina, szukająca słońca, zwierzę, pozdrawiające jego drogę; każdy akt jest prośbą; rezultat otrzymujemy nie dzięki naszej woli, lecz dlatego, że pracując nad jego realizacją, nasze energie, nawet najbardziej fizyczne, pragną i spodziewają się rezultatu. Jedynie, serce człowieka, zbyt często uważa się za władcę świata i odrzuca wszelką myśl pomocy. A ponieważ nasz duch jest najwyższym kwiatem całej Przyrody, jesteśmy obowiązani uzupełniać wielkie dzieło ewolucji i wiązać jego wysiłek z tronem Ojca.

Lecz my dzisiaj miotamy się bardzo jeszcze dalecy od tej żywej modlitwy która jest udziałem niewolników Miłości, a na głos których posłuszne są wszelkie zła, wydarzenia i stworzenia. Oto dlaczego, tacy jacy jesteśmy, co możemy zrobić dobrego, to modlić się przykładem.

(Kazanie na Górze, V.)

XI. WIARA

Wiara jest w nas siłą boską, nadprzyrodzoną, która stwarza tam, gdzie nic nie ma, i znajduje tam, gdzie nie ma nic stworzonego. Tę wspaniałą i pełną definicję dał Jakub Boehme, szewc.

Jakże ten, kto nie jest pewny, że Bóg go wysłucha, chce otrzymać? Czyż niezdecydowanie, nieśmiałość, sceptycyzm nie przeszkadzają ciągle tysiącom ludzi w doprowadzeniu do celu tych doczesnych zamiarów tak łatwych, w porównaniu z trudami walki duchowej?

Zwątpienie jest jednym z potężnych oręży Diabła. Jeżeli wiara reprezentuje rzeczywistą realizację jednej z cnót wieczności, zwątpienie jest umysłowym złudzeniem jednego z pozorów czasu. Mącąc się przed przeszkodą, gotujemy sobie pewny upadek; lecz, gdy patrzymy jej w oczy z odwagą, ustępuje ona. Sceptyk nigdy nie dochodzi do niczego, przynajmniej jeśli nie ma wiary w swój sceptycyzm. Czegóż nie dokonałby człowiek, gdyby wierzył w Boga ze wszystkich swych sił, jeżeli wierząc w drugiego człowieka, w jakąś kobietę, w jakąś ideę, niektórzy dokonali bohaterskich czynów? Powiecie, że trudno jest mieć wiarę. Nie, wydaje wam się to niemożliwe tylko dlatego, że sami związaliście ręce waszego ducha; sami zamknęliście się w ciemnicy, gdzie jęczycie. Zechciejcie mieć wiarę, a natychmiast ją posiadziecie; porzućcie wahanie, a będziecie działali tak, jakbyście mieli Wiarę; odrzućcie pychę a zobaczycie, że zwątpienie jest tylko złudą, która przerywa stosunki nadprzyrodzone. Wtedy wasza wiara nie będzie podobna do wiary nadludzi, trucizny najbardziej śmiertelnej dla waszej duszy, lecz przeciwnie, jej wszechmocnym środkiem wzmacniającym.

(Siły Mistyczne, V.)

Wiara, to wierzyć i być przekonanym bez dowodu, na podstawie zwykłego słowa Boga. Odkąd zaczyna się rozumowanie, nawet przybliżone, nie ma już wiary. W obliczu cudu niewątpliwego, sceptyk dyskutuje, odwołuje się do zbiegu okoliczności, niedokładności obserwacji, wyjaśnień naukowych; lecz ci z pośród świadków tego cudu, w których światło niezupełnie zgąsło pod popiołami, odczuwają to drżenia intuicyjne, przez które, objawiają się człowiekowi cielesnemu doświadczenia człowieka duchowego. Tego rodzaju łaska kieruje nas stronę wiary, lecz odkrycie interwencji bożej drogą analizy przyczyn cudownego faktu, nie jest wiarą.

Znajdujecie się wobec trudności nie do pokonania, albo też w przededniu terminu płatności, bez grosza aby ją uregulować, lub też sprowadzeni przez chorobę na brzeg grobu. Wiecie, że próba jest zasłużona, że kiedyś postępowaliście źle, że

ruina lub śmierć, będą słuszne. Jeżeli macie wiarę, mój przykład nie ma żadnego znaczenia, bowiem tylko człowiek wolny posiada wiarę, a niepokój, nieszczęścia, cierpienie mają do niego dostęp o tyle tylko, gdy chce ulżyć bliźniemu, niosąc jego brzemię. Jeżeli więc nie macie wiary, możecie, albo poddać się, albo też walczyć całą waszą inteligencją i całą waszą energią, lub też wzywać jakiejkolwiek pomocy widzialnej lub niewidzialnej. Biernych Niebo opuszcza; opuszcza Ono też pysznych, liczących tylko na siebie; bojaźliwych, Bóg wspiera, lecz tylko w takim stopniu, żeby jednak mieli, okazję do użycia swych sił w działaniu. Ale wy jesteście uczniami; wiecie, że pomimo waszej letniości, Niebo was widzi,, czuwa nad wami i nie pozwoli wam się zagubić. To też, starajcie się zachować spokój, starajcie się nawet żeby wasi bliscy i wasi przyjaciele, nie wyczytali na waszej twarzy waszych trosk; ukażcie się weseli i zadowoleni jak zwykle i, aby płakać, zaczekajcie aby móc się zamknąć sami w swym pokoju. A wtedy mówcie do Chrystusa; "Panie, zasłużyłem na te próby i inne jeszcze; nie jestem godzien żebyś zniżył Swe spojrzenie na mnie; ale możesz mnie uzdrowić, uchronić mnie od ruiny, pocieszyć mnie w rozpacz; poddaję się Twojej woli; ratuj mnie, jeżeli uznasz to za dobre; poprawię się, będę mniej zły potem, z Twoją pomocą, przyrzekam Ci to". Słowa te są piękne tak zachowują a się święci. Lecz to nie jest jeszcze wiara, to tylko droga po której się do niej wstępuje.

Gdybyśmy mogli zrozumieć, określić, lub prościej, wyobrazić sobie, czym jest wiara, nie należałaby ona do nad przyrodzonego. Róbnymy więc wysiłek niezbędny, żaby ją w darze otrzymać. Działajmy zawsze aż do granic możliwości, aż do granic naszej wytrzymałości i naszej odwagi; taki dar ze wszystkiego co możliwe niezawodnie wywoła niemożliwe.

(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

"Jesteśmy zbyt inteligentni by wierzyć", mówią "wolne umysły". Być inteligentnym, to znaczy uznawać tylko to, co mogą pojąć, ich rozum lub ich pięć zmysłów. W takim pojęciu, inteligencja zależy od subtelności tych zmysłów lub od niezależności tego umysłu; będzie więc działała, niestety tylko w bardzo zacieśnionych granicach. Gdyby oświadczyli, że sprawy religijne ich przekraczają, wtedy, tak, okazałoby się inteligencjami wolnymi od przesądów; lecz wprost przeciwnie, obcinają oni i odrzucają wszystko, co ich przekracza. Taka postawa nie ma nic z naukowości; to najmniej, co by o tym można było powiedzieć.

Są oni nieuleczalni, gdyż nie chcą być uzdrowieni. Lecz powiemy, na ich usprawiedliwienie, że są też trochę ślepi; ich oczy są na razie wrażliwe tylko na światło fizyczne a ich świadomość, tylko na światło umysłowe. A jednak, są oni odpowiedzialni za swe zaślepienie, bowiem Opatrzność zawsze ich powiadamia, w

taki czy inny sposób, o istnieniu innego słońca niż słońce inteligencji – i, że nie chcą zbadać tych informacji. Zapominają oni, że można osiągnąć postęp jedynie pod warunkiem przekraczania, chociażby o grubość włosa, swych własnych granic. Umysł niezależny i zdrowy najpierw je rozpoznaje i przez to poznanie, staje się podatny do odnowy dzięki której będzie mu dozwolone te granice powiększać. Ażeby się odrodzić trzeba zgodzić się na śmierć.

(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

Przyjęcie pewnych prawd niepojętych dla rozumu, lecz które przyjmuje się w oparciu o świadectwa autorytetów - soborowych, na przykład - nie sięga aż do głębi naszej istoty. Zrealizowanie aż do ich znaczenia materialnego twierdzeń Składu Apostolskiego, to tylko jest wiara. "Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego." Jeżeli jest On wszechmogący, może mnie uzdrowić, ocalić podczas pożaru, powstrzymać bankructwo; jeżeli wierzę, że jest On moim Ojcem, uzdrowi mnie i ocali; jeżeli nie jestem przeświadczony, że może On te rzeczy uczynić, to nie mam wiary; otóż jedynym znakiem mego przekonania będzie pogoda ducha z jaką się odniosę do perspektywy cierpienia, klęski i śmierci; jeżeli te możliwości mnie niepokoją, to dlatego, że nie mam wiary.

Przylgnijmy więc całą mocą naszej woli, całą żarliwością naszej miłości do słów Chrystusa; to ośrodkowe przylgnięcie oświeci nieodczuwalnie naszą inteligencję i stopniowo zrozumiemy to, co uprzednio zdawało się nam niejasne. Jeżeli ponadto, osiągniemy zmuszenie naszego ciała i jego instynktów do posłuszeństwa tym słowom, wtedy nasza wiara zacznie żyć. Wierzenie rozumowe nie wystarczy; przyzwolenie animiczne nie wystarczy; żeby wiara dokonywała cudów trzeba, aby żyła w naszej istocie cielesnej: wiara bez uczynków jest wiarą martwą. Ta prawdziwa wiara jest zdolna do nieograniczonego rozwoju.

(Królestwo Boga, I.)

Wszyscy żyją jakąś wiarą: jeden wierzy w swój handel, drugi w swą sztukę, ten w przyjaźń, tamten w jakąś teorię; nawet sceptyk wierzy w swój sceptycyzm. Otóż wszystkie te wierzenia, od najpospolitszych do najbardziej rzadkich, od najbardziej materialnych do najbardziej bezosobowych, wszystkie osiągną kiedyś swój kres.

A ów dzień, o którym ci, co nim żyją, mówią, że jest śmiercią, dzień ten jest, w rzeczywistości, radosną zorzą wyzwoleniami odrodzenia. Ludzie są niewdzięczni; gdy ta wiara, która w ciągu długich dni dawała im siłę do życia upada w nich, łżą ją i przeklinają. Powinni ją błogosławić. Dopóki odrzucają niezmiennie, czyż nie

skazują się na przemiany.? Czemuż ukochują oni widma i lekceważą to, co jest Żywe?

(Uzdrowienia Chrystusa, IV.)

XII NADZIEJA

Jezus głosi przede wszystkim miłość bliźniego wraz, z miłością Boga. Te dwie nierozdzielne miłości wystarczają do zrealizowania wszystkich zamiarów Opatrzności, do spełnienia wszystkich pragnień, wszystkich potrzeb stworzeń i do doprowadzenia ich razem, ku ich najwyższemu spełnieniu. Nasz bardzo dobry Ojciec w ten sposób zaplanował postępowanie wszechświata, ponieważ jesteśmy mniej, niezdolni do miłości niż do wiary. Dlatego Jezus, którego wszystkie wskazania mają na myśli wiarę, mówi o niej tylko w pewnych przypadkach odnoszących się do idei wybawienia: od choroby, wypadku, zaślepienia duchowego. Zresztą, jeżeli aby kochać Boga, trzeba naprzód w Niego wierzyć, żeby umocnić i sprecyzować to wierzenie początkowo mgliste, należy zmuszać nasze "Ja" do służenia Mu przez miłość, za pomocą konkretnych czynów, każdego dnia więcej niż dnia poprzedniego, każdej godziny więcej, niż godziny poprzedniej. W dziedzinie religijnej, wiara i miłosierdzie są nierozłączne, są bowiem podwójnym obliczem Miłości; miłości ku Bogu, miłości ku bliźniemu. Nauka Katechizmu dodaje tu nadzieję; ośmieliłbym się twierdzić, że prawdziwy uczeń, żołnierz Chrystusa, nie potrzebuje już nadziei.

Czego miałby się spodziewać? Swego własnego zbawienia? Czyż nie jest on pewien, że jego Ojciec może spełnić natychmiast, wszystkie jego najśmielsze nadzieje? Zbawienia innych? Czyż jego wiara nie zapewnia mu go dla wszystkich? Czyż byłby pozbawiony radości wizji, blasku ekstazy, zwykłej pociechy wspólnej modlitwy, czy byłby pozbawiony tej inteligencji, która pociesza przez pewności doktryny, czy byłby zamknięty w najczarniejszej z nocy, to jego wiara zapewniłaby mu stałą obecność jego Mistrza. A to wystarczy.

(Uzdrowienia Chrystusa, IV.)

XIII MIŁOSIERDZIE

Jezus jest jedynym z założycieli religii, który miał prawo wymagać od swych wiernych ofiary z ich własnej osoby poprzez miłosierdzie, nadludzki optymizm, poprzez nadzieję, zaprzeczenie lub raczej przekroczenie wszystkich koncepcji intelektualnych, obalenie wszystkich praktycznych niemożliwości, poprzez wiarę. Inne religie opierają się na metafizyce, jak taoizm; na filozofii, jak buddyzm; na danych doświadczalnych wiedzy tajemnej, jak braminizm czy mazdeizm; na afirmacji samowolnej i dogmatycznej, jak mozaizm lub islam; na uczuciu wspólnoty ze wszystkimi innymi tworcami, jak pewne sekty kontemplacyjne, odrośla religii macierzystych. Tylko Chrystus stawia człowieka w obliczu Boga, bez innego pośrednika niż On Sam, który jest jednością z Bogiem; On sam odsłania formalną tajemnicę stworzenia ukazując ją nam jako cień ograniczony przestrzenią i czasem, królestwa nieograniczonego, wieczystego, nieskończonego, które On zamieszkuje; On jeden daje nam zrozumieć, że wszystkie wartości stworzone są odwrotnościami wartości niestworzonych; On sam wreszcie, proponuje rodzajowi ludzkiemu, uwodzonemu przez lodowate blaski abstrakcji i żądnemu nade wszystko rozumienia, sposób poznania żywego przez wzlot duszy ku nadprzyrodzonym rzeczywistościom i przez dyscyplinę "Ja", najbardziej nieugiętą i najbardziej dokładną.

Jedynie Ewangelia zobowiązuje do czujności do uwagi, do krytyki samego siebie równie przenikliwej i równie bezstronnej, jak może nią być obserwacja prawdziwego uczonego śledzącego tajemnicę materii, a, równocześnie, zachęca nas ona do rozwijania uczuciowości równie bogatej, entuzjazmu równie lirycznego, jak entuzjazmy artysty lub poety. Ewangelia zmierza do uczynienia z nas istot zrównoważonych i całkowitych.

(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

Miłosierdzie jest szkołą powszechną. Nigdzie Chrystus nie zaleca nauki; w istocie, dlaczego jesteśmy ignorantami? Bo nasz umysł nie otwiera się, nasza pamięć słabnie, nasza uwaga waha się, nasz rozsądek wykoleja, nasz sąd się paczy, nasze pojęcia się kurczą, nasza intuicja zaciemnia. Otóż wszystkie te ułomności pochodzą od "Ja"; to ono zamyka nasze wewnętrzne horyzonty, wyjąławia nasze siły, czyni nas ciemnymi, upartymi, stronnictwami, niespokojnymi i chorymi. Kto przemienił w sobie egoizm nie jest już wrogiem żadnej istoty; nie bojąc się go więcej, przychodzą do niego; wystarczy żeby zapytał, aby duchy tworców wydały mu swą tajemnicę i aby prawda ukryta w ośrodku każdej istoty, w kamieniu, geniuszu, idei, abstrakcji czy w zdarzeniu, objawiła mu się. Tak działa Duch Prawdy. Takiemu człowiekowi książki stają się nieużyteczne, intelekt również; jeden z Chrystusem, w swym sercu i w

całej swej osobie, to już nie jest on który działa i który żąda, to Słowo; od tej chwili, wie on wszystko i może wszystko.

Tymczasem nam, od czasu do czasu, zaledwie jednej miliardowej części naszej osoby udaje się zrobić coś dobrego; oto tu źródło naszej niemocy i naszej niewiedzy.

(Zwieńczenie Dzieła, III.)

Nasz Mistrz jest stale obecny obok każdej duszy gdyż jest On Życiem, a życie wedle Boga zwie się Miłością. Tam króluje faktyczne braterstwo; co zdarza się jednemu, odczuwają to wszyscy, a Jezus, ośrodek tego jednolitego świata, doświadcza w Swym chwalebnym duchu wszystkiego, co odczuwają Jego uczniowie. Oto w jaki sposób doskonale miłosierdzie może stać się cudotwórcze. W pewnych warunkach żarliwości i jasności wewnętrznej podana szklanka wody może uleczyć chorego, a najzwyczajniejsze zdanie może zahartować świadomość; wystarczy, żebyśmy żyli w Królestwie Chrystusa.-

(Droga Mistyczna, VII.)

Lecz my nie umiemy pełnić miłosierdzia. Umiejętne ofiarowanie drobnej jałmużny biednemu nie jest tak łatwe jak się to wydaje. Nie chodzi o nadgorliwość, lecz o wewnętrzną postarzę, życzliwą i spokojną, coś w rodzaju dyskretnej i współczującej radości, mało słów, sympatyczne szczerze spojrzenie, bez nieufności. Biedak jest takim samym człowiekiem jak inni, na takie same wady i takie same zalety; nie mamy prawa oczekiwać od niego stoicyzmu którego my, obdarzeni przez los, nie posiadamy. Któż nie pozwala sobie na jakieś drobne kręćactwa, więcej lub mniej naganne, byle tylko zapewnić sobie swój komfort?

Nie, nie należy zwracać się do pokornych z kazaniami moralizatorskimi. Dobrze jest wobec nich milczeć; nawet najmniej dobrzy są bliżej Chrystusa niż my, gdyż więcej cierpią; nawet niedowiarkowie i rozgoryczeni. Jeżeli po spotkaniu z nami, nie powiedzą; "Są jednak poczciwi ludzie", to źle spełniliśmy nasze miłosierdzie. Powtarzam, trzeba iść do nich z sercem otwartym i podwójną ufnością: ufnością we wspólnego Przyjaciela, który patrzy z tą samą czułością na nich i na nas; z ufnością w nich, z ufnością do ich głębokich zalet które kryje bieda, ale które wydobydzie z ich głębi odrobina prawdziwej dobroci. Jeżeli nie obdarzymy ich naszym zaufaniem, jak ośmielią się oni ofiarować nam swoje? Być może będziemy wyzyskiwani; cóż to ma za znaczenie wobec tego cennego prawdopodobieństwa, że pewnego dnia, obudzi się w nich wspomnienie Nieba?

(Mistyka Chrześcijańska, VI.)

Jałmużny nie udziela się tylko pieniędzmi; wszystko co do nas należy, wszystko co nas stanowi, -wszystko co uważamy za swą własność, wszystko to może być przedmiotem jałmużny. Nasze pieniądze, nasz czas, nasze, siły fizyczne, uczucia, idee, nasze odkrycia, nasza sztuka, wszystko to może być dane, powinno być ofiarowane temu, kto o to prosi, a przede wszystkim biednym wstydliwym, którzy nie ośmielają się prosić.

Czyniąc to nie sądźcie, że czynicie coś nadzwyczajnego. Jałmużna jest ciągiem powszechnym Przyrody; każda istota przedłuża swe życie tylko dzięki temu, co dają jej inne istoty. Dlatego to egoizm przywołuje śmierć, zaś altruizm życie; dlatego to każda istota, człowiek, miasto lub naród, gdy staje się wampirem w swym otoczeniu, umiera straszną śmiercią. W ten sposób Udh, Balk, i Teby, i Niniwa, i Jerozolima, i Rzym, są martwe; stały się one przerażającymi dręczącymi rakami dla zamieszkałego świata.

Dawać, to nie wszystko; ważny jest sposób dawania. Gdy bogaty filantrop z posiadanych dwudziestu milionów odda, dla przykładu, jeden, pozbawia się mniej, niż biedak oddający kilka złotych; następnie filantrop zostaje wynagrodzony pochwałami światowej prasy, która go sławi, i inskrypcjami na marmurze, które będą przypominały przyszłym pokoleniom jego dobroczynność. Jeśli więc chcecie, żeby tylko sam Bóg was wynagradzał, starajcie się aby nikt, poza Nim, nie wiedział o waszej jałmużnie, a następnie dawajcie, nie tylko z tego co wam zbywa, ale nieco z tego, co wydaje się wam niezbędną.

(Zwieńczenie Dzieła, II.)

Wybierzcie sobie wasz idea. Jest niemożliwe znaleźć bardziej piękny, niż służenie bliźniemu; lecz wybierzcie sposób tego służenia; a następnie weźcie się do pracy; działajcie na wszystkich planach, wszelkimi środkami. Nie patrzcie wstecz, lecz przed siebie. "Służyć, służyć i nic więcej." Miłość jest Mistrzem, Bogiem, najwyższą Tajemnicą, Nicością, Niewiedzą, Wszechmocą i Wszechwiedzą. Jest ona wtajemniczającą dla świata i dla człowieka. Jest swą własną racją, początkiem i końcem wszystkiego; jest cierpieniem i nagrodą, szaleństwem i mądrością, śmiercią i życiem. Polecam wam ten kamień filozoficzny który jest żywym ogniem, ten eliksir który leczy wszystko, ten ogień który błyszczy w oczach dzieci i świętych. Jego obecność zamienia piekło w raj; jego brak mrozi i zaciemnia najbardziej promienne światłości.

(Droga Mistyczna, I.)

Kochać ludzkość, to nie jest zbyt trudne; ludzkość, to coś dalekiego, coś nieokreślonego, a następnie, to coś zbyt wielkiego; nie bardzo wiemy co dla niej zrobić. Kochać swą ojczyznę jest już mniej łatwe, gdyż istnieje wojna i sprzeczność naszych osobistych interesów i interesem kolektywnym. Lecz najtrudniej, jest kochać, naszych sąsiadów, naszych kolegów, z których osobowościami zderza się codziennie nasza osobowość. Tu, obfitują okazje do panowania nad sobą. Jeżeli chcemy realizować nasze zadanie do głębi, trzeba godzić się zawsze, z wyjątkiem, gdy chcą nas skłonić do robienia zła, zawsze ustępować miejsca, zawsze pozwalać zepchnąć się na ostatnie miejsca, zawsze oddawać swe wygody i swe przywileje. Oto najlepsze z ćwiczeń; zwycięża ono wady, odmienia nasze dziwactwa, zmusza nas do przekraczania, siebie.

(Kształcenie Woli.)

XIV MIŁOŚĆ

Prawdziwa miłość Boga rodzi się z miłości bliźniego. Jest wiele rodzajów współczucia. Najbardziej powszechną jest zwykła wrażliwość fizyczna; trzeba ją przeobrazić w sympatię bardziej wewnętrzną, głębszą, bardziej pogodną. Trzeba dojść do tego, żeby nie widzieć już błędów ani przywar tych, którym się pomaga, nie dając się jednak oszukiwać; nie należy potępiać nieszczęśliwych; pomagając ich osobom i ich ziemskim, przeznaczeniom, trzeba dostrzegać w nich osobę naszego Chrystusa. Jeżeli można dojść do tego ośrodkowego widzenia, nasze miłosierdzie nie będzie już miało nawrotów ku sobie, ani znużeń, ani niepowodzeń; będziemy działali logicznie, wedle naszej wiary która wie, ile światła kryje się w każdej ciemności, Piękna w każdej brzydocie, Prawdy w każdym błędzie i Mocy w każdej słabości. Kochając naszego bliźniego, będziemy wtedy kochali Boga, a z naszej bożej miłości nasza miłość ludzka umocni się jeszcze i oczyści.

(Uzdrowienia Chrystusa, IV.)

Każda chwila dostarcza sposobności do kochania bliźniego jak, siebie samego; trudność polega na przymuszaniu się do przyjęcia tego pokarmu. "Nie czynić innym tego, czego nie chciałoby się aby nam czyniono" jest dopiero stroną bierną tego nakazu. Tym, co jest potrzebne, to "czynić innym, to, co chcielibyśmy, aby nam czyniono" w każdej okoliczności, w postanowieniu i w czynie, w sympatii i w antypatii, w obojętności jak i we współczuciu, czy się decyduje, czy się odczuwa, czy się mówi, czy się działa, żeby nasz rozmówca, sąsiad lub społeczność byli szczęśliwi; a tak postępować można tylko ze szkodą dla swej własnej przyjemności, wtedy kocha się swego bliźniego jak siebie samego.

Ten bliźni, to nie tylko inni ludzie, to wszystkie istoty, bowiem wszelki twór jest nam bliski. Umysły oryginalne, studiujące i znajdujące zamiłowanie w doktrynach Wschodu, przyznają tym systemom etycznym wyższość nad Chrystianizmem, z powodu szacunku dla "braci niższych", który natchnął tak wzruszającymi łagodnościami starych mędrców hinduskich i tak gorącą tkliwością bardzo prostodusznego Franciszka z Asyżu. Lecz to współczucie, którego nie należy przemieniać w czułościowość, jest oczywistą konsekwencją słowa ewangelicznego, bowiem jak ten, kto z dobrej woli staje się sługą, jednego ze swych braci, będzie mógł brutalnie obchodzić się z psem, zabijać ptaka, albo bez potrzeby łamać gałęzie? Jakże ten, kto uznaje tekst Jana; "Nic z tego co istnieje nie stało się bez Słowa", będzie mógł, będąc przy zdrowych zmysłach, nadużywać, gwałcić, niweczyć wedle swego kaprysu najlichsze z istnień, zbliżające się do niego?

(Królestwo Boga, VI.)

Człowiek podejmuje trud tylko przez miłość; miłość siebie, miłość bliskich, miłość ludzkości, miłość Boga, i jedynie w samej miłości Boga może znaleźć siły do przezwyciężenia niskich pobudek miłości własnej, lub często gorzkich rozczarowań, miłości rodzinnej i filantropii. Niech miłość Boga stanie się naszą jedyną pobudką, naszym jedynym celem i naszą metodą.

Nie można stale żyć w uniesieniu, nie można tym więcej wprowadzać się zawsze w stan entuzjastów. Ponad miłością uczuciową istnieje więc miłość rozumu, miłość duchowa i spokojna. Lecz pewne wewnętrzna kryzysy nie pozwalają już naszej myśli rozwijać się pogodnie; mogą one wprowadzić w stan zamętu i umysłowości, i organizm uczuciowy, a nawet organizm nerwowy. Wtedy poczyną działać najbardziej duchowa forma miłości, miłość, woli. Tak więc, jakkolwiek byłby stan psychiczny, czy stan fizjologiczny, jakkolwiek byłaby złożoność trosk materialnych, czy burzliwość namiętności, człowiek zawsze może, jeśli chce, działać wedle miłości.

Chcieć tego, czego chce Bóg; oto tajemnica naszej doskonałości.

Według Chrystusa, zwycięstwo nad sobą dla miłości Boga i bliźniego jest jedyną prawdziwą i zdrową szkołą woli.

Miedzy wieloma możliwymi działaniami, chrześcijanin wybierze więc to, które wyda mu się najbardziej zgodne z Ewangelią, to, które wymagać będzie od niego największego wysiłku nad sobą samym, to, w którym napotka się najwięcej trudności materialnych.

Odtąd, jego działanie, chociażby najskromniejsze, stanie się najbardziej wolne od przypadkowości, najbardziej powszechne w swych następstwach, najczystsze w swym promieniowaniu, najowocniejsze w żywotne możliwości.

W praktyce, ponieważ to intencja, a więc miłość, ożywia działanie duchowym płomieniem więcej lub mniej jasnym, należy przede wszystkim osiągnąć miłość jak najbardziej czystą. Każda rzecz, czyniona w zjednoczeniu z Chrystusem uczestniczy w Jego Światłości.

Oto jakaś niewiasta udaje się na bal; czy idzie tam dla przyjemności, czy ze względu na pozycję swego środowiska, ów bal będzie, dla niej upadkiem, lub uduchowieniem. Ta sama kobieta wstaje o świcie żeby pójść do apteki w odległej dzielnicy; czy pójdzie dla miłości własnej, czy też z miłości bliźniego, jej trud będzie dla niej upadkiem lub uduchowieniem. Można żyć z Niebem w najgorszych środowiskach; można żyć egoistycznie w środowisku dewotów.

(Zwieńczenie Dzieła, II.) -

Ten kto idzie daleko w złem, jest zdolny zejść jeszcze dalej w dobrym. Sprawiedliwość Boga nie stosuje metod sprawiedliwości ludzkiej; ta ostatnia zna jedynie prawo odwetu; zaledwie od kilku stuleci dopuszcza ona okoliczności łagodzące. Niebo, wbrew naszej logice, otacza swymi staraniami uparciucha, który, wydaje się najmniej tego godnym. Im bardziej istota jest zbłąkana, ubrudzona, chora, nawet z własnej winy, tym bardziej Niebo jest uważne na jej pierwszy żal, na jej pierwszą prośbę.

Taką jest miłość boża, taką powinna stać się miłość ludzka. Jej charakterystyczną cechą jest ofiara z samego siebie. Sposoby jej działania są nieskończone. Jej moc nie ma granic. Jej naturą jest żarliwe pragnienie służenia istocie kochanej, chociażby się miało ją utracić i zatracić siebie na zawsze, ażeby jej służyć.

Miłość jest zdolna do noszenia wszelkich więzów; jest więc najbardziej wolną z istot. Nie zna ona niemożliwości, ani czasu, ani odległości; opiera się śmierci; lśni ona nawet w Piekło; nawet mierność jej; nie zaciemnia.

Prawdziwa Miłość nie jest niespokojna; jaśnieje w pogodzie, promienieje w pokoju, ofiarowuje się w szczęśliwości; przeciwności są tylko jednym więcej pokarmem dla jej płomienia. Posiada ona jedyną prawdę, niewzruszoną pewność, niezłomną moc. Błogostawi ona wszystko, bowiem wszystko jest dla niej okazją do urastania.

(Uzdrowienia Chrystusa, IV.)

Nie umiemy kochać. Wydać się nam, że kochamy naszą dzieci, naszych rodziców, nasze żony lub naszych mężów, naszych kolegów; lecz, w rzeczywistości, poprzez te istoty kochamy samych siebie. A jednak ta nieudolna miłość wznosi nas nieraz aż do bohaterstwa.; dokąd moglibyśmy dojść, gdybyśmy kochali naszych braci tak, jak Jezus nas kocha?

(Droga Mistyczna, VII.)

Nade wszystko, starajcie się rozpalić w sobie pożar Miłości. Wywierajcie presję na samych siebie; dokładajcie wszelkich starań; módlcie się nieustannie o zstąpienie Ognia. Jeśli wy płoniecie, zapalicie innych. Im bardziej będziecie płonąć, tym więcej będziecie dawać; im więcej będziecie dawać, tym więcej otrzymacie; im więcej otrzymacie, tym bardziej będziecie pragnęli dawać. I, tym sposobem, zapoczątkujecie odtąd na tej ziemi żywy wizerunek zawsze nowych strumieni czułości, błogostawieństw i łask, które toczą się na wszystkie strony Nieskończoności i w czym mieści się ruch bez granic niewzruszonej Wieczności.

(Wskazówki Duchowe, § 31)

XV APOSTOLSTWO

Apostolstwo, to dla ucznia ferma miłosierdzia specjalna, bowiem prawdziwym kultem Słowa jest działanie; bowiem najlepszym działaniem jest to, którego cel jest najwyższy, a wysiłek największy. Jakież dzieło wymaga więcej starań, więcej czuwań, więcej łez, więcej postów, więcej miłości, jak otwarcie na Światło serc skamieniałych pod błotnistymi falami doczesnych pragnień?

Tak więc, nie wszyscy są zdolni, z dnia na dzień, stać się apostołami. Trzeba przedtem nauczyć się poznawać ludzi, odróżniać ich istotne potrzeby i utorować sobie drogę do ich serc. Miłosierdzie jest nauczycielem tej długiej szkoły.

Trzeba, żebyście zmienili postawę, przyzwyczajenie i duchową siedzibę waszego serca; jednakże, niech zostanie ono tam gdzie jest, bowiem, gdzie ono będzie, w dziedzinie nauki, filozofii, w sztuce, w rzemiośle, w raju, jak i w piekle, to Bóg je tam umieścił; szukajcie jedynie punktu, przez który wasza przejściowa pozycja spaja się ze światem wieczystym. Tam znajdziecie Słowo Jezusa, który was oczekuje. Jego mocne i łagodne dłonie wydobędą z waszej piersi wasze zmęczone, zużyte, zbrudzone serce; będą je pielęgnować, ponownie otworzą wewnętrzne drogi, którym nasze gnuśności pozwoliły zarosnąć cierniami; z tego serca oczyszczonego, odnowionego, odrodzonego popłyną żywe energie ku intelektowi i ku zmysłom; te dwa bieguny ludzkiej istoty odzyskają swe stanowisko regulatorów i instrumentów. Posiądziecie Życie w was, zamiast biegać za jego zmiennymi obrazami; poznacie Życie bezpośrednio poza wami; jak zmęczone oczy ożywiają się przeglądając osłonecznione pola, tak wasze serce zacznie bić w ekstazie na widok Słońca, duchów i będzie promieniować jego niepojętym blaskiem na inne serca, w otaczającym je cieniu.

Grot bożego Światła uderzy w ośrodek waszej woli, otworzy go, rozpostrze jego skrzydła, jak pierwszy promień rannego słońca spada na równiny, jeszcze zamglone i budzi ich mieszkańców. Do tego, nie jest konieczne wasze spotkanie z Mistrzem. Wystarczy wam świadomość, że to spotkanie jest możliwe, pewne, niechybne. Takie przeświadczenie, ponieważ ponadumysłowe, jest już cudownym spotkaniem. Nie może ono zakiełkować w was bas zupełnej pokory; jest ono pierwszą bezpośrednią wizją Jezusa, wedle Jego prawdziwej postaci; po raz pierwszy, dusza przekazuje naszemu. "Ja" wieczyste słowo.

(Siły Mistyczne, XII.)

We Wszechświecie wszystko mówi, ale też wszystko słucha; pragniemy zwykle wiedzieć co stworzenia mówią, lecz mędrcy niepokoją się raczej tym, by poznać, co one przemilczają.

Jeżeli świat dźwięków zawiera pokarm intelektualny, dla naszego ducha, to świat milczenia jest światem tajemnicy, miejscem rezerw idealnych, pierwotnym królestwem Prawdy, Piękna i Dobra.

Bramy tu są wąskie, i odnajdujemy je dopiero po długim błądzeniu w zaroślach mowy. Trzeba doświadczyć słuszności perskiego przysłowia: "Słowo, które powstrzymujesz jest twoim niewolnikiem; to, które ci się wymyka jest twoim władcą." Któż może przewidzieć. konsekwencje jakiegoś słowa? W akcie tak prostym; ileż elementów wymyka się naszej kontroli.

Dlatego też uczeń mówi mało; dlatego też, przed mówieniem, chroni się on na łonie milczenia, i zamyka się tam ponownie skończywszy mówić. Mowa jest między dwoma milczeniami, jak czas między dwoma wiecznościami, jak przestrzeń między, dwoma nieskończonościami. Mówić, to siać; lecz w milczeniu celebrują się tajemnice; bogowie przeorają dusze. Sprawcie, żeby wasze milczenie było żywe, a w tym celu, zapalcie w nim pochodnię; zarzewie Miłości, aby Sam Mistrz przybył prowadzić, pług na rozległych, polach waszego ducha.

(Siły Mistyczne, XII.)

Z wieku na wiek, światło wieczyste przenosi się przez zbożne ręce tajemnych pracowników Ojca, starających się ukończyć dzieło Chrystusa. Otóż On, posiadacz wszelkiej wspaniałości, pan wszelkiego stworzenia, umieścił się poniżej wszystkich doczesnych wielkości, przyjął wszelkie formy upodlenia; ubogi w dobra, ubogi w chwałę, ubogi w przyjaciół, oddał ludziom wszystko, nawet Swoją Matkę i, z głębi tego zupełnego ogołocenia, wyruszył na podbój świata. Każdy z Jego uczniów powinien więc odtworzyć jedno z oblicz boskiego Ubóstwa, zależnie od ciemności właściwej epoce, w której Duch go powołał.

(Kilku Przyjaciół Boga, V.)

Rozmyślajcie o braterstwie ziemskim. O tym ciebie i o tej krwi, koniec końców jedynymi, z których wszyscy jesteśmy pobudowani; poza różnicami, ojczyzn, i ras, o tym podobieństwie uczuć i myśli; poza właściwościami intelektualnymi, estetycznymi i religijnymi, o tym rozległym internacjonalizmie człowieka duchowego, o tych niezliczonych kontaktach dusz, o tych odpowiedziach i tych przedłużeniach umysłowości, z jednego krańca świata na drugi, z głębi wieków aż do ich kresu; o tej spoistości wreszcie, o tyle bardziej wewnętrznej, im bardziej głęboko analizuje się formę, życia. Myśl jakiegoś wielkiego człowieka zaginionego od dwustu wieków, trwa nie tylko w pełnej szacunku pamięci erudytych; drga ona w atmosferze wtórnej, żywotna proporcjonalnie do Prawdy jaką zawiera, i nieśmiertelna, chociaż nie znajduje już oddźwięku w późniejszych pokoleniach, które są jej posłuszne nieświadomie. Arcydziało zniszczone przez wieki żyje nadal, mimo że nie ma już oglądających lub czytelników. A brutalny czyn jakiegoś

przedhistorycznego przodka, rzuca urok jeszcze dziś na popędy naszych współczesnych.

Tak więc, każde drgnienie mego umysłu, każde pragnienie mego serca, każdy odruch mego ciała wpływa na wszystkie istoty dzisiejsze i na wszystkich ich potomków. Jakąż więc wagę ma oczyszczenie naszego wnętrza?

(Droga Mistyczna, VII.)

Niech nasze współczucia nie pozostają platoniczne; doprowadzajmy je aż do działania, chociażby najskromniejszego; tylko działanie da im ziemskie ciało i owocną moc. Wokół nas, w coraz większym niż kiedykolwiek zgiełku, rozlegają się jęki bólu i cyniczne śmiechy; naszą troską powinno być, aby zamienić je na łzy skruchy i na uśmiechy nadziei. Cierpiący przybywaliby tłumnie gdybyśmy my, chrześcijanie, nie ograniczali się do wyrazów ubolewania i pobożnych życzeń. Powinni byśmy brać część brzemion, pod którymi ugina się nasz bliźni, powinni byśmy rozumieć jego cierpienie, postawić się na jego miejscu, zmieszać nasze serce z jego sercem. Jezus, przebywa wśród tych, którzy łączą się w Jego Imieniu; naszym obowiązkiem, nas, którzy Go znamy, jest sprowadzenie do Niego nieszczęśliwych, nie umiejących jeszcze Go dostrzec.

Oto co realizowali pierwsi uczniowie. Naprzód oddali się oni swemu Mistrzowi, następnie jedni drugim, i wreszcie ofiarowali się niewierzącym i niewiernym. Miłość apostoła, poprzez grube wrażliwości, w głębi tępych sumień, starała się rozniecić w sercu poganina prawie zagasłą iskrę bożą. Oto co powinniśmy wznowić w tych czasach tak bardzo podobnych do antycznej dekadencji. Inni urządzają mityngi, zakładają koła, dzienniki, robią niezwykle odkrycia; my zaś, którzy wierzymy w Chrystusa żyjącego, jedyne Syna Boga żyjącego, ożywieni tajemnym rozkazem tego Chrystusa, naszą misją jest powtarzanie w nieskończoność tego słowa, tego listu uwierzytelniającego wobec świata, nadawanie mu tysiąca kształtów, dając mu wreszcie żyć w materii przez tryb naszego życia, przez nasze postępowanie i przez nasze dzieła.

(Droga Mistyczna, VII.)

Jest regułą, że zasiewając, dobro, zbierzecie niewdzięczność. Z góry o tym wiedzcie, żeby nie było to dla was niespodzianką, żeby was to nie zniechęcało, żebyście nie zaczęli gardzić waszymi dłużnikami. Żyć, dla innych to łatwe do powiedzenia, lecz trudne do wykonania. Trzeba naprzód znać to, co im potrzebne, wiedzieć, jak im to ofiarować, wiedzieć, jak z tego korzystać. Jest to teoria altruizmu. Następnie trzeba kochać bliźniego, rozumieć, jego błędy, jego słabości,

jego przewinienia, jego potknięcia i jego piękne strony również. Jest to wewnętrzna realizacja altruizmu. Wreszcie, trzeba umieć udzielać wiedzy, to znaczy być wykształconym; trzeba moc udzielać rad, a więc posiadać życiowe doświadczenie.

(Obowiązek Duchowy, §84).

Miłosierdzie jest żywym łańcuchem który wiąże Boga z człowiekiem, który przyciąga człowieka do Boga i który łączy wszystkie istoty. Jest to żywy płomień, którego żar i blask zwiększa się proporcjonalnie do napotykanym przeszkód; zapala ono na zawsze każdego, kto otrzymał jedną jogo iskłę i, karmiony żywą siłą naszego serca, rozprzestrzenia się na wszystko wokół jak woda z nie wy czerpanego źródła.

Nie szuka ono słodczy mistycznych ani 'uniesień; szybuje ono, na skrzydłach nieruchomych, jak wielki orzeł pustyń; jego wzrok odkrywa nieszczęśliwych i cierpiących tam, gdzie się oni kryją; spada na nich by ich porwać ku słońcu czystej Miłości. Jego życie, jest niezliczoną śmiercią, gdyż oddaje się ono zawsze całkowicie, a po każdej ze swych agonii, Ojciec wskrzesza je do nowych ofiar.

Cierpienia i trudy są jego pokarmem, bowiem znajduje w nich ciało i krew słowa Zbawiciela, nieprzeliczone formy wszechwładnej woli Boga. Każdy czyn spełniony z miłością powoduje, na mocy tajemniczego przeistoczenia, wzrost mocy odkupiającej Mistrza Miłości. Nie pamięta się dostatecznie, że Jezus wciąż jeszcze cierpi; zapomina się, że każda czysta modlitwa uśmierza gorączkę ustawicznego Męczennika, przybitego do krzyża nieustającej ekspiacji; zapomina się, że najmniejszy kawałek chleba, którego się pozbawiamy dla jakiegoś biedaka, goi jedną z ran Ukrzyżowanego; że serdeczne odwiedziny, uciążliwy obowiązek spełniony z radością, szczere pogodzenie się z wrogiem, są radościami dla Jego serca nieustannie ranionego miliardami złych słów i czynów, popełnianych w każdej chwili w ogromnym wszechświecie.

(Droga Mistyczna, VII.)

Cierpienie jest wielką tajemnicą życia i tylko ten może ją wyjaśnić, kto wciela powszechne cierpienie; On, nasz Chrystus, jak cudowny owoc zawieszony na gałęziach drzewa Kalwarii, ofiarowuje wszystkim wszechwiedzę wiary, wszechmoc miłości i błogostawieństwo pokory.

Jedyny wśród wszystkich przewodników ludzi, ma prawo zaofiarować naszemu pragnieniu ideału, cierpienie; sam napętnia radością serca tych, którzy cierpią w

Jego imieniu; On jeden chce, by cierpienie stało się znakiem piękna moralnego, talizmanem siły moralnej, Mistrzem kluczem wszystkich tajemnic.

(Mistyka Chrześcijańska, X.)

Wy, którzy nosicie w sercu ranę powszechnego cierpienia pytacie, czy nigdy nie oderwie się ono od smutnej ludzkości, i odpowiadacie sobie, że będzie ono trwało, póki przynajmniej jeden człowiek będzie cieszył się życiem nie troszcząc się o to, by jeden z jego braci cieszył się razem z nim. Rozumiecie, że majątek, szczęście, władza, nawet inteligencja są truciznami dla duchowego serca, truciznami nie samymi przez się, lecz przez pragnienie posiadania, które rodzą w tych, którzy otrzymali te groźne skarby. Zrozumcie jeszcze to; Jezus nie przyszedł zdjąć cierpienia ze świata, jak chirurg usuwa raka; On sam jest samym tym nieszczęściem, wspaiałym, strasznym i żalosnym; przyszedł On, żeby nauczyć nas leczyć strasznego raka; nie operować go, lecz leczyć, przez to głębokie i całkowite przemienienie całej naszej istoty, które dokonuje się dzięki posłuszeństwu Prawu, to znaczy przez akceptowanie wszystkiego na świecie i przez poświęcanie się wszystkiemu.

"(Uzdrowienia Chrystusa, III.)

XVI KOŚCIÓŁ WEWNĘTRZNY

Jest w chrystianizmie Kościół tajemny, znany oficjalnie pod mianem Obcowania świętych, a nieoficjalnie zwany Kościołem wewnętrznym. Nie objawił się on nigdy za pośrednictwem żadnej szczególnej szkoły mistycznej ani żadnej sekty nieprawowiernej. Jest on milczący i ukryty; nawet jego członkowie nie zawsze znają się między sobą; są oni psami różnych stad Dobrego Pasterza, a owce których bronią i które prowadzą, przeważnie ich nie znają. Oto wszystko, co można powiedzieć na ten temat, bowiem nie pozwalają oni odkryć swej prawdziwej tożsamości z wyjątkiem tych, którzy mogą ich zrozumieć, a ci ostatni także nie potrzebują żadnych pisanych wyjaśnień. Zresztą, mistyk ma prawo ukrywać swą tajemnicę, a odsłania z niej tylko tyle, żeby wnieść trochę Światła w jakiś zakątek Ciemności.

(Siedem Ogrodów, Przedmowa).

Zespół wszystkich dusz złączonych ze Słowem, żyjących tylko dla Niego, wierne narzędzia Jego życzeń, poświęcający wszystkie swe siły budowie, w ziemskiej substancji, pewnego harmonijnego ciała, zgodnego z planami opatrnościowymi, to święty zastęp Przyjaciół, to Kościół wewnętrzny, to Pracownicy Mistrza żniwa, Żołnierze Pana Pokoju. Ażeby mówić o nich właściwie, należałoby ich znać. Lecz oni milczą; jedynie ich dzieła są wymowne, wielu również tych, którzy uważają swe aspiracje za czyny, uważa się niesłusznie za należących do tych bractw Światłości. Nie wystarczy wiedzieć, że Jezus jest jedynym Synem Boga, nie wystarczy wzdychać do szczęśliwości, nie wystarczy nie czynić zła. Trzeba wiary żywej, trzeba dzielić się z innymi swym własnym szczęściem, trzeba czynić dobro. Również w tym zgromadzeniu mistycznym istnieje odpowiednia hierarchia; wydaje się, że wszyscy członkowie oddają się tym samym zadaniom, lecz ich wartość różni się stosownie do licznych poziomów. Jedynie przywódcy są nieskazitelni, wolni i świadomie zjednoczeni z Panem; jedynie do nich odnoszą się tytuły Rolników i Żołnierzy, bowiem oni jedni widzą jasno przyczyny, metody i wyniki ich prac, od początku do końca; bowiem oni jedni są zdolni do ofiary całkowitej. Tak jak żołnierz oddaje swe życie cielesne, oni również, gdy zajdzie potrzeba, oddają swoje ponad to, oddają oni nieustannie swe życie uczuciowe, swe życie intelektualne, swa życie duchowe. Jan Chrzciciel był jednym z nich i z największych.

(Kazanie na Górze, I.)

Określenia: Kościół wewnętrzny, nie należy rozumieć w sensie przeciwnym do Kościoła zewnętrznego. Jeden i drugi są użyteczne, prawowite i zamierzone przez

Chrystusa; Kościół zewnętrzny jest zgrupowaniem ciał, zespołem aktów liturgicznych i sakramentalnych, zespołem niezbędnych mechanizmów administracyjnych; Kościół wewnętrzny jest zespołem serc, zjednoczeniem woli spragnionych służenia, jednym słowem, komunią świętych, żyjących i umarłych. Różnice doktryn teologicznych są drugorzędne pod warunkiem, żeby trwała wiara w Jezusa Chrystusa Jedyne Syna Boga, i wola, aby Mu być posłusznym we wszystkim.

Bez względu na to, jakie są właściwe funkcje członków tego Kościoła mistycznego, ich godność duchowa mierzy się ich wyrzeczeniami i ich energią w działalności zewnętrznej.

(Droga Mistyczna, XI.)

Ci prawdziwi uczniowie nie są ustanowieni w ciele, nie tworzą jakiejś sekty religijnej; Duch, który ich ożywia i który ich pociąga za sobą nie uznaje etykiety. Nie sądźcie więc, że są oni zebrani w jakimś zamkniętym klasztorze, w nieznanej pustelni, w tajemnym bractwie; być może są oni tu lub tam, fizycznie, lecz ich miejscem, ich klasztorem, jest Duch; oni sami, prawdopodobnie, nie wiedzą kim są. Lao-Tse, Gautama, Cezar, Napoleon wiedzieli kim byli, dlatego to wydawali się mali w oczach Boga; Dziewica Maria, pełna przedstawicielka Zgrupowania sług Boga, nie miała żadnego pojęcia o sobie, chyba, że była małą i niegodną. Dlatego, że ci prawdziwi uczniowie nie znają się, są solą i lampą; gdyby zużywali część swej siły na zajmowanie się sobą, części swego światła na przyglądanie się sobie, pracowaliby mniej, promieniowałiby mniej.

(Kazanie na Górze, III.)

Od okresu czystych wspólnot pierwotnego chrystianizmu ustaliła się mała grupa tajemnych przyjaciół Pana. Początkowo w Italii, później we Francji, w Szwajcarii, we Flandrii, w Hiszpanii, ponownie w Italii i we Francji, ci nieznani, poza jakąkolwiek religią, cieszyli się zażyłą obecnością Ducha Prawdy.

Zachowując z szacunkiem tajemnicę takiego błogosławieństwa, można powiedzieć, że ta Boska istota nie przestała i nadal nie przestaje, w tajemnicy modlitwy, podtrzymywać nieustannej walki z najbardziej różnymi i najbardziej subtelnymi formami błędu. Nigdy ona nie wypoczywa, nigdy nie zamyka oczu, nigdy nie słabnie. Ponieważ walczy jedyną bronią dobroci, jedyną tarczą przebaczenia wydaje się zawsze zwyciężoną. Ona, doskonała Zwycięzczyni.

Zna Ona Swych wiernych, aby towarzyszyć im krok za krokiem od odległej przeszłości, gdy widziała ich zstępujących z Nieba. Prowadziła ich, miesiąc po

miesiącu, dzień po dniu, przez liczne cykle; troszczyła się o nich, karmiła, przekazywała ich modlitwy aż do tronu Boga i nakładała niebiańskie balsamy na ich rany.

Towarzyszy Ona postępowi świata; lepiej niż Różokrzyżowcy czy adepci Białej Łoży, dba Ona o postęp, o cywilizację, o zstępowanie nauk, kulturę i braterstwo. Niestrudzenie przystępna dla pokornych i słabych; pyszni i potężni nie znają Jej lub na próżno szukają. Tak jak jest napisane, przebywa Ona z przyjaciółmi nasze go Pana Jezusa; mieszka Ona z nimi i w nich przez Światło; jest Ona postacią pod jaką Słowo obiecało mieszkać między nami. A cała Ewangelia zawiera jedynie środki dla złączenia się z Nią.

(Zwieńczenie Dzieła, IV)

XVII DOSKONAŁOŚĆ

Doskonałość nie polega ani na obojętności, ani na pogardzaniu dziełami Przyrody, ani na szczególnej egzystencji, ani na przestrzeganiach drobiazgowych nabożności, ani na długich modlitwach, ani na cielesnych umartwieniach, ani na skrupułach, ani na ślepym przywiązaniu do mych własnych poglądów, duchowych, ani na ekstazach, ani na darze cudów.

Doskonałość polega na zgodności mej woli z wolą Boga i na energii, z jaką przystosowuję me ciało, me serce i mój umysł do tego posłuszeństwa.

Jest ona dostępna zarówno dla mnie jak i dla wszystkich. Bóg wybiera na proroków, na jasnowidzących, na cudotwórców osoby, których organizm fizyczny i psychiczny przedstawia pewne właściwości specjalne. Lecz każdy ma serce, które może oczyszczać, i "Ja", którego może się wyrzec.

Bóg ofiarowuje się mnie. Ja powinienem oddawać się Jemu; rozpocznę ten dar przez mą wolę, której zasadą jest miłość; uzupełnię go moimi czynami. Moim pierwszym wysiłkiem będzie oczyszczenie sobie serca. Moim drugim wysiłkiem będzie oczyszczenie całej reszty mojej istoty, wedle wskazań życia.

Doskonałość, to absolut. Mogę do niej tylko dążyć, ale powinienem do niej dążyć, powinienem bez wytchnienia przekraczać siebie. Doskonałość, to spełnienie, samego siebie; otóż, ponieważ jestem istotą ludzką, moje najwyższe spełnienie jest w Bogu i tylko w Bogu. Doskonałość, to nie zagubienie się w oceanie Nieskończoności; nie jest tym bardziej egzaltacją indywidualności; jest to rozwinięcie wszystkich moich sił aż do ich granic; następnie, jest to zstąpienie na tę doskonałość przyrodzoną Doskonałości nadprzyrodzonej która przybywa, nie żeby ją zniszczyć, lecz stworzyć ją na nowo; nie by ją jeszcze powiększyć, lecz ją przemienić, przesadzić do tej wspaniałej i czystej ziemi, która zwie się Życiem wiecznym.

Doskonałością zwie się Jezus Chrystus; drogą do doskonałości jest Jezus Chrystus; siłą do kroczenia tą drogą, jest Jezus Chrystus, jedność szczególna, mnogość niezliczona, marzenie niepojęte, rzeczywistość niezniszczalna. Oto cel Wszechświata, oto cel jego istnienia.

(Rozmyślania na każdy tydzień, § LII.)

Zbawienie nie jest tylko na później i poza światami, gdyż Bóg nie jest tylko w Niebiosach i w wieczności. Od przyjścia Jezusa Chrystusa, Bóg jest na ziemi i w tej

chwili. Istnieje obecność boża dla stworzeń, które zakończyły swą ogromną pracę, kosmiczną; jest również obecność boża dla stworzeń jeszcze w pracy.

Obecność boża jest na polach, w pracowniach; jest ona jedna dla robotnika jak i dla rolnika, dla ojca, dla matki i dziecka; jest jedna dla matematyka, chemika i astronoma; jest ona jedna dla przemysłowca, handlowca i dla administratora; jest ona jedna dla księcia i dla obywatela; jest ona jedna, dla zakonnika, dla żołnierza, dla marynarza; każdy człowiek, na tej ziemi i na innych ziemiach, których migotanie zaludnia noc, każdy mężczyzna i każda kobieta rodzi się ze zdolnością dostrzegania tej obecności, do rozumienia, kochania, naśladowania jednej z postaci Słowa wieczystego, jednego z oblicz naszego Jezusa Chrystusa.

(Uzdrowienia Chrystusa, IV.)

Być zjednoczonym z Bogiem, to żyć poza czasem i przestrzenią, we wszystkich czasach i wszystkich przestrzeniach; to zetknąć się z niewysłowioną okropnością Nicości i nie przyplątać tego śmiercią; to znieść widzenie Boga tak, by nie ulotnić się w blasku błyskawic.

Zjednoczenie z Bogiem może się dokonać tylko wtedy, gdy wszystko co jest wrodzonego w człowieku zostanie oczyszczone, odrodzone, odtworzone, gdy wszystkie nasze ciała i nasze fluidy i nasze inteligencje zostaną obmyte, ze wszelkiego śladu zła.

Zjednoczenie z Bogiem wymaga, by nie ignorowano nic więcej ze spraw ziemi, sekretów zodiaku i tajemnic konstelacji; aby wypróbowano wszystkie formy egzystencji, aby wszystkie radości, nawet najszlachetniejsze, utraciły swój powab, a wszystkie, cierpienia, swą gorycz.

Być zjednoczonym z Bogiem, to umieć kochać, czyli umieć zapominać o sobie, nieustannie, wszędzie, samorzutnie. To potrafić nie niepokoić się więcej.

Być zjednoczonym z Bogiem, to nie pragnąć już niczego: ani piękna archaniołów, ani pełnego chwały życia bogów, ani abstrakcyjnego życia potęg transcendentnych.

Być zjednoczonym, z Bogiem, to czuć się nicością; to być przeorany tak głęboko, to być przetrawionym w ogniu tylu prób, aby nie pozostało w nas nic z tego, co było nami. To tak długo nosić nasze łańcuchy, aby się starty, aż spadną z naszych nóg. To być gotowym do otrzymania Wolności.

Być zjednoczonym z Bogiem, to umieć rozpoznawać Jezusa pod każdym przebraniem, najbardziej świętym i pod najnędzniejszym.

To móc odzyskać pierwotną niewinność tak zupełnie, że żadne niepokające zwierzę ziemi nie przerazi się już naszym widokiem, a żaden gigantyczny demiurg nie wzbudzi w nas trwogi.

Jednak ktokolwiek zrealizował jedną z siedmiu doskonałości, posiada sześć innych.

Stany, jakie opisują teologowie; porwanie, uniesienie, boskie upojenie, mistyczny sen, boskie dotknięcia, rany miłości, zaślubiny duchowe, uświęcająca wizja, stanowią tylko fragment bardzo długiej listy doświadczeń Zjednoczenia. Jeżeli zwykłe ciało fizyczne jest organizmem tak skomplikowanym, że najbardziej uczeni nie doszli do jego poznania, nasza całkowita osobowość kontaktująca się z niezliczonymi światami, zdaje się nie do rozszyfrowania; wszystko, co najmądrzejsi z ludzi powiedzieli o człowieku, jest zaledwie mikroskopijną częścią tego, co można by o tym wiedzieć.

(Droga Mistyczna, XII.)

Są istoty spragnione miłości i ofiary, które po niezliczonych wiekach walk i trudów, osiągnąwszy szczyt Wiedzy i Mocy, przywrócone mistycznie do pierwotnej wspaniałości ich stanu ludzkiego, nie mogą znieść bolesnego widoku ich braci jeszcze zagubionych w powabach namiętności i niewiedzy. One to proszą o powrót na ziemię i o ponowne dzielenie tych cierpień i pokus. Są to wysłannicy, apostołowie, mistycy doskonali, autentyczni Różokrzyżowcy. Ruysbroeck Wspaniały nazywa ich tajemnymi Dziećmi Pana. Ich nauka jest niewysłowna, bowiem głoszą oni, że nie można nic poznać, bez uprzedniego przekonania o swej absolutnej niewiedzy. Ich książką, jest Ewangelia. Ich praktyką, jest naśladowanie Jezusa Chrystusa.

Ta teoria i ta praktyka wydają się prosta. A jednak nie na wyższej do pojęcia i trudniejszej, do zrealizowania. Najbardziej zawile spekulacje metafizyków hinduskich, czy najbardziej przerażające umartwienia ich jogów nikną wobec strasznej głębi maksym i nauk ewangelicznych. Lecz tylko ci mogą je zrozumieć, którzy przekroczyli już, w pracy i w cierpieniu, najdalsze granice ludzkiej natury.

Któż pozna umęczenia, kto zliczy zawsze nieznane męczeństwa, które przyjmują, w swej niezmiernej miłości, ci pasterze Ojca, żeby sprowadzić krnąbrne owce jakimi jesteśmy? Wielki Cagliostro wyraził to w tych patetycznych słowach: "Idę ku Północy, ku mgłę i zimnu, pozostawiając wszędzie po moim przejściu kilka cząstek samego siebie, oddając się, umniejszając się na każdym postoju, lecz pozostawiając wam trochę jasności, trochę ciepła, trochę siły, aż do chwili, gdy wreszcie zostanę zatrzymany i ostatecznie ustalony na końcu mej życiowej drogi w godzinie, gdy róża zakwitnie na krzyżu."

(Różokrzyżowcy, II.)

XVIII ŻYCIE WIECZNE

Nie jest to wieczność świata, ani nie kończąca się kolejność istnień. Jest to byt. To dzień, który nie ma więcej nocy; to trwałość niezmienności, w której zmieniają się jedynie odbicia w pryzmatach kosmosu; to wszechwiedza bez poszukiwań; to wszechmoc bez wysiłku; to jednostka znajdująca swój triumf w najpełniejszym wyrzeczeniu się siebie; to zjednoczenie; to harmonia zawsze ta sama i zawsze nowa; to błogosławione zachwycenie wzmagające się bez miary przez kontakt święty ze wszystkimi innymi błogosławieństwami; to forma wielbienia wciąż nowego; to wzniosłość modlitwy, w której wielbiący omdlewa i milknie; to nieustające uniesienie nie mające początku i nie kończące się wcale miłości gwałtownej, najwyższej, nieświadomej wszystkiego i zdolnej do wszystkiego;

To Słowo.

(Królestwo Boga, III.)

XIX PRZYJAŻNIE DUCHOWE

Stowarzyszenie "Przyjażnie Duchowe" grupuje ludzi dobrej woli bez względu na to, jaką by była ich narodowość czy ich religia, którzy uznają Chrystusa jako jedynego Mistrza życia wewnętrznego a Ewangelię, jako istotne prawo sumień i narodów.

Nie chodzi ani o założenie jakiejś nowej religii, ani o stworzenie jednej sekty więcej. Członkowie tego ugrupowania szanują wszystkie formy społeczne czy religijne; wszystko co istnieje ma swą rację i swą użyteczność. Nie krytykują żadnego poglądu; lecz pragną być zależni tylko od samego Chrystusa. Są przekonani, że realna zbiorowa ewolucja może się spełnić jedynie przez podniesienie duchowe i moralne każdej jednostki i że straszne trudności zagrażające światu zachodniemu byłyby przewyciężona, gdyby większość, na wszystkich stopnia drabiny społecznej, wypełniała lepiej swój obowiązek.

Wyznają oni jako aksjomat wiary: Jezus Chrystus jedyny Syn Boga, Sam Bóg, który przyszedł na świat, żeby go poprowadzić za Sobą aż do życia wiecznego.

Ich jedyną zasadą jest pomaganie innym wszelkimi sposobami.

Ich istotnym sakramentem jest ukryta modlitwa do jedynego Boga żywego, całkiem prosta, całkiem ufna, całkiem radosna.

Ich ideałem jest przygotowanie ducha ludzkiego, indywidualnego jak i zbiorowego, do przyjęcia bożego Światła.

(Prawdziwa Religia.)

Od ostatnich lat minionego stulecia, szereg sprzyjających okoliczności dało mi sposobność porównania pewnej liczby systemów stosowanych przez ludzi w życiu wewnętrznym i zdobycia podwójnej pewności; pierwszeństwa Chrystusa wśród wszystkich inicjatorów religijnych i ciągłości Jego ścisłej interwencji poprzez stulecia, wstrząsy społeczne i właśnie filozoficzne. Dzięki temu, wydało mi się możliwe pochwycić nić, jaką od wieku do wieku przekazują sobie słudzy Jezusa, zwrócić na to nigdy nie gasnące światelko spojrzenia tłumu, z łona którego mogą wyłonić się nie znające się dobre wole; następnie ćwiczyć je w pracach Ewangelii, żeby przez wolną i jednomyślną zgodność przyczyniały się do przedłużenia tej zbawczej nici, do szerzenia dobrych zasiewów powierzonych ziemi od dwu tysięcy lat. Tak zrodziły się "Przyjażnie Duchowe".

Niezależni od wszelkiej grupy społecznej, od wszelkiej organizacji religijnej, nie podlegają one żadnej tajnej dyrektywie. Wiara w Chrystusa Jezusa, jedynego Syna Ojca, oto jedyny ich dogmat; pomaganie bliźniemu wszelkimi sposobami, oto jedyna ich reguła; nieustanne proszenie o pomoc Nieba, oto jedyny ich rytuał. Nie

uprawiają ani apologetyki, ani nie prowadzą sporów, ani metapsychicznych doświadczeń; ich członkowie pozostaje, przy poglądach, naukowych, czy filozoficznych, czy politycznych, jakie uważają za najlepsze. Nie wymaga się od nich zmiany trybu życia, a jedynie ulepszania go; nie wymaga się od nich, żeby odsuwali na dalszy plan swe obowiązki, zawodowe czy rodzinne, lecz raczej żeby poświęcali im więcej troskliwości i najlepszego z nich samych, dotaczając do tych prac pamięć o Chrystusie, wprowadzając Chrystusa do ich gniazda domowego, do ich zawodu, a przede wszystkim, do ich serc.

Gdy wszystkie te zwykłe zadania są wypełnione, "Przyjaźnie Duchowe" zapraszają swych towarzyszy do zainteresowania, się innymi. Temu, kto obawia się przytłaczającego życia, należy dać do zrozumienia, że Bóg wspomaga słabych; temu, kto chce wierzyć tylko w swą inteligencję, trzeba przypomnieć, że wszelka ludzka wiedza jest zawsze tylko przybliżoną oceną; zrozpaczonemu, trzeba ukazać Niebo, odsłonić głęboką mądrość okrutnych rozstań, cudowne owoce nieuleczalnych cierpień; trzeba, nawet własnym kosztem, trzymać w szachu nieubłaganą Fatalność i uzyskać od Boga zbawczy cud. Tego, którego zbyt krucha wiara religijna gorszy się ludzkimi słabościami, tak jednak łatwymi do usprawiedliwienia, należy nakłonić do bożej wyrozumiałości, zwrócić go ku zawsze bezpośrednio dostępnemu Ojcu, i pokazać mu jak Jezus cierpiał za niego, osobiście, jedną ze Swych niezliczonych boleści.

To nie prezentowaniem naszych idei pragniemy przekonywać, lecz przez promieniowanie płomienia, którymi, nas one obejmują.

To nie natarczywością pragniemy zdobywać zwolenników, lecz jakością naszego wewnętrznego wysiłku, naszego zewnętrznego działania. Jesteśmy zrodzeni z przyjacielskiej grupy, jesteśmy przyjaciółmi, współpracującymi nad wspólnym dziełem; pozostaniemy przyjaciółmi lub raczej przestaniemy istnieć. Dla nas, przyjaźń, to kult tego samego ideału, stosowanie tej samej dyscypliny, realizowanie tych samych działań; a ponieważ naszym ideałem jest Chrystus, naszą dyscypliną Ewangelia, naszymi działalnościami pomoc braterska i modlitwa, uważamy naszą przyjaźń za najbardziej czystą, najwyższą, najtrwalszą.

(Kilku Przyjaciół Boga, VII.)

W nauce Chrystusa zawartej w Ewangelii, znaleźliśmy rozwiązanie wszelkich problemów, wyjście z wszelkich więzień, lekarstwo na wszelkie cierpienia. Ofiarowujemy nasze mistyczne doświadczenie każdemu, kto chce je uczciwie sprawdzić. Jednakże Prawda nie polega jedynie na lekturze Ewangelii, lecz na jej praktyce; nie na kultowych fermach, chrystianizmu, lecz na tej żywej religii Czynu,

która wymaga, co prawda, najpotężniejszej energii, lecz która daje w zamian jedyne nienaruszalne radości, które znamy.

(Broszura "A.S.")

Nie jesteśmy ugrupowaniem poszukiwaczy czy erudytów. Jesteśmy tylko ludźmi dobrej woli, którzy znaleźli pewne Światło, nie jakiś nowy sposób myślenia, lub nowe metody doświadczenia, lecz dawny sposób życia którym gardzi się ogólnie, gdyż jest prosty i nosi znaną nazwę.

Myślimy, że pierwszą pracą istoty ludzkiej jest żyć miłością. Gdy raz wkroczyło się na tę drogę, otrzymuje się na niej takie wewnętrzne światło, że nie odczuwa się już potrzeb: wypracowywania teorii i gromadzenia systemów. Nigdy nie odczuwaliśmy najmniejszej wzdąry dla umysłów, które, przed wyruszeniem w drogę, pragną poznać anatomię, miologię i kinetykę; myślimy, że lepiej jest naprzód wyruszyć w drogę a dopiero później studiować mechanizm marszu.

(Broszura "A.S.")

Doskonali mi przyjaciółmi są jedynie ci, którzy kochają się w Jezusie, którzy odnajdują Jezusa wzajemnie w swych sercach, w swych osobistych ideałach, a nawet w swych wzajemnych niedoskonałościach. Umieją oni żyć tylko wartością bożej krwi cierpienia, która spływa kropla po kropli na ich duchy z wysokości mistycznego krzyża. Pojmują jedynie przez odbicie wszechwiedzącej mądrości Chrystusa; widzą tylko to, co dostrzegają w niej, nie znają tylko tego, co pozostaje dla nich w niej ukryte.

Ich wrażliwość pochodzi od wrażliwości Chrystusa; ich siła, z dotknięcia Jego ręki; ich wytrzymałość, z kroczenia za tym niezmordowanym Podróżnikiem, wśród światów i konstelacji; ich litość dla cierpiących, to blask Bardzo Współczującego pochylonego nad naszymi ranami; ich starania o chorych, to cudotwórcze spojrzenie nieomylnego Terapeuty; nauką ich, to zdanie odczytane na niezmiennych stronicach Księgi Prawdy oczywistej; ich sztuka, to jeszcze Chrystus, który harmonizuje wszystkie głosy, od wycia demona, aż do melodyjnego śpiewu serafina; to Chrystus, malarz powszechnych fresków, rzeźbiarz gór i kosmicznych przepaści.

(Kilku Przyjaciół Boga,)

Podejmujcie wszystkie te trudy jedynie dla samej miłości naszego Boga. Nie podejmujcie ich z miłości dla naszej małej grupy "Przyjaźni Duchowych"; strzeżmy

się zbiorowego egoizmu. Masze stowarzyszenie ma jedynie taką wartość, jaką posiadają nasze posłuszeństwa Bogu; żyje ono jedynie, o tyle, o ile my żyjemy- w Bogu i przez Boga. Wydaje się to paradoksem dawanie takiej rady was, którzy, w sumie, założyliście to stowarzyszenie, wam, którzy utrzymujecie je swym oddaniem, którym codziennie je ożywiacie. Patrzcie na nie zawsze tylko w Bogu, jak na środek, nie jak na cel. Pobudowaliście te "Przyjaźnie" wedle pewnego planu, na tyle podobnego do planu Miasta bożego jak to było możliwa; nie modyfikujcie go w celu przystosowania do potrzeb mody. Oparliście życie tych "Przyjaźni" na pewnych zasadach; nigdy nie naruszajcie ich czystości, kierując się oportunizmem. Lepiej żeby wasze dzieło przestało istnieć w pełni swego pierwotnego ducha, niż miałyoby trwać zniekształcone przez zewnętrzne konwenanse.

(Mistyka Chrześcijańska, VII.)

.....

SPIS ROZDZIAŁÓW

Przedmowa	2
I Bóg	11
II Stworzenie	14
III Religia	17
IV Chrystus	20
V Ewangelia	35
VI Dziewica Maria	41
VII Człowiek	46
VIII Cierpienie	60
IX Śmierć	68
X Modlitwa	70
XI Wiara	76
XII Nadzieja	80
XIII Miłosierdzie	81
XIV Miłość	85
XV Apostolstwo	88
XVI Kościół wewnętrzny	93
XVII Doskonałość	96
XVIII Życie wieczne	99
XIX Przyjaźnie duchowe	100
